

rocznik

powiatu oleskiego

nr 1 (2008)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Korekta i łamanie:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża

Fotografia na okładce:
.....

Wydawca:
.....

ISBN 978-83-918360-5-7

Druk i oprawa:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
45-007 Opole, ul. Katedralna 6
tel. 0 77 453 94 93, sekretariat@wydawnictwo.opole.pl

Jan Kus WSTĘP	5
prof. Teresa Smolińska ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „OLEŚNIANIE” POPULARYZATOREM ŚLĄSKIEGO DZIEDZICTWA	7
Cyprian Tkacz OTO KAPŁAN WIELKI... – KS. BP JULIUSZ BIENIEK Z PARAFII WYSOKA	13
Agnieszka DorynekDorota Janikowska-Młynarczyk GOSPODARKA ODPADAMI W POWIECIE OLESKIM	17
Ewa Cichoń FELIX RENDSCHMIDT NASZ RODAK	21
Marzena Zug DZIEJE WSI BRONIEC	33
dr Zbigniew Szczerbik MŁYNY NA TERENIE GMINY PRASZKA	39
Bernard Kus MŁYNY NAD PROSNĄ – ZACHOWAĆ OD ZAPOMNIENIA	44
Nikol Czaja JUBILEUSZ ORKIESTRY DĘTEJ Z KADŁUBA WOLNEGO	48
Stanisław Górski XI OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIA ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH MNIJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH „ŹRÓDŁO 2007”.	52
Ewa Cichoń LEGENDY – ECHEM HISTORII LOKALNEJ	54
Karina Duch „ROLA ZESPOŁU PIEŚNI „GORZOWIANKI” W PROPAGOWANIU KULTURY I OBRZĘDÓW REGIONU ŚLĄSKA OPOLSKIEGO SUBREGIONU OLESKIEGO”	77
Cyprian Tkacz NIE MA ZMIANY KLIMATU!	80
Iwona Napieraj MIĘDZYNARODOWE ZAWODY DRWALI W BOBROWIE	85
Jan Stanisławczyk 10 LAT SPORTU SZKOLNEGO GMINY OLESNO	87
Joachim Włoczyk ZABYTKOWE SIKAWKI W SZEMROWICACH	92
Ernest Hober KLUB TAŃCA TOWARZYSKIEGO „RÓŻA” PRZY MIEJSKIM DOMU KULTURY W OLEŚNIE	95
Janusz Orlikowski WIERŠZE	97
Wilhelm Beker 100 LAT OLESKIEJ MŁECZARNI	99
RÓŻE POWIATU – SYLWETKI NAGRODZONYCH	101
Anna-Maria Zygmunt ŚWIĘTA JADWIGA – KSIĘŻNA ŚLĄSKA	104

WSTĘP



Starosta Oleski Jan Kus

Szanowni Państwo!

Nie da się zatrzymać uciekającego czasu, ale można utrwalić na papierze to, co już minęło – a wciąż pozostaje ważne, konstruktywne i warte refleksji. Jakże często ważne sytuacje, życiorysy ludzi, zdarzenia codzienne i niecodzienne pokrywa kurz zapomnienia. Ile dobrych, twórczych postaw, przedsięwzięć i koncepcji nie znalazło kontynuacji i chętnych do ich rozwijania

z błahego powodu – nikt nie utrwał ich w ludzkiej pamięci.

Rocznik Powiatu Oleskiego, którego pierwszy numer oddajemy dzisiaj Państwu, ma spełniać zadanie wybierania wiru codziennych zdarzeń oraz z bogatej przeszłości tego co może posłużyć w poznawaniu historii tej ziemi i zrozumieniu jej dnia dzisiejszego. Ma skłaniać do podejmowania działań dla dobra nas wszystkich, a przede wszystkim do budowania w ludzkich umysłach i sercach społecznych więzi i poczucia tożsamości.

Zainteresowani współpracą będą mogli przedstawić tutaj swoje spojrzenie na lokalne wydarzenia i fakty z przeszłości. Zależy nam na prezentacji bogatej różnorodności tej ziemi w wielu płaszczyznach.

Powiat oleski żyje w środku wydarzeń dnia dzisiejszego, nie omijają go zawirowania i wiatry zmian gospodarczych i politycznych. Jako społeczność jesteśmy nowocześni, otwarci i zapobiegliwi. Codziennie wszyscy tworzymy historię. Dzień dzisiejszy powiatu to osiągnięcia i problemy.

Możemy poszczycić się nowoczesnymi i progresywnymi zakładami, powstałymi na bazie uczciwej pracy, przedsiębiorczości oraz otwartości. Młodzież uczy się tutaj w dobrze urządzonych

szkołach pod okiem solidnie wykształconych nauczycieli. Opiekujemy się niezaradnymi i potrzebującymi pomocy. Codziennie oferujemy pomoc bezrobotnym. Kontaktujemy się z samorządami powiatowymi w Niemczech, na Ukrainie i w Szkocji, starając się przenieść na nasz grunt ich dobre doświadczenia i rozwiązania. Łączą nas z nimi serdeczne więzi.

Borykamy się z problemami służby zdrowia. Oleski szpital – jeden z lepszych w naszym województwie – dba o rozwój bazy i wciąż szuka formy przekształcenia tak, aby oleski lekarz, nie zmęczony i nie zestresowany leczył skutecznie i nowocześnie.

Staramy się, abyśmy mogli jeździć po dobrych drogach i oddychać świeżym powietrzem.

Całe to spektrum zagadnień – problemy, plany i poszukiwania rozwiązań – dotyczy każdego mieszkańca powiatu oleskiego. Tkwi w nas, w naszych myślach i sercach. I tam też znajdują się odpowiedzi i rozwiązania.

Jestem przekonany, że *Rocznik Powiatu Oleskiego* będzie podręcznikiem naszej powiatowej historii, prezentacją dnia dzisiejszego oraz obrazem tego, co nas łączy, wyznacza wspólne cele oraz pozwala z sentymentem myśleć o całym powiecie oleskim.



Jan Kus
Starosta Oleski

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „OLEŚNIANIE” POPULARYZATOREM ŚLĄSKIEGO DZIEDZICTWA

Uwagi wprowadzające

Wobec dynamiki procesów społecznych, gospodarczych i politycznych, jakie zachodzą po 1989 r. w Polsce, badacz kultury nie może pozostać obojętnym. W dobie, gdy świat maleje do wymiarów „globalnej wioski”, karierę robią hasła integracji, wzajemnego zbliżenia i współpracy, a w kraju funkcjonującym już w Unii Europejskiej, budowany jest nowy ład społeczno-ekonomiczny, musi interesować go miejsce tradycyjnej kultury i systemu wartości we współcze-

snej kulturze. Regionem, który w dobie globalizacji i unifikacji kulturowej wyróżnia się w Polsce konserwatywnym stosunkiem do własnego dziedzictwa kulturowego, jest Górny Śląsk. Badacze postrzegają ten region, podobnie jak Podhale i Kaszuby, jako wyróżniający się wyrazistą odrębnością kulturową, gwarą manifestowaną autoidentyfikacją z nim. Wynikiem ciągłych zmian opcji politycznych oraz państwowych zróżnicowany jest stopień asymilacji Ślązaków z regionem i państwem jako ojczyzną. Z tego względu mogą oni stanowić



fol. z archiwum zespołu

Grupa taneczna Zespołu Pieśni i Tańca „Oleśnianie”

modelową grupę etniczną, przez wieki żyli bowiem na peryferiach Słowiańszczyzny: Czech, Moraw i Polski oraz na wschodnich obrzeżach Niemiec.

1. Renesans śląskiego regionalizmu

Renesans regionalizmu, jaki obserwujemy w ostatnich latach, identyfikowany z takimi pojęciami, jak: „przebudzenie etniczne”, „powrót do korzeni”, „zakorzenie w małej ojczyźnie”, „mała ojczyzna”, „ojcowizna”, a na Opolszczyźnie i „Heimat”, znajdował na Górnym Śląsku już wcześniej swoje miejsce, choć może nie takich określeń wówczas używano. Badacze w tym kontekście wyróżniają mikroojczyznę, ojczyznę prywatną, ojczyznę ideologiczną, eksponując złączone z tymi pojęciami więzi rodzinne, lokalne, regionalne i narodowe. W zależności od stosunku do wymienionych więzi możemy mówić o utożsamianiu się bądź to z przestrzenią rodzinno-lokalną, bądź z szerszą przestrzenią regionalną lub narodową. Pragnę zwrócić uwagę, że tak odkrywany i popularyzowany w ostatnich latach regionalizm był już znany w Polsce przed II wojną światową, a na Górnym Śląsku pielęgnowany był od dawna.

To, że właśnie Ślązacy pamiętają jeszcze o wielu tradycyjnych praktykach związanych z rodzinną i doroczną obrzędowością, a niektóre z nich starają się pieczołowicie pielęgnować, świadczy o niezwykle silnym więziotwórczym charakterze ich tradycji kulturowej. Ten osobliwy szacunek dla dziedzictwa kulturowego własnego regionu, religii, przywiązanie do gwary uświadamiają, jaki charakter miały dawniej więzi łączące

członków bliższej i dalszej rodziny oraz lokalne społeczności. Ta niespotykana w innych regionach Polski, Niemiec i Czech, by przywołać tu najbliższe wpływy, dbałość o tradycję kulturową tej ziemi dowodzi pogranicznego charakteru Górnego Śląska. Jak zauważa Dorota Simonides, o tożsamości kulturowej regionu decyduje nie tylko to, co genetycznie jest własne, ale i te zjawiska, które zostały w różnym okresie zapożyczone i uznane za własne. Pielęgnowanie przez Ślązaków, popularyzacja i upowszechnianie wielu tradycyjnych zachowań zwyczajowych i obrzędów, nasycenie ich własnymi cechami, oswajanie ich w krajobrazie śląskim i dostosowanie do własnego systemu wartości decyduje o ich typologii jako rodzimych.

Trzeba tu podkreślić, że we współczesnym folklorze wyróżniamy bowiem trzy rodzaje zjawisk: **tradycyjny folklor** o wyraźnej tendencji zanikowej, typowy dla dawnego środowiska wiejskiego, oceniany przez badaczy jako historyczna już kategoria kultury ludowej; **spontaniczny folklor współczesny**, który jest przejawem twórczej aktywności wybranych grup społecznych, stąd wyróżniamy tu folklor środowiskowy (np. dziecięcy, młodzieżowy, robotniczy, górniczy etc.) i żywiołowo funkcjonujący folklor interpersonalny, przejawiający się w takich np. gatunkach, jak opowieść komiczna, opowieść wspomnieniowa, legenda miejska. Trzecią kategorią we współczesnej kulturze jest **folklorizm**, czyli folklor rekonstruowany, stylizowany, określany też folklorem widowiskowym (scenicznym). I choć współcześnie „brak jest empirycznego odpowiednika dla modelu chłopska kultura tradycyjna”, owe stylizowane prezentacje kultury regio-

nalnej na scenie ciągle „bronią się” jako archaiczny (ale i artystycznie opracowany) monolit kulturowy wobec przemian społeczno-gospodarczych, politycznych, cywilizacyjnych, powstawania nowych subkultur etc. Upowszechniają one nadal tradycyjne zjawiska kulturowe (głównie jednak odwołując się do folkloru stylizowanego), ale popularyzują również i te, które wcale nierzadko charakterystyczne są dla kultury masowej. Współczesne widowiskowe inscenizacje prezentowane w nowym środowisku, a zatem wyrwane z naturalnego kontekstu danego zwyczaju, obrzędu czy innych form dawnego świętowania, trudno traktować w kategoriach tradycyjnego folkloru. Jest to bowiem repertuar wcześniej opracowany, a zatem i stylizowany. I w tym właśnie obszarze współczesnej kultury, kultury scenicznej, umieszczam **Zespół Pieśni i Tańca „Oleśnianie”**.

2. Pielęgnowanie własnego dziedzictwa kulturowego na scenie

Nie sposób nie zauważyć, że kultura typu ludowego i związany z nią system wartości przekłada się na Górnym Śląsku na język praktyki, czyli po pierwsze wprowadzony został do szkół wszystkich typów program edukacji regionalnej, po drugie rozwijane są różnicowane formy interesującej współpracy instytucji społeczno-kulturalnych, towarzystw i szkół w celu rozwijania wiedzy o regionie wśród młodego pokolenia, po trzecie animowane są w lokalnych środowiskach zróżnicowane formy zjawisk typowych dla tradycyjnej kultury śląskiej. Ponadto

w kategoriach kultury typu ludowego popularyzowane są w tym regionie różne formy folkloropodobne.

Obserwując od wielu już lat amatorską aktywność zespołów folklorystycznych, muszę tu przyznać, że jednym z wyróżniających się zespołów na mapie Śląska Opolskiego jest właśnie **Zespół Pieśni i Tańca „Oleśnianie”**, aktywnie działający od 10 lat, a tym samym popularyzujący i promujący pieśni, tańce oraz wybrane „obrzędy” ludowe na scenie. Według typologii Józefa Burszty **ZPiT „Oleśnianie” można kwalifikować jako zespół regionalny, zwany inaczej „zespołem z opracowanym folklorem”**. Członkami tego typu zespołu jest przeważnie młodzież szkolna bądź młodzi pracownicy lokalnych zakładów pracy. Repertuar zarówno „graniczy” z zespołami autentycznymi, jak też grawituje w stronę mocno opracowanego literacko, muzycznie i choreograficznie repertuaru zespołów stylizowanych. Zespoły regionalne preferują folklor własnego regionu, stąd też ich nazwa, co nie znaczy jednak, że nie „sięgają” również po repertuar innych regionów. Powiedziałabym tak za profesorem Bursztą: „różna jest ich odległość” od surowego autentyku. Zespół „Oleśnianie” znajduje się więc między **zespołami autentycznymi**, przeważnie wiejskimi, prezentującymi program *in crudo*, niejako „na żywo”, w których starsi wykonawcy uczą młodszych lokalnego repertuaru, a **zespołami stylizowanymi**, daleko już odchodzącymi od folkloru autentycznego, w których repertuarze jedynie elementy tradycyjnego folkloru stanowią podstawę zupełnie nowego repertuaru.

Wśród wielu funkcji, które pełni tego typu zespół taneczny, śpiewający i mu-

zykujący, jak „Oleśnianie”, zdają się dominować trzy podstawowe: ludyczna, poznawcza i integracyjna. Jego członkowie, jak i ich odbiorcy, nie tylko wspólnie bawią się, ale i poznają folklor konkretnego regionu bądź małych społeczności lokalnych, a uczestnicząc w wielu przeglądach i konkursach mają możliwość porównania osobliwości kulturowych innych zespołów. Stąd na uwagę zasługuje funkcja integracyjna współczesnych widowisk folklorystycznych. Prócz tych funkcji można tu wymienić funkcje: wychowawczą, propagandową, reklamową, a ponadto równie ważną funkcję sentymentalno-nostalgiczną. Skoro współczesny odbiorca traktuje folklorizm jako folklor, stąd do pierwszoplanowych zadań zespołów należy ów stereotyp kultury regionalnej po prostu atrakcyjnie prezentować na scenie, zgodnie z jej prawami. Zespół folklorystyczny bowiem poprzez swój repertuar kształtuje społeczne wyobrażenia o kulturze danego regionu.

3. „Polterabend” jako przedweselny zwyczaj trzaskania skorup

Chcę tu podkreślić, że dziedzictwo kulturowe Ślązaków, z którym autentycznie identyfikują się jako własnym, należy do obszarów tradycyjnej kultury chłopskiej, w sposób konserwatywny przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Świadczą o tym zachowane do dziś liczne archaizmy kulturowe i gwara. Do nowszych form, uznawanych za własne, o jednoznacznym rodowodzie niemieckim, należy m.in. bardzo charakterystyczny dla Górnego Śląska

przedweselny zwyczaj trzaskania skorup, zwanym tu z niemiecka „polterabendem” lub „poltowaniem”. I o tym popularnym tu ciągle zwyczaju chciałabym powiedzieć kilka słów, chociażby z tego względu, że zespół „Oleśnianie” ma w swoim repertuarze również inscenizację tradycyjnego wesela śląskiego.

Jest to tzw. „trzaskany wieczór”, czyli przedweselny zwyczaj rozbijania naczyń w domu panny młodej, znany też jako „trzaskanie skorup”. Henryka Wesołowska, prowadząca badania terenowe na tym obszarze w latach 60. i 70. XX wieku, ocenia ten zwyczaj jako „powszechny”, zarówno w środowiskach wiejskich, jak i miejskich i słusznie kwalifikuje go jako niemiecki. Co interesujące, na podstawie badań źródłowych badaczka ta utrzymuje, że „został [on] niewątpliwie przejęty od ludności niemieckiej pod koniec XIX wieku, co potwierdzają materiały z północno-zachodniej Polski”. Śladów tego zwyczaju z pewnością należy upatrywać w dawnych obrzędach przejścia, magicznych zachowaniach, których celem było ochronienie młodej pary przed demonami, złymi mocami, wystraszenie ich i odpędzenie od domu weselnego, a więc tym samym przyniesienie młodej parze, a szczególnie panience młodej, szczęścia. Stąd głośne zachowanie naśladowanej orszak weselny grupy przebierańców odwiedzających dom panny młodej: krzyki, gwizdy, nieprzyjemne odgłosy rozbijanych starych naczyń i butelek, oprawa muzyczna towarzysząca tym zachowaniom (dawniej akompaniament np. diabelskich skrzypiec), tzw. kocia muzyka.

Jak wskazuje nazwa tego zwyczaju odbywał się on dawniej wieczorem w przeddzień ślubu. W drużynie takiej

zawsze jest fałszywa para młoda (przebrani mężczyźni) i towarzyszący im inni przebierańcy: Cyganie, kobiety (też przebrani młodzi mężczyźni), diabeł, dziecko w wózku, którzy przychodzą z „obcego świata przez marasy”. Grupa ta, dawniej hałasując, szła przez wieś, uderzając workami ze szkłem o ziemię, krzycząc, przygrywając na instrumentach. Dziś bardzo często przebierańcy przyjeżdżają samochodami („Nyską”, „żukiem”) bądź na przyczepie ciągniętej przez traktor. Po rozbiciu szkła wręczano młodej pani przemyślnie zapakowane prezenty, które wysypywały się, spadały, rozbijały się, bądź specjalnie upieczone na tę okazję ciasto położone na talerzu (ostatnio bardzo często jest to tort) – podając – rzucano na ziemię.

Zanim przybysze zostaną zaproszeni na poczęstunek do domu (w ostatnich latach do specjalnie przygotowanego namiotu) panna młoda musi „sprzątać ostatni dzień panieństwa”. Jak zauważa Wesołowska, „miało to świadczyć o jej pracowitości i gospodarności, uważano, że zabieg ten przynosi szczęście”. Na Śląsku mimo niemieckiej nazwy, zwyczaj ten uważany był za własną tradycję i interpretowany jako znak, że „stłukło się panieństwo młodej”. Dorota Simonides postrzega to sprzątanie jako „swego rodzaju próbę sprawnościową dla panny młodej”. Dzisiaj coraz częściej, a może należy oceniać, że zawsze, młodzi sprzątają razem potłuczone szkło i naczynia. „Panuje przekonanie, że im drobniej będą rozbite skorupy, tym lepsze będzie pożycie małżonków”. Zwracając uwagę, że współcześnie młoda para wspólnie sprząta, co interpretowane jest też, że tak samo zgodnie będą „prowadzić się” w przyszłym życiu, należy dopowiedzieć,

że pomoc mężczyzny jest tu wręcz nieodzowna z racji ogromnej ilości rozrzuconego szkła. Grupa przebierańców coraz częściej zdaje się nie mieć świadomości pierwotnej magicznej funkcji tych zachowań, bowiem wraz ze skorupami przybysze ci przynoszą (przywożą) różnego rodzaju rzeczy, np. stare telewizory, pierze, papier toaletowy, pocięty niszczarką papier, stary „odbity” tynk po remoncie domu, popiół itp. Szczególnie śmiecenie pierzem, ścinkami papieru czy popiołem nie ma nic wspólnego z dawną magią głośnego odstraszenia złych mocy. Świadczy to jednocześnie o jednoznacznej zmianie funkcji i dominacji funkcji ludycznej. Odwiedziny takiej grupy mają charakter humorystycznego widowiska, a potem młodzi ludzie wspólnie biesiadują, jedzą, piją, bawią się przy muzyce z odtwarzaczy. Dlatego coraz trudniej godzić się z oceną badaczy, którzy piszą, że „dziś, nie chcąc uszkodzić drzwi ani narazić panny młodej na skaleczenie rąk, przynosi się stłuczki w worku i workiem tym potrząsa się na progu tak długo, aż panna młoda wyjdzie z poczęstunkiem”. Coraz częściej bowiem sprzątanie kończą rodzice panny młodej, czyszcząc obejście do późnych godzin nocnych bądź wczesnych porannych. Wobec tego coraz częściej grupa przebierańców umawia się z młodą parą i przychodzi „poltować” nie w przeddzień wesela, ale 2–3 dni wcześniej.

Badacze tego typu zachowania polegające na „fikcyjnym oddziaływaniu na dany obiekt przez faktyczne oddziaływanie na pierwszy lepszy inny przedmiot” zaliczają do „sympatycznych praktyk magicznych”. Chodzi tu o „odwrócenie złego” – jak pisze Kazimierz Moszyński – „mogę zniszczyć naj-

zwyklejszy garnek, rozbijając go w kawałki, jeżeli jednak uczynię to, mając np. na myśli zniszczenie czarta, będzie on zniszczony”. Stąd „trzaskanie skorup”, to „bardzo pospolicie zniszczenie zła [...] przez rozbicie naczynia (przy czym – zwłaszcza o ile naczynie jest gliniane – zapewne i huk działa według pojęć ludu apotropeicznie”. Ukraińcy na miejscu, gdzie leżało ciało zmarłego, tłuką garnek, natomiast w Macedonii swatowie podczas wesela, rozbijając naczynie, mówią: „niech czart pęknie”.

Zakończenie

Jak widać, o odrębności etnicznej Ślązaków świadczy ciągle wiele zjawisk kulturowych, które są wynikiem długotrwałego oddziaływania i akceptacji dwu głównych kultur, zachodniej i słowiańskiej. Przetrwały one w tym regionie do dziś, w kształcie przeważnie archaicznym, choć zmieniły się ich funkcje, bądź nie zawsze są one czytelne dla współczesnego człowieka, ponieważ brak aktualnych odwołań, zarówno na gruncie słowiańskim, jak i niemieckim. Można tu eksponować mentalnościowe cechy tej grupy etnicznej i jej system wartości, bowiem Ślązacy wyróżniają się wśród mieszkańców Górnego Śląska różnicowanymi sposobami manifesta-

cji własnego dziedzictwa kulturowego i przywiązania do niego, poczynając od własnego domu, miejscowości, parafii, a na festynach, dożynkach, zjazdach mieszkańców miejscowości partnerskich ze Śląska i Niemiec kończąc.

Chciałabym tu podkreślić, że wiele tradycyjnych zachowań zwyczajowych traktować trzeba jako przykład konserwatywnego stosunku do dziedzictwa przodków, dbałości o to wszystko, co zapamiętały kolejne pokolenia Ślązaków od swych rodziców i dziadków. Być może jeszcze więcej z nich jest jedynie zbanalizowanymi znakami identyfikacji regionalnej, własnej tradycji ludowej, podtrzymującymi jedynie mit kultury chłopskiej. Można się tu zgodzić z tezą, że z jednej strony procesy globalizacji degradują „symboliczne przestrzenie małych ojczyzn”, a z drugiej wpływają „na pobudzenie działań konserwujących”. Istnieje však niebezpieczeństwo, że z systemu wartości „małych ojczyzn” ocaleją jedynie wybrane stereotypy tradycyjnej kultury, preferowane w mediach. Realne też jest zagrożenie, że te właśnie formy, typowe dla folkloryzmu, a więc dla kultury masowej, jako zbanalizowane znaki identyfikacji regionalnej, własnej tradycji ludowej, podtrzymujące tylko mit tradycyjnej kultury, mogą zdominować model polityki kulturalnej w Polsce.



Teresa Smolińska jest profesorem Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego. Referat wygłoszony w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie 29 września 2007 r. podczas spotkania pt. „Oleśnianie i ich goście” zorganizowanego w ramach projektu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin”, z okazji 10-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Oleśnianie”.

OTO KAPŁAN WIELKI... – KS. BP JULIUSZ BIENIEK Z PARAFII WYSOKA



Ks. bp Juliusz Bieniek

„Oto kapłan wielki, który za dni swoich spodobał się Bogu...” te słowa hymnu, przypomniane przez kard. Karola Wojtyłę podczas homilii pogrzebowej bpa Juliusza Bienieka, ukazują bardzo krótko, ale zarazem zdecydowanie charakterystykę osobowości oraz posługi tego arcy-pasterza, mocno zakorzenionego w zasadach wyniesionych z rodzinnej parafii

w Wysokiej. Przyszły biskup przyszedł na świat 11 kwietnia 1895 r. w Sowczycach, w rolniczej rodzinie Piotra i Józefy Bieniek. Ochrzczony został przez ks. Wiktora Ganczarskiego w drewnianym kościele parafialnym św. Mikołaja i św. Małgorzaty w Wysokiej 15 kwietnia 1895 r. W latach 1901–1905 uczęszczał do pruskiej szkoły ludowej w Sowczycach, po której skończeniu rodzice skierowali go do nauki w gimnazjum w Kluczborku. Za krytyczne uwagi na temat ustroju Prus został z niej usunięty, wobec czego egzamin maturalny złożył w czerwcu 1914 r. w gimnazjum w Jaworze na Dolnym Śląsku. Zaraz po maturze młody absolwent przeżył ciężkie chwile związane ze śmiercią matki, a następnie z powołaniem do służby wojskowej, skąd jednak niedługo został zwolniony z powodu stanu zdrowia. W listopadzie 1914 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Po pierwszym roku nauki zmarł jego ojciec Piotr Bieniek. Wówczas młody kleryk, aby nie pozostawić młodszego rodzeństwa bez opieki zmuszony był do przerwania studiów. Jednak dzięki pomocy swego wuja Michała Bienieka z Wysokiej, decydującego się na kierowanie gospodarstwem rodziny, mógł powrócić na Uniwersytet Wrocławski i zdać wszystkie egzaminy w terminie, a tym

samym w 1916 r. ukończyć studia akademickie i wstąpić do alumnatu.

Dnia 16 czerwca 1918 r. ks. Juliusz przyjął w katedrze św. Jana Chrzyciela z rąk arcybiskupa Adolfa Bertrama święcenia kapłańskie, a w nowym kościele parafialnym w Wysokiej odprawił swoje prymicje. Młodego kapłana – prymicjanta – witał transparent z napisem „Tu es sacerdos in aeternum” – „Ty jesteś kapłanem na wieczność” – który, jak wspominał później, zrobił na nim niesamowite wrażenie. Po prymicjach rozpoczęła się praca duszpasterska ks. Juliusza. W okresie 1918–1920 były to kolejno parafie: Siemianowice Śląskie, Pstrążna koło Rybnika, Biskupice, Gorzyce Wrocławskie, Goszcz koło Sycowa, Racibórz oraz rodzinna Wysoka. W r. 1920 ks. Juliusz został mianowany wikariuszem w Gorzowie Śląskim, a w 1922 r. ~ katechetą szkoły realnej i liceum żeńskiego w Siemianowicach Śląskich, skąd w r. 1924 został powołany na stanowisko notariusza nowoutworzonej Administracji Apostolskiej w Katowicach. Zajmował się tam porządkowaniem spraw związanych z planami erygowania nowej diecezji, której w r. 1925 został notariuszem, a następnie w r. 1930 – kancelerzem. Urzędując na tych stanowiskach wypracował modelowy styl pracy kurii, który do chwili obecnej wykorzystywany jest w wielu diecezjach. W tym też okresie nadzorował budowę gmachu kurii diecezjalnej w Katowicach oraz Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, a ponadto w 1931 r. został mianowany administratorem parafii Katowice–Wełnowiec.

Bullą z dnia 13 marca 1937 r. Ojciec Św. Pius XI mianował ks. Juliusza biskupem tytularnym Dascylium w Bi-

tyonii oraz pomocniczym katowickim. Miał on wówczas za sobą 42 lata życia oraz 19 lat kapłaństwa. Konsekracja biskupia miała miejsce 25 kwietnia 1937 r. w prokatedrze śś. Piotra i Pawła w Katowicach. Głównym konsekratorem był bp Stanisław Adamski, ordynariusz katowicki, zaś współkonsekratorami byli bp Józef Gawlina, ordynariusz połowy Wojska Polskiego i bp Antoni Zimniak, częstochowski biskup pomocniczy. Jako herb nowy biskup obrał sobie krzyż oraz pół orła śląskiego, położone na dwóch polach, natomiast hasłem stały się słowa: „Stat Crux dom volvitur orbis” – „Krzyż stoi choć zmienia się świat”. Z dniem 26 kwietnia 1937 r. bp Juliusz Bieniek objął urząd wikariusza generalnego, a w pierwszej połowie maja prepozyta kapituły katedralnej w Katowicach. Na lata 1940–1945 bp Bieniek przekazał obowiązki wikariusza generalnego kolejno: ks. Franciszkowi Strzyżowi (1940–1942) oraz ks. Franciszkowi Woźnicy (1942–1945). W latach 1941–1945 był wysiedlony z diecezji katowickiej i przebywał w Krakowie. Powrócił 29 stycznia 1945 r. i 9 lutego ponownie objął urząd wikariusza generalnego.

Po wojnie ks. bp Bieniek oddał się intensywnej pracy na forum posługi biskupiej pozostając niezłomnym i zdecydowanym wobec totalitarnego komunistycznego państwa. Przez tę niezłomność i siłę charakteru spotkało go ponowne wygnanie z diecezji katowickiej, tym razem w r. 1952, kiedy to wraz z bpem ordynariuszem Stanisławem Adamskim oraz bpem koadiutorem Herbertem Bednorzem został bezprawnym dekretem zmuszony do opuszczenia miejsca trojski duszpasterskiej. Najpierw zamieszkał w Kielcach, a następnie w Kępnie, by

5 listopada 1956 r. powrócić do swych poprzednich funkcji w diecezji katowickiej. W 1957 r. udzielił święceń kapłańskich ks. Damianowi Zimoniowi, obecnemu arcybiskupowi metropolii katowickiej, ponadto w 1959 r. w swej rodzinnej miejscowości Sowczyce, dokonał aktu poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego pod nowo powstający kościół św. Antoniego z Padwy. Cały czas bardzo aktywnie pracował – tak w diecezji katowickiej, jak też poza nią oraz na forum Konferencji Episkopatu Polski.

W okresie powojennym był współkonsekratorem biskupów: bpa Herberta Bednorza (1950), bpa Jerzego Stroby (1958) bpa Józefa Kurpasa (1963) oraz bpa Czesława Domina (1970). Dnia 25 kwietnia 1962 r. obchodził srebrny jubileusz sakry biskupiej, na który przybyło 24 arcybiskupów i biskupów z całej Polski, a Ojciec Św. Jan XXIII nadał mu bullą godność i przywilej Asystenta Tronu Papieskiego.

Ks. bp J. Bieniek uczestniczył w III sesji II Soboru Watykańskiego w r. 1964. Cztery lata później obchodził złoty jubileusz kapłaństwa, który w szczególnie sposób przeżywał w kościele swej młodości – w Wysokiej. Od początku lat siedemdziesiątych, ze względu na wiek i chorobę, ograniczał swoją działalność publiczną, aczkolwiek z niej nie zrezygnował. Dnia 25 kwietnia 1977 r. doczekał jubileuszu 40-lecia przyjęcia sakry biskupiej. Zmarł w gmachu kurii katowickiej dnia 17 stycznia 1978 r. o godz. 20.00, jako senior Episkopatu Polski i jedyny już biskup konsekrowany przed II wojną światową, w 83 roku życia, 60 roku kapłaństwa oraz 41 roku posługi biskupiej. Uroczystości pogrzebowe trwały trzy dni, od 19 do 21 stycznia 1978 r.

w Katowicach i w Wysokiej, gromadząc 1 kardynała, 29 biskupów, 1 opata oraz 1 samodzielny infułata. Homilie pogrzebowe w kolejnych dniach wygłosili: ks. bp Wilhelm Pluta, ordynariusz gorzowski, kard. Karol Wojtyła, arcybiskup metropolita krakowski oraz bp Alfons Nossol, ordynariusz opolski.

Zmarły biskup – wedle swojego życzenia – spoczął na cmentarzu parafialnym przy kościele w Wysokiej, na grobie rodziców. Podczas homilii pogrzebowej kard. Wojtyła powiedział: „...Zmarły biskup Juliusz Bieniek jest na pewno jednym z tych ludzi, których życie będzie trzeba bardzo gruntownie studiować, ażeby zrozumieć dzieje Śląska, dzieje Polski i dzieje Kościoła na Śląsku i w Polsce...”, co obecnie sprawdza się, gdyż życie tego biskupa – człowieka niezłomnego i zdecydowanych przekonań – coraz częściej staje się wdzięcznym tematem licznych prac i publikacji naukowych. Jego osobowość można krótko scharakteryzować tytułem jednej z ostatnio poświęconych mu pozycji: „Nigdy przeciw Bogu”.

W niedzielę, 20 stycznia 2008 r., w Wysokiej, wspólnie z gośćmi przybyłymi z Katowic oraz różnych stron śląskiej ziemi, przeżywaliśmy 30. rocznicę śmierci bpa Juliusza Bieńka. Kulminacyjnym punktem obchodów była msza św. sprawowana w wysockim kościele parafialnym pod przewodnictwem bpa Jana Kopca, opolskiego biskupa pomocniczego, oraz arcybiskupa Alfonsa Nossola. Homilię nawiązującą do życia bpa Juliusza wygłosił abp Damian Zimoń, metropolita katowicki, który osobiście znał bpa Juliusza oraz był obecny na jego pogrzebie 30 lat temu. Ponadto mszę świętą koncelebrowali: ks. prałat Rudolf



fot. Cyprian Tkacz

Metropolita katowicki arcybiskup Damian Zimoń oraz opolski biskup pomocniczy Jan Kopiec w otoczeniu księży podczas uroczystości rocznicowych w Wysokiej

Brom, dyrektor archidiecezjalnej drukarni w Katowicach, który w 1978 r. przywiózł trumnę z ciałem śp. bpa Juliusza do Wysokiej, ks. Bartłomiej Kuźnik, sekretarz abpa Damiana, ks. dr Waldemar Klinger, dyrektor diecezjalnego Wydawnictwa św. Krzyża w Opolu – proboszcz w Winowie, ks. dr Bernard Joszko z Biskupic, dziekan rejonowy kluczborskiego rejonu duszpasterskiego, ks. Jan Pyka, notariusz kurii diecezjalnej w Opolu, ks. prałat Zbigniew Donarski, emerytowany proboszcz z Olesna, ks. Lucjan Gembczyk, proboszcz z Olesna, ks. Józef Szpek, proboszcz z Łomnicy, ks. Zdzisław Banaś, proboszcz z Grodzca i krajowy kapelan Związku Sybiraków oraz o. Cherubin Żyłka OFM, proboszcz i gwardian w Borkach Wielkich, o. Henryk Kałuża SVD oraz wysocki proboszcz, ks. Henryk Kontny.

Wymownym akcentem po zakończeniu uroczystości w kościele była procesja na grób bpa Juliusza, kiedy to wszyscy duchowni oraz ministranci zabrali 30 zapalonych zniczy stojących przez całą mszę św. przed portretem zmarłego i zanieśli je na cmentarz. Modlitwom przy grobie przewodniczył ks. abp Damian.

Pamięć osoby bpa Juliusza Bieńka gromadzi cyklicznie, co pięć lat przy miejscu jego spoczynku, nie tylko wierną rodzinę katowickiego arcycypasterza, ale również członków kolegium biskupów oraz kapłanów.

Słusznie zatem zauważa ks. Henryk Kontny – proboszcz parafii w Wysokiej – iż osoba bpa Juliusza Bieńka, łączy diecezję opolską i katowicką, cementując tym samym śląską prowincję kościelną.

GOSPODARKA ODPADAMI W POWIECIE OLESKIM

Powiat oleski liczy 67 682 mieszkańców (stan na 30.09.2007 r.), którzy rocznie wytwarzają około 13 267,72 ton odpadów komunalnych. Źródłami ich wytwarzania są gospodarstwa domowe oraz obiekty użyteczności publicznej i obiekty infrastruktury (np. usługi, handel).

Ilość roczna odpadów w przeliczeniu na 1 mieszkańca powiatu oleskiego wynosi ok. 200 kg.

Ilość wytworzonych odpadów komunalnych (zmieszanych) w poszczególnych gminach powiatu w 2007 roku.

Lp.	Gmina	Ilość odpadów komunalnych [ton/rok]
1.	Olesno	7818,10
2.	Praszka	2155,30
3.	Gorzów Śląski	610,26
4.	Dobrodzień	1660,96
5.	Zębowice	603,10
6.	Radłów	213,00
7.	Rudniki	207,00
RAZEM		13 267,72

Odpady komunalne trafiają głównie na 7 składowisk zlokalizowanych w każdej gminie powiatu oleskiego (Świercze, Kowale, Krzyżanowice, Błachów, Rud-

niki, Radłów, Zębowice – Malinów). Składowiska te aktualnie posiadają wolną pojemność składowania, niektóre z nich ulegną zapełnieniu po 2015 roku, wtedy też nastąpi ich zamknięcie i przeprowadzona zostanie rekultywacja.

Na terenie powiatu wprowadzono selektywną zbiórkę odpadów, u źródeł ich powstawania, do pojemników, w których segregowane jest szkło kolorowe i bezbarwne, papier oraz plastik.

Prowadząc selektywną zbiórkę odpadów zmniejsza się o 30–40% ilość ich produkowania, zwiększa się odzysk surowców wtórnych, oszczędza się miejsce na wysypiskach, zmniejsza się degradację środowiska.

W poszczególnych gminach na terenie powiatu prowadzona jest bezpłatna obwoźna zbiórka odpadów wielkogabarytowych, głównie mebli i zużytego sprzętu AGD dużych rozmiarów (lodówki, pralki, piece kuchenne), mająca charakter cykliczny. Polega ona na tym, iż mieszkańcy w określonym czasie informowani są o terminie zbiórki i mogą wystawić odpady przed posesję.

Do odpadów komunalnych dostają się także odpady niebezpieczne, są to głównie zużyte świetlówki, leki, zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne, małogabarytowe baterie i akumulatory, opakowania po pestycydach, herbicy-

dach. Szacuje się, że do strumienia odpadów komunalnych trafia rocznie ok. 265 ton odpadów niebezpiecznych.

Odpady w postaci zużytych baterii można wrzucić do licznych pojemników ustawionych w urzędach, instytucjach, placówkach oświatowych, sklepach zlokalizowanych na terenie całego powiatu oleskiego.

Przeterminowane leki można przekazać do aptek, opakowania po pestycydach i herbicydach należy zwrócić do sprzedawcy, u którego środki zostały zakupione.

Mieszkańcy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek bezpłatnego przekazywania zużytych urządzeń elektrycznych i elektronicznych m.in. do sklepu, który przyjmuje zużyty sprzęt, w ilości „1 za 1”, czyli lodówka za lodówkę, suszarka do włosów za suszarkę, świetlówka za świetlówkę, lub do punktu zbierania (wykaz takich punktów znajduje się w każdej gminie).

Odpady niebezpieczne, przez wiele lat wprowadzane do środowiska w sposób niekontrolowany, spowodowały negatywne skutki – zarówno dla środowiska przyrodniczego, jak i dla zdrowia i życia ludzi. Odpady te pochodzą nie tylko z przemysłu, ale wytwarza je także rolnictwo, transport, służba zdrowia i laboratoria. Eliminacja zagrożeń stwarzanych przez odpady niebezpieczne polega na ich bezpiecznym unieszkodliwieniu. Również do tej grupy zalicza się część odpadów komunalnych.

Do grupy odpadów niebezpiecznych zaliczamy:

- oleje odpadowe,
- odpady medyczne i weterynaryjne,
- akumulatory i baterie,

- farby, rozpuszczalniki, lakiery,
- odpady zawierające azbest,
- odpady zawierające PCB,
- odpady ropopochodne,
- pestycydy.

Ilość odpadów niebezpiecznych z głównych zakładów przemysłowych powiatu (Tedrive Poland Sp. z o.o., Oras, Armagor, Meble Kler) wynosi ok. 55 Mg rocznie. Można przypuszczać, że ten niewielki strumień jest proporcjonalny do wytwarzanych na terenie całego województwa opolskiego. Nie zwalnia to jednak wytwórców od prawidłowej i racjonalnej gospodarki nimi, a w szczególności od zgodnego z prawem prowadzenia ewidencji, magazynowania, transportu, zagospodarowania i unieszkodliwiania.

Wraki samochodowe, opony, zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne stanowią tzw. odpady poużytkowe. Głównymi ich źródłami są gospodarstwa domowe, drobny handel, usługi biurowe i przemysł. Odpady te są złożone pod względem materiałowym i zawierają wiele substancji stanowiących odpad niebezpieczny. Niekontrolowany sposób postępowania z nimi jest potencjalnym źródłem przenikania niebezpiecznych substancji do środowiska, co w przypadku kontrolowanego ich zagospodarowania chroni środowisko i zdrowie człowieka, a jednocześnie jest źródłem surowców wtórnych.

Na terenie powiatu funkcjonują dwie stacje demontażu pojazdów uprawnione do kasacji. Zlokalizowane są w Oleśnie i w Prasce. Przedsiębiorca prowadzący taką stację obowiązany jest do przyjęcia każdego pojazdu wycofanego z eksploatacji, który posiada cechy identyfikacyjne.

Opadem niebezpiecznym, stwarzającym duże zagrożenie dla zdrowia ludzi jest azbest.

Ze względu na brak informacji o szkodliwości wyrobów z zawartością azbestu oraz ze względu na swoje zalety, takie jak odporność na wysokie temperatury, działanie mrozu, kwasów, substancji żrących a także elastyczność, stosowany był powszechnie od ponad stu lat w około 3 tysiącach wyrobów przemysłowych. Obecnie jego stosowanie jest zabronione, chociaż występuje jeszcze w wielu miejscach.

W Polsce azbest najczęściej wykorzystywano do produkcji:

- pokryć dachowych (eternit falisty i płaski),
- płyt elewacyjnych i balkonowych,
- powłok elewacyjnych i farb,
- rur instalacji wodociągowych, kanalizacyjnych i centralnego ogrzewania,
- okładzin sprzęgeli i hamulców,
- wyrobów elektroizolacyjnych: bojlerów, kotłów, wymienników ciepła, przewodów centralnego ogrzewania,
- ognioodpornych kocy azbestowych.

Azbest jest szkodliwy dla zdrowia w momencie, gdy dojdzie do korozji lub uszkodzenia wyrobów z jego zawartością. Ulatniają się wówczas do powietrza włókna, które mogą zostać przeniesione do płuc. Prowadzi to do wielu chorób układu oddechowego. Nie istnieje „bezpieczny” poziom stężenia włókien azbestowych. Dlatego też produkcja, stosowanie oraz obrót azbestem i wyrobami zawierającymi jego związki są zakazane.

Jedynym sposobem wykluczenia niebezpieczeństwa związanego z azbestem jest jego stopniowe usuwanie z naszego otoczenia i – co bardzo ważne – usuwanie z zachowaniem zasad bezpieczeństwa pracy oraz ochrony środowiska.

Prace polegające na usuwaniu wyrobów azbestowych mogą być wykonywane wyłącznie przez firmy posiadające odpowiednie wyposażenie techniczne oraz zatrudniające należycie przeszkolonych pracowników. Wykonawca prac powinien posiadać zezwolenie na prowadzenie działalności, w wyniku której powstają odpady niebezpieczne. Prace te muszą być prowadzone w taki sposób, aby zminimalizować pylenie azbestu do dopuszczalnych wartości.

Usunięte elementy azbestowe nie nadają się do jakiegokolwiek odzysku i dlatego jedynym sposobem ich zabezpieczenia jest odpowiednie składowanie. Odpady takie powinno się przechowywać na składowiskach odpadów niebezpiecznych.

Szacuje się, że w Polsce średnia ilość azbestu przypadająca na 1 województwo wynosi 1 milion ton, a na cały kraj przypada około 16 milionów ton. Ze względu na zagrożenie, jakie stwarzają, powinny zostać usunięte z wszystkich obiektów na terenie kraju do 31 grudnia 2032 r.

Z powodu olbrzymiej skali problemu opracowano „Program usuwania azbestu i wyrobów zawierających azbest stosowanych na terytorium Polski”, który obowiązuje od 14 maja 2002 r.

Jego celem jest oczyszczenie terytorium Polski z azbestu i wyrobów zawierających ten surowiec, wyeliminowanie negatywnych skutków zdrowotnych oddziaływania azbestu na mieszkańców

Polski, stopniowa likwidacja oddziaływania azbestu na środowisko i ostatecznie stworzenie warunków do wdrożenia przepisów prawnych oraz norm dotyczących wyrobów zawierających azbest obowiązujących w UE.

W wyniku przeprowadzonej inwentaryzacji w poszczególnych gminach na terenie powiatu oleskiego zebrano informacje o ilości występowania azbestu.

Ilość występowania azbestu w poszczególnych gminach na terenie powiatu oleskiego.

Lp.	Gmina	Ilość [m ²]	Ilość [Mg]
1.	Praszka	170 000,00	1 870,00
2.	Zębowice	7 818,18	86,00
3.	Rudniki	250 000,00	2 750,00
4.	Dobrodzień	18 500,00	203,50
5.	Radłów	30 000,00	330,00
6.	Gorzów Śląski	12 522,00	137,70
7.	Olesno	51 268,00	564,00
Razem		540 108,18	5 941,20

Ilość wyrobów w m² przeliczono na Mg (tony) stosując przelicznik 1 m² = 11 kg

Na terenie powiatu oleskiego azbest występuje przede wszystkim pod postacią falistych płyt azbestowo-cementowych.

Aktualnie opracowywany jest „Program usuwania azbestu i wyrobów azbestowych dla powiatu oleskiego”.

Opracowano także „Plan gospodarki odpadami dla powiatu oleskiego”, który został przyjęty uchwałą Nr XXVII/169/04 Rady Powiatu w Olesnie z dnia 29 grudnia 2004r. Plan ten podlega aktualizacji co 4 lata.

FELIX RENDSCHMIDT NASZ RODAK

Jako Oleśnianie winni jesteśmy pamięć i szacunek tym, którzy to miasto kochali, z niego wyrosli, je rozstawiali i jemu służyli.

Jak nauczyciel nauczycielowi, rodem z Olesna, uczniowi słynnego pedagoga Pestalozziego pragnę oddać hołd – naszemu rodakowi Felixowi Rendschmitowi.

Non omnis moriar – „Nie wszystek umrę”. Nie wszystek umarł, pozostawił ślad, Oleśnianin, którego rezultaty pracy, nietuzinkowa osobowość, bogata spuścizna literacka, publicystyczna i wrażliwość na potrzeby dzieci i młodzieży, na stałe wpisały go w historię naszej małej Ojczyzny. Pedagog-pasjonat przerastał wielu sobie współczesnych, bo wierzył, że w każdym, zwłaszcza młodym człowieku szukającym drogi jest odrobina dobra, iskra prawdy, którą trzeba tylko odnaleźć i rozdmuchać... Swoim życiem świadczył, że tylko to, co uczłowiecza, co rozwija człowieka i jego osobowość, tylko to staje się kulturą. Tym wystawił sobie pomnik trwalszy od spiżu.

„Non omnis moriar”

Wiele obszarów śląskiej, polskiej, niemieckiej, czeskiej kultury wymaga odkrycia na nowo, a na pewno popula-



Feliks Rendschmidt

ryzacji. Odkrywanie śladów przeszłości nie kierujące się kluczem narodowościowym czy językowym, ma służyć ugruntowaniu poczucia tożsamości narodowej poprzez rozwój tożsamości regionalnej, co prowadzi do szeroko rozumianej tolerancji i poszanowania wieloetnicznej, zróżnicowanej społeczności Górnego Śląska, a przede wszystkim wytwarzaniu bliskich więzi, wspólnoty ludzi, którym przyszło żyć w tym czasie i w tym miejscu. Jednym z Tych wielkich zapo-

mnianych i do niedawna nieobecnych na kartach naszej historii lokalnej jest właśnie Felix Rendschmidt. To wielowymiarowa postać, która powinna być cenna dla każdego mieszkańca naszego miasta. Po latach niebytu, zapomnienia powraca do naszej świadomości w wyniku zapoczątkowanych w 1989 roku przemian ustrojowych w Polsce, w szczególności po historycznym spotkaniu Mazowiecki-Kohl, po polsko-niemieckim traktacie „o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, który stał się przysłowiowym „kamieniem milowym” na drodze współpracy Polaków i Niemców w ramach integrującej się Europy, a zwłaszcza dzięki staraniom Oleśnian, mieszkających po obu stronach Odry, którzy poprzez publikacje w lokalnej prasie, referaty czy odczyty przyczynili się do renesansu postaci Felixa Rendschmidta.

Oby osoba jednego z najznakomitszych synów ziemi oleskiej już nigdy nie przeszła do lamusa historii, „by czas nie zaćmił i niepamięć”.

Uczyńmy to dlatego, że mamy do spłacenia dług wdzięczności wobec naszego poprzednika – syna tej ziemi. Odwoływanie się do naszych korzeni ma mieć nie tylko wymiar symboliczny, ale stawać się przede wszystkim inwestycją w rozwój młodego pokolenia. Nie nakładajmy okularów współczesności, aby oceniać przeszłość.

Felix Rendschmidt, nasz rodak, Oleśnianin jest nadal nam za mało znany.

*A nam nie wolno zapomnieć
Okaleczoną pamięcią
Kształtu twych osiągnięć
Tego co w Tobie
I co w Innych Twego...*

Kim był Felix Mikołaj Antoni Rendschmidt?

W małym, starym domku przy ulicy Grosse Vorstadt, Wielkie Przedmieście w Oleśnie w dniu 31 maja 1786 roku w rodzinie szewca Felixa Rendschmidta urodził się pierworodny syn, któremu nadano na chrzcie świętym imię jego ojca – Felix. Imię to okazało się bardzo adekwatne w stosunku do boga tego życiorysu Felixa Rendschmidta, bo tłumaczy się z łaciny jako „szczęśliwy” lub „urodzajny”. Matką chłopca była Petronela z domu Kralonkin. Dom rodzinny Felixa Rendschmidta wyróżniał się przymocowaną doń w roku 1887, tablicą z następującym napisem:

**„Miejsce urodzenia
Wyższego nauczyciela
Królewskiego Seminarium
nauczycielskiego we Wrocławiu
Feliksa Rendschmidta
Urodzony 31 maja 1787 r.
Zmarły 13 sierpnia 1853 r.
Był uczniem Pestalozziego”**

Tablica podawała mylną datę jego urodzenia – rok 1787, podobny błąd wystąpił w napisie na grobie w Friedland, dzisiejszym Mieroszowie koło Wałbrzycha.

Na podstawie parafialnej księgi chrztów w Oleśnie dr Kalr Ernst Schellhammer, dyrektor Wyższej Szkoły dla Chłopców w naszym mieście, znalazł właściwy rok urodzenia Rendschmidta – 1786. Potwierdza to w „Kronice Królewskiego Powiatowego Miasta Oleśno”, zwanej także „Dziejami miasta Olesna”, uczeń Feliksa Rendschmidta, Józef Lompa.

Ojciec naszego bohatera zadbał o staranną edukację chłopca, posyłając go w wieku 6 lat do katolickiej szkoły ludowej w Oleśnie. Nie spełniała jednak oczekiwań rodzica, dlatego przeniósł on młodego Felixa do szkoły ewangelickiej, kierowanej przez mądrego, utalentowanego i zarazem bardzo wymagającego rektora Marquarda. Miejsce to stało się kuźnią umysłowych zdolności młodego Felixa, który zdobył w nim wiedzę na odpowiednim poziomie, odkrył zamiłowanie do przyrody, geografii, do muzyki oraz nauczył się gry na instrumentach, z których najbardziej umiłował klarnet. Wtedy zapewne narodziła się przyszła pasja podróżowania, poznawania nowych krajów, poszerzania swoich horyzontów poprzez doświadczenie nieznanymi miejscami na ziemi. Ciągnęło młodego Felixa do świata, daleko od rodzinnych stron, chciał zostać nawet szewcem-czeladnikiem po to tylko, żeby się często przemieszczać i docierać do najbardziej egzotycznych zakątków ziemi, z Indiami włącznie. Marzenia otwierają mu szerzej oczy na świat, na drugiego człowieka, na siebie samego, na Boga.

Ale wkrótce, wolą rodziców, trzynastoletni uzdolniony Felix rozpoczął kurs przygotowawczy do studiów teologicznych w Gimnazjum Jezuitów w Opolu (w dzisiejszym budynku Muzeum Śląska Opolskiego). Jest rok 1799 – Polski nie ma już na mapie starego kontynentu, Europa stoi u progu nowego wieku, ale i głębokich przemian, na horyzoncie błyszczą gwiazda boga wojny – Napoleona. Wszystko to wywarło wpływ na mieszkańców Prus, w którego granicach znajdowała się nasza ziemia. Młody Felix w tym czasie zamieszkał w klasz-

torze opolskich synów św. Dominika (Kościół na Górcie), grą na organach do Mszy Św. codziennie o 5 rano odpłacał się ojcom za wikt i opierunek. Nie su-tanna jednak mu była pisana. Nie mając powołania do stanu duchownego chciał wstąpić do zakonu pedagogiki, zostając kapłanem wiedzy. Pragnął zostać nauczycielem. Pobyt u dominikanów pogłębił niewątpliwie duchowość chłopca, co zaowocowało w późniejszej pracy z młodzieżą.

W roku 1804 rozpoczął naukę w Katolickim Seminarium Nauczycielskim we Wrocławiu, opuszczając je z bardzo dobrym świadectwem. Pogłębił tam umiejętności muzyczne, ucząc się zarazem rysunku. Mając zaledwie 19 lat został rektorem dwujęzycznej szkoły ludowej na obszarze swojego ukochanego powiatu oleskiego w Landsberg – dzisiejszym Gorzowie Śląskim, gdzie pracował z zapalem przez 6 lat. Zamieszkał w nowej szkole usytuowanej nieopodal rynku, wybudowanej w 1791 roku. W jednej izbie mieszkał sam, a w drugiej uczył dzieci, z pewnością na zmiany. W 1809 roku Rendschmidtowi zalegano z wypłatą poborów za pełne dwa lata i z deputatem za trzy lata. Nie znamy powodu tak rażącej niesprawiedliwości wobec pracowitego nauczyciela. Przy-puszczać należy, że wpływ na to miała sytuacja, w jakiej znalazło się państwo pruskie po klęsce w wojnie z Napoleonem w 1806 roku, gdzie stacjonujący w miastach żołnierze francuscy żyli na koszt ich mieszkańców i nakładali wysokie kontrybucje. W Gorzowie stacjonował niewielki oddział jazdy do pilnowania porządku i ściągania wojennych podatków. Mimo tych przeciwności Rendschmidt ciągle się rozwijał, uczył

się j. francuskiego od zaprzyjaźnionego francuskiego oficera, wymierzał działki ziemi ze znajomym geodetą, czytał literaturę fachową. Pamiętano jego zaangażowanie w odbudowę szkoły i pracę u podstaw po pożarze miasta w 1812 r. Wybudowana w okresie międzywojennym szkoła w Gorzowie Śląskim nosiła jego imię.

Chłonąc nowinki pedagogiczne zetknął się z nowatorskimi metodami nauczania i wychowania Johana Heinricha Pestalozziego, szwajcarskiego pedagoga i pisarza, twórcy nowożytnego systemu i metody nauczania początkowego, założyciela i kierownika szkół i zakładów wychowawczych w Neuhof, Stans, Burgdorf i Yverdon. W roku 1811 zachwycony opisem idei Pestalozziego częściowo pieszo wyruszył w podróż do słynnego Instytutu Wychowawczego w Yverdon (Iferten) w Szwajcarii. Przywitany przez samego mistrza, ponad trzy lata przebywał tam w gronie szacownych pedagogów podpatrując, ucząc się i zachwycając zasadami Pestalozziego, które można streścić w niniejszym cytacie: **„by nie mechanicznymi metodami uczyć, a raczej święty ogień wzniecać, który w piersiach ludzi rozpala siłę i miłość”**. Praktykujący tam Rendschmidt został przyjęty w poczet królewskich wychowanków-elewów, kształcąc się odtąd na koszt państwa pruskiego. Według mistrza Pestalozziego praca wychowawcza miała być dostosowana do spontanicznego rozwoju dziecka, wychowanie miało pomóc w dochodzeniu od naturalnego stanu, często nacechowanego egoizmem, do stanu społecznego, a następnie do stanu moralnej autonomii, wypływającej z moralnego poznania. Kształcenie umysłowe miało rozwijać

zdolności poznawcze dzieci i wprowadzać na drogę samodzielnego myślenia. Szkoła miała być mocno związana ze środowiskiem w myśl zasady: „życie wychowuje”. Pestalozzi odsunął naukę czytania i pisanie na plan dalszy, a wyeksponował naukę ustną w celu wyrobienia w dzieciach odpowiednich pojęć. Faworyzował naukę rachunków zgodnie z ideałami epoki rozumu-Oświecenia, uznającej wysoką wartość matematyki w rozwoju umysłowym dziecka.

Metody pracy, osobowość nauczyciela i wykorzystanie percepcji zmysłowej w procesie nauczania oraz tworzenie bliskich więzi pomiędzy wychowankami jest ciągle aktualną formułą pedagogiczną. Felix Rendschmidt przebywał w środowisku sprzyjającym rozwojowi tak uczniów jak i pedagogów. Pogłębiając swoją wiedzę i zdobywając doświadczenie w pracy z dziećmi po to gromadził, by w przyszłości mieć co rozdawać. Już w drugim roku pobytu został przyjęty w poczet nauczycieli instytutu. Jako uczeń samego Pestalozziego przekonał się, że sama doktryna niczego nie dokona, musi być jeszcze serce społeczne.

Jesienią 1814 roku opuścił Yverdon wyposażony we wspianą rekomendację Pestalozziego, który w piśmie do Departamentu Kształcenia Królestwa Prus m.in. o nim tak pisał **„Pragnę zaświadczyć, że pan Rektor Rendschmidt w czasie pobytu u nas ukazał się prostym, serdecznym i prawym człowiekiem. Zasłużył sobie na pełne nasze zaufanie i koleżeństwo. Odznaczał się niezwykłą pracowitością. W nauce elementarnej szczególnie w śpiewie, podejmował samodzielne eksperymenty, które znakowały się sukcesami. W kon-**

taktach osobistych i towarzyskich był nam miłym i bliskim kolegą. Życzymy mu, by w swojej ojczyźnie znalazł dla niej pożyteczną, a dla siebie zadawalającą w pełni drogę życiową. Pozwalam sobie, wysoko uznanemu Departamentowi serdecznie i oddanie polecić.” (Bruno Gebhardt, „Die Einführung der Pestalozzischen Methode in Preussen”, Berlin, 1896 r.).

Po opuszczeniu Szwajcarii, przez południową Francję, północne Włochy, Bawarię udał się do Berlina, gdzie w marcu 1815 roku otrzymał nominację na stanowisko wyższego nauczyciela seminarium i kierownika-rektora szkoły ćwiczeń Królewsko-Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego we Wrocławiu. Do końca życia pełnił wzorowo te dwie funkcje, zaszczepiając na śląskiej ziemi oświeceniową metodę elementarnego nauczania, z którą gruntownie zapoznał się w Yverdon u „ojca szkoły ludowej” Johanna Heinricha Pestalozziego.

Nasz bohater rzucił się w wir wyęzionej pracy, nauczając matematyki, geometrii, rachunków, przyrody, geografii, antropologii, pedagogiki, szczególny nacisk kładąc na kształcenie praktyczne przyszłych nauczycieli. Zaowocowało to wykształceniem ponad 2000 światłych pedagogów. Felix Rendschmidt wyróżniał się genialną umiejętnością jasnego i precyzyjnego formułowania myśli w mowie i piśmie. Z równą łatwością porozumiewał się z intelektualistami i dziećmi. Był niekwestionowanym autorytetem dla swoich wychowanków, bo osobowość człowieka ujawnia się w sposobie traktowania bliźniego. Świadectwa jego uczniów i współpracowników wystawiają mu najwyższą z możliwych ocenę, jako człowieka niezwykle pra-

cowitego, wykształconego, mądrego, wszechstronnie zdolnego, bardzo wymagającego przede wszystkim od siebie, wzbudzającego zaufanie, nauczającego poglądowo, z pasją, w duchu Pestalozziego.

Ponadto jego spokój, łagodność czy wręcz delikatność oraz godność wynikająca z harmonijnego i bogatego życia wewnętrznego zjednywała mu uczniów. Zapalał innych swoją żarliwością. Ewenementem było to, że Rendschmidt nie stosował kar cielesnych tak powszechnych w ówczesnym szkolnictwie, zwłaszcza pruskim; był przeciwnikiem przemocy fizycznej i psychicznej w procesie nauczania, wychowania i w ogóle w kontaktach z ludźmi. Nie pobił, ale wymagał, nie tolerował kłamstw, kręctw, spóźnień, nieobecności, a z drugiej strony był łagodny, sprawiedliwy, nikogo nie faworyzował, nie krzyczał, nie poniżał, nie obrzucał obelgami czy wyzwiskami, dlatego jego uczniowie mówili o nim i do niego „Vater Rendschmidt” – „Ojciec Rendschmidt”. Jego się po prostu szanowało, nietaktem byłoby nie przygotować się na zajęcia, niewłaściwie się zachować.

Jako nowoczesny pedagog nie przytłaczał uczniów swoją wiedzą, ale animował u nich samodzielne myślenie, aktywność na zajęciach, inicjował dyskusje, zarażał zaangażowaniem. Był bardzo dokładny i systematyczny w swoich poczynaniach i w tym właśnie upatruje się jedną z głównych przyczyn jego sukcesów. Taką postawą Felix Rendschmidt pokazywał swoim wychowankom, że ważne są rzeczy małe, drobne, ale systematycznie realizowane, że drobnostka jest drogą do doskonałości, ale doskonałość wcale nie jest drobnostką.

Był Ojcem. Był dla nich kimś wielkim. Po owocach go poznali – siał na ziemi śląskiego szkolnictwa ziarno oświecenia, mozolnie je pielęgnował aż wzrosło i dało plon stokrotny tysięcy nauczycieli szkół ludowych.

Przez całe swoje pracowite życie był wiernym uczniem – kontynuatorem dzieła Pestalozziego. W wygłoszonej mowie w stulecie urodzin Pestalozziego 12.01.1846 r. we Wrocławiu Felix Rendschmidt oddał hołd swojemu ideałowi – ojcu duchowemu, mówiąc: **„Uwielbiam go jak ojca, cenię jako wielkiego uczonego i przyjaciela młodych pokoleń. Widzę go jak żywą postać stojącą przede mną, jego płomienie długo jeszcze rodzicom i nauczycielom przyświecać będą na uciążliwej drodze wychowania młodych. Wieczny spokój nieśmiertelny duszy jego.”**

Dużą rolę w życiu Felixa Rendschmidta odegrała „podróż pedagogiczna” po Niemczech i Szwajcarii, w którą wyruszył w 1828 roku z Wilhelmem Harnischem, swoim przyjacielem, ewangelickim dyrektorem wrocławskiego seminarium, odwiedzając wiele uczelni, seminariów i zakładów wychowawczych. Ubolewał nad powierzchownym kształceniem nauczycieli, dlatego starał się zakładać seminaria dla nauczycielek na Śląsku. Był niestrudzonym rzecznikiem poprawy położenia nauczycieli szkół podstawowych, brał udział w debacie dyrektorów i nauczycieli seminariów w Berlinie nad reorganizacją pruskiego systemu kształcenia kadr do szkół podstawowych. To pełne oddanie się oświacie i wychowankom dzielił pomiędzy swoją rodzinę, którą bardzo kochał. W roku 1818 ożenił się z Oleśnianką, córką miejscowego rzeźnika,

Franciszką z Dziekańskich lub Dziekanowskich, która urodziła mu syna i dwie córki. Jedna z córek poszła w ślady ojca, zostając nauczycielką. Dlatego ojciec tak dobrze rozumiał bólaczki śląskiej oświaty.

Realizował się także na niwie pisarskiej, jako autor licznych podręczników szkolnych, czytanek i publicysta. Jego spuścizna literacka była imponująca. Nauczyciele – absolwenci nauczycielskiego seminarium we Wrocławiu – uczyli według podręczników Rendschmidta śląskie dzieci. Podręczniki te cieszyły się wielką popularnością wśród nauczycieli tak katolickich jak i ewangelickich, nie tylko na Śląsku, ale także w polskich szkołach Galicji, Prus Zachodnich, ziem zaboru rosyjskiego. Wysoki nakład tych podręczników świadczył o ich wielkiej przydatności. Przytoczę kilka ważniejszych dzieł wybitnego Oleśnianina:

- „Przewodnik do rachunków pamięciowych dla nauczycieli szkół ludowych”, Wrocław 1818
- „Przewodnik do rachunków cyfrowych”, Wrocław 1825
- „Ćwiczenia do rachunków cyfrowych”
- „Przewodnik do rachunków dla nauczycieli”
- „Książka do czytania dla klasy wyższej katolickich szkół miejskich i wiejskich”, Wrocław 1836r
- „Książka dla klasy średniej katolickich szkół miejskich i wiejskich”
- „Nauka czytania dla szkół elementarnych”, Wrocław 1840.
- „Nauka czytania dla szkół elementarnych miejskich i wiejskich”, Wrocław 1847

Podręczniki o tak szerokim zakresie, do różnych poziomów edukacyj-

nych napisane były w języku niemieckim. Podręczniki dla klas wyższych, średnich, elementarnych, elementarz, przewodnik dla rachunków pamięciowych ukazały się także w j. polskim. Przy tłumaczeniu „Książki do czytania dla klasy średniej” korzystał z pomocy swojego ucznia J. Lompy, który wzbogacił je wierszami polskich poetów z Janem Kochanowskim na czele. Umożliwiło to Lompie pozyskanie dodatkowych środków finansowych tak potrzebnych mu na utrzymanie licznej rodziny. Jeden z podręczników dla starszych klas Rendschmidt przełożył osobiście na j. polski.

Służyły one nauczaniu bilingwalnemu na dwujęzycznym Śląsku. Pisząc, dostrzegał obecność na Górnym Śląsku żywiołu słowiańskiego, polskiego; wychowywał się i wyrósł w środowisku dwujęzycznym, w którym zwykli, prości ludzie posługiwali się na ogół dialektem śląskim-owym „Wasserpölnisch”. Felix Rendschmidt, ucząc w Gorzowie, zetknął się już z problemami językowymi u śląskich dzieci mówiących gwarą, wprowadzał wtedy język polski literacki w jej miejsce. Rozumiał specyfikę Śląska i nie negował dwujęzyczności jego mieszkańców. Nigdy kwestie narodowościowe, czy etniczne nie miały wpływu na jego ocenę człowieka. Należy podkreślić, że bardzo dbał o czystość języka tak niemieckiego, polskiego, francuskiego, czy włoskiego, piętnując wyrazy obce.

Znając język polski pełnił rolę tłumacza oraz przewodnika podczas wycieczek przyrodoznawczych z udziałem Polaków.

Wiarygodnym źródłem wiedzy na ten temat są zapiski J. Lompy: **„Do nie-**

licznego zastępu ludzi, co pracowali lub pracują w Szląsku pruskim nad utrzymaniem języka polskiego, jedno jeszcze dołączamy nazwisko. Felix Rendschmidt, były professor przy katolickim seminarium nauczycieli we Wrocławiu i rektor szkoły ćwiczenia dla seminarzystów...Ludziom fachowym znane są różne jego dzieła dla szkół i rozprawy pedagogiczne w czasopismach śląskich i zagranicznych umieszczone. Pisał po niemiecku, bo i nie miał pod ręką organu polskiego, ale w mieszkaniu własnem ziomkom swym Polakom wykładał metodykę w ojczystym języku, dawał rady i poprawiał polskie wypracowania. Niemcy uważają Rendschmidta za swego rodaka, tymczasem z dziada pradziada familia Rendschmidta był polska, a oboje rodzice Felixa tylko po polsku mówili, żona też jego Franciszka z Dziekonskich, rodowita była Polką” (Tygodnik Ilustrowany z 1861 r.). Wydawanie podręczników w j. polskim pamiętali Rendschmidtowi naziści uniemożliwiając nadanie jego imienia jednej ze szkół w Oleśnie. Przytoczę jeden z fragmentów znanego podręcznika F. Rendschmidta „Książki do czytania dla klasy średniej”, w którym to wspomniane jest rodzinne miasto autora – Olesno.

„Podróż z Wrocławia do Górnego Śląska.

O milę od Wrocławia leży miasteczko, Psiepole, gdzie król Polski, Bolesław Krzywousty, zwyciężył Cesarza Henryka. O milę dalej po lewej stronie z drogi, widzimy zamek wspaniały, Sybyllenort, od księcia Brunświckiego należący. Oleśnica zdaleka pięknie się wydaje; ku Bierutowiu (Bernstadt) jest grunt częścią gliniasty, częścią piaszczy-

sty, jednak dosyć urodzajny. Przy Namysłowie i Wołczynie (Konstadt) zachynają się lasy sosnowe. Kluczborek, miasto pięknie zbudowane, ma szpital, od Fryderyka II. założony. Około powiatowego miasta Olesna (Rosenberg) jest wiele gruntu piaszczystego. W mieście tem jest kościół farny, niegdyś Augustynianów, kościół Bożego Ciała, a za miastem kościoły św. Anny i św. Rocha. W powiatach Olesna i Kluczborka już jest kilka pieców do topienia żelaza, jako też huty, zwyczajnie fryszownie nazywane. Rudę dobra kopią przy Maciejowie (Matzdorf), Ludwigsdorlie i przy Bodzanowicach”.

Podręcznik ów zawierał wspaniałe teksty, które można przeczytać na stronach Polskiej Biblioteki Internetowej. Rendschmidt podaje w nim dzieciom w przystępny sposób przypowieści i bajki, modlitwy, pieśni, anegdoty i zagadki, krótki opis Śląska i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, krótki rys historii Śląska i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Historię Prus, Brandenburgii, krótki rys historii narodu polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, żywoty świętych, wiadomości o roślinach, zwierzętach, minerałach. Polecam gorąco państwu lekturę tego dziełka, trochę przypominającego nasz stary, dobry elementarz Falskiego.

F. Rendschmidt publikował w czasopiśmie pedagogicznych, wygłaszał odczyty. W jego dziełach można się przejrzeć jak w lustrze i odkryć, na jakich polach cywilizacji, mentalności i obyczaju dzieli nas Ślązaków, Polaków i Niemców naprawdę niewielki dystans. Felix Rendschmidt nie dzielił, ale był zwornikiem języków, tradycji i kultur.

Felix Rendschmidt był także wybitnym przyrodnikiem, badaczem natury, który w każdej wolnej chwili poznawał jej tajemnice, wędrując po górach, lasach, polach, łąkach pomnażając w ten sposób swoją okazałą kolekcję minerałów, roślin, owadów. Empirycznie musiał zgłębić zdobywaną wiedzę. Był pierwszym entomologiem śląskim badającym Beskidy, i jako pierwszy badał masyw Pradziada. Entomologia, inaczej owadoznawstwo, to dział zoologii, zajmujący się badaniem owadów. Słuchał wykładów profesora geologii na Uniwersytecie Wrocławskim Carla von Raumer'a i profesora geologii i mineralogii, filozofii przyrody i fizyki dziekana Fakultetu Filozoficznego, od 1829 r. rektora Uniwersytetu Wrocławskiego Hendrika Steffensa, a w sprawach dotyczących botaniki i entomologii często radził się Emila Schummela – towarzysza wielu wędrowek, znanego entomologa i publicystę. Od roku 1823 był aktywnym członkiem Sekcji Entomologii Śląskiego Towarzystwa Kultury Ojczyzny, stając się znawcą entomologii, mineralogii, geologii. Szczególnie interesowały Rendschmidta chrząszcze. Był odkrywcą gatunku chrząszcza, którego nazwano na jego cześć „Abax schueppeli rendschmidtii” (nazwał go tak wrocławski entomolog Hartlieb). Znalazł go w lasach koło Raciborza w roku 1839, chrząszcz ten należy do rodziny biegaczy, jest większy od pozostałych z tego gatunku i nieco węższy. Występuje na terenie Śląska, prawdopodobnie także na obszarze północnych Czech. Obecnie spotkać go można bardzo rzadko, dlatego jest pod ochroną. Józef Lompa wspomina: „jako badacz przyrody był z przyrodą poniekąd zrośnięty, ona

żyła w nim, a on w niej. Swoje szafy ze zbiorami mineralnymi i owadów pielegnował z pieczołowitością, jak jubiler swoje kosztowności. On jednak nie tylko magazynował te skarby przyrody, jak skąpiec swoje sztaby złota i srebra, w żelaznych skrzyniach i pudłach, nie, on dawał je tym do oglądania, którzy w tym kierunku okazywali zainteresowanie”.

Felix Rendschmidt trzykrotnie przemierzał Szwajcarię zdobywając kilka jej szczytów i lodowców, opisywał uroki jezior i jej dolin, był we Francji w Lyonie, Marsylii, Tulonie, poznał jej południowe wybrzeża, we Włoszech podziwiał Genuę, Mediolan, Padwę, Wenecję, a także odwiedził wiele innych miast: Wiedeń, Zurych, Konstancję, Monachium, Regensburg, Lipsk, Berlin, Norymbergię, Stuttgart, Esslingen, Bazyleę.

Minerały przezeń zgromadzone pochodziły z Moraw, Czech, Szwajcarii, Hesji, Saksonii Turyngii, Tyrolu, Styrii, spod Krakowa i Wieliczki, Finlandii, wyspy Rugii, Sycylii, z wyspy Elby, Neapolu, spod Wezuwiusza, z Anglii, Grenlandii, z nad Morza Martwego.

Jako ceniony ich kolekcjoner, udostępniał je swoim wychowankom i współpracownikom, dochód z ich sprzedaży przeznaczał dla wdów zmarłych nauczycieli. Po jego śmierci kolekcja okazów przeszła na własność seminarium. Napisał wiele prac z zakresu przyrodoznawstwa, wygłaszał odczyty tak z zakresu pedagogiki jak i etymologii, m.in. na zebraniach Śląskiego Towarzystwa Kultury Ojczyzny i Wrocławskiego Związku Nauczycieli.

Felix Rendschmidt nigdy nie zapominał o swoim rodzinnym mieście. Zarobione niemałe pieniądze przekaza-

zywał na cele dobroczynne. Po pożarach Olesna w XVIII w. niemal całkowicie zniszczeniu uległ ratusz miejski, usytuowany na miejscu obecnego. Pozostałości ratusza stały nieodbudowane przez prawie sto lat. Nowy budowano w latach 1820–1821. Koszt tego przedsięwzięcia wynosił ok. 5000 talarów, a Felix Rendschmidt ofiarował swojemu miastu na budowę nowego ratusza niemal połowę tej kwoty, bo aż 2000 talarów. Rodzina Rendschmidtów cieszyła się w Oleśnie poważaniem, za zaangażowanie w sprawy miasta i jego mieszkańców.

Szczególnie do powstania nowej siedziby władz miasta przyczynił się brat Felixa, Józef Rendschmidt, mistrz garbarstwa i przewodniczący rady miejskiej (przełożony kolegium miasta). Zorganizował on wraz z oleskim radnym Pache w 1832 r. zbiórkę pieniędzy na rzecz odnowy barierki przy posągu Świętego Jana Nepomucena na oleskim rynku. Dzięki staraniom Józefa w 1819 r. wybudowano w Oleśnie masywny budynek szpitala dla ubogich. Po przejściu zarządu nad kasą szpitala, za własne pieniądze rozbudował trzy izby szczytowe. Józef Rendschmidt przyczynił się do odnowienia i rozbudowy szkoły ewangelickiej na Solnym Rynku. Inny z braci Felixa – Antoni w 1816 r. zainstalował w Oleśnie pompy (przebywał także u Pestalozziego w Szwajcarii). Po pożarze naszego miasta w 1846 roku bracia Rendschmidt działali w komitecie dla wsparcia dotkniętych pożarem, pozyskując środki finansowe dla ponad 100 rodzin, które pozostały bez dachu nad głową. Józef Lompa wspomina w przedmowie do „Dziejów miasta Olesna” o kronice kościel-

nej pisanej po polsku, którą życzliwie powierzył mu radca miejski Józef Rendschmidt. Czy nie była to rodzina godna naśladowania?

W dodatku do kroniki Olesna Józef Lompa przedstawił sylwetkę swojego wielkiego nauczyciela Felixa Rendschmidta. Jest to wyraz szacunku ucznia dla swojego mistrza – nauczyciela. Po między dwoma wielkimi Oleśnianami wytworzyła się zażyłość i przyjaźń. Lompa podał właściwą datę urodzenia Rendschmidta w swojej kronice, tłumaczył podręczniki swojego mistrza na j. polski, popularyzował jego działalność na łamach prasy. Szczycił się z bycia uczniem sławnego pedagoga. Nawoływał do kultywowania pamięci o wielkim rodaku pisząc: „**Najpiękniejszym pomnikiem jakie miasto Olesno mogłoby swojemu synowi Felixowi Rendschmidtowi wzniesić, byłaby pamiątkowa tablica marmurowa na przedniej ścianie domu jego ojca**”.

Felix Rendschmidt został odznaczony w 1841 roku przez króla Prus Fryderyka Wilhelma IV Oznaką Honoru, a w 1845 roku wysokim odznaczeniem – Orderem Kawalera Czerwonego Orła IV Klasy. W dowód wdzięczności nauczyciele wrocławscy polecieli wykonać portret znakomitego Oleśnianina, własnoręcznie przez niego podpisany. Józef Lompa podaje: „**W roku 1848 jego uczniowie ofiarowali mu daninę poszanowania, katolicy nauczyciele Wrocławia polecieli namalować jego podobiznę i powiesić w formie odbitek fotograficznych**”.

Cieszącemu się tak wielką estymą Rendschmidtowi nie dane było dożyć jubileuszu 50-lecia swojej pracy zawodowej. Umarł nagle w wieku 67

lat 13.08.1853 roku podczas ferii letnich, które spędzał z żoną i córkami w Kowalowej (Schmidtsdorf) niedaleko Wałbrzycha.

Wybierał się na wycieczkę do Łąk koło Mieroszowa. O jego ostatnich chwilach tak pisał Józef Lompa: „**odwróciła się i zauważyła męża, jak on z głową nieco schyloną do przodu, ręką poruszał przed oczami, jakby chciał je zasłonić przed jaskrawym światłem. Na jej trwożliwe pytanie, co mu jest, odpowiedział, podczas gdy się mocno wyprostował, spojrzawszy na nią czule, łagodnym głosem: nic mi nie jest. W tym samym momencie powtórzył poprzedni ruch ręką, rzeżąc, jak poprzednio, położył się na sofie, skrzywił boleśnie twarz i skonał. Uczynił jeszcze jeden ruch w łóżku kochany ojciec – dla rozpaczających bliskich słaba nadzieja – był to ostatni ruch podświadomy, wyciągnął się do wiecznego snu**”. Pochowany został w pobliskim Mieroszowie (Friedland) w dniu 16.08.1853 r.

Żałoba po tak wielkim mężu dotknęła liczną rzeszę jego współpracowników, uczniów, wychowanków, nauczycieli, mieszkańców rodzinnego Olesna i przyjaciół. W pięknej mowie pogrzebowej dyrektor liceum, Julius Baucke, ukazał paradoks wielkości pokornej „**Długo trwa dzień pracy i ciężkie jest jego brzemie**”, ponieważ ten dzień pracy nauczycielskiej trwał pół wieku. Szlachetna skromność, która go za życia odznaczała, towarzyszyła także jego śmierci. W czasie wakacji w górach złożył łaskę ziemskiego pielgrzyma. W życiu unikał honorów i zamętu wokół swojej osoby, tak też działo się podczas jego pogrzebu, z dala od

wielkiego miasta Wrocławia, gdzie cała uroczystość byłaby bardziej okazała. Tam gdzie za życia mu się zapewne podobano, gdzie strzepywał szkolny kurz ze swych stóp i „bogato” obładowany kamieniami zwykł wracać do domu, w górach w spokojnym Friedland, miał on spoczywać jako wielki przyjaciel przyrody. Jak obciążony trudem, ciężki od trosk był też dzień pracy, tak całkowicie odzwierciedlają słowa otuchy „ale po nim następuje odpoczynek a spokój jego jest słodki”. Uczniowie i przyjaciele zmarłego zadbał o postawienie mu nagrobka. 14.08.1854 r. został odsłonięty i poświęcony pomnik marmurowy z motywem wieńca laurowego z następującymi inskrypcjami:

„Professor seminarium
nauczycielskiego, rektor
Felix Rendschmidt
31.05.1786–13.08.1853,
Który ze szlachetną ojcowską miłością
prowadził młodzieńcze pędy,
Który i mężów chętnie nauczał,
spoczywa tu na łonie matki ziemi
A uczeni bolesne westchnienie
brzmi wiernemu nauczycielowi
wspomnieniem.
„Życie sprawiedliwego jest w rękach
Boga i udręka śmierci jego nie dotyka”
Ten pomnik poświęcają mu
jego wdzięczni uczniowie
i wierni przyjaciele”.

W 101. rocznicę urodzin Felixa Rendschmidta jego rodzinne miasto Olesno ufundowało znakomitemu ziomkowi wspomnianą już przeze mnie wcześniej, tablicę pamiątkową uroczyste poświęconą w dniu 31.05.1887 roku i umieszczoną nad wejściem jego domu rodzin-

nego, który znajdował się na Wielkim Przedmieściu przed synagogą, prawie naprzeciwko dzisiejszego Zespołu Szkół Dwujęzycznych. W latach międzywojennych napis na tablicy został odnowiony. Dom uległ zniszczeniu w pamiętnym dla Olesna styczniu 1945 r.

Patrząc na życie i dokonania Felixa Rendschmidta nasuwa się konkluzja, że bez wiedzy o ludziach, którzy żyli tu przed nami, nie jest możliwe przekazywanie w sposób pełny i świadomy dziedzictwa kulturowego regionu z pokolenia na pokolenie oraz ukazywanie i upowszechnianie idei oraz postaw człowieka wobec prawdy.

Wartości zaszczone w szkole przez Felixa Rendschmidta procentowały w dalszym życiu jego wychowanków. Głównym celem jego działań było wykształcenie i wychowanie człowieka przygotowanego do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym, kierowania swoim dalszym rozwojem intelektualnym, duchowym i zawodowym. Wychowywał w duchu tolerancji, wzajemnego szacunku i zrozumienia. Kształtował postawę tolerancji wiedząc, że jest ona istotnym czynnikiem integracji środowisk zróżnicowanych. Przyczyny nietolerancji tkwiące w ignorancji, poczuciu odmienności, lękach zagrożenia, stereotypach i uprzedzeniach są prądem każdego konfliktu. „Nigdy mu kto szlachetny nie był obojętny...” (J. Słowacki)

Był sobą. Żeby być sobą, trzeba być Kimś. Jemu się to udało. Wiedział, że szkoła stoi osobowością nauczyciela. Nauczyciela z tej ziemi, tej najbliższej, który urodził się tutaj, mieszkał pod strzechą przy skwerze, biegał po krzywych uliczkach małego śląskiego miasteczka, sie-

dział w drewnianej ławeczce na pierwszych lekcjach w swej szkółce, o rycerzu swych tęsknot minionych dzieciństwa dni szczęśliwych, posadź mnie na kolanach mego losu.

Nauczyciela z sąsiedztwa regionu, który potem w tak bliskich nam śląskich miastach Opolu i Wrocławiu głodny wiedzy przemierzał korytarze gmachu dorastania, młodzieńczych fascynacji nauczaniem.

Nauczyciela łączącego nacje, który wyjeżdżając po wiedzę w odległe zakątki zbierał skwapliwie wszystkie skarby poznanej tam mądrości, by dzielić się nimi jak chlebem na swej śląskiej ziemi.

*Nasz rodaku
Nauczycielu serdeczny
Dziękuję Tobie
Twoim myślom,
słowom,
pismu,
Twojej chwili pochylonej
nad darem z czasu,
z siebie*

*Wykarmiłeś swoje dzieci
mądrością i dobrocią.*

Uczyłeś myśleć matematyką

Patrzyć biologią,

Mówić w języku serca

I wierzyć sercem.

Nauczyciel. Oleśnianin,

Ślązak, Europejczyk.

Bieg historii zatoczył koło.

Kalendarze wspomnień

Co nas łączą odrobiną czasu

zanurzają nas w tajemnicę życia

syna naszej ziemi

szanujmy i pielęgnujmy

ów depozyt historii

„Żywoty wielkich na myśl

nam przywodzą

że i Ty możesz uwznioślić człowieka

i pozostawić za sobą odchodząc,

ślady stóp na pustyni wieków”

(Henry Wadsworth Longfellow)

„Non omnis moriar”. Myślę, że wracamy do miejsc w których dawno byliśmy, myślę, że wołają nas ich świąty, a my ku nim podążamy by w nich nasze JA wróciło do PRAŻRÓDEŁ...



Referat wygłoszony w dniu 28 lipca 2006 r. podczas inauguracji „Dni Olesna”.

DZIEJE WSI BRONIEC

W *Słowniku etymologicznym nazw geograficznych Śląska* Stanisław Rospond wymienia kilka nazw Brońca, które funkcjonowały w przeszłości: Bronice, Bronietz, Bronitz, Branitz, Broniec i Wehrenfelde.

Pochodzenie nazwy „Broniec” tłumaczy się na trzy sposoby:

- od czasownika „bronić”, „bronić się”, czy też niemieckiego odpowiednika „sich wehren”;
- od rzeczownika „brony”, które w średniowieczu były używane w bramach wjazdowych do miast, a na wsi ostre kolce bron – narzędzi rolniczych, ułożone na drodze, mogły służyć obronie przed najeźdźcami;
- od rzeczownika „braniec” oznaczającego w średniowieczu jeńców, więźniów.

Najstarsza wzmianka o Brońcu pochodzi z roku 1266, kiedy to w dokumencie *Codex diplomaticus Silesiae*, t. VII, rozdz. II, wymieniony został jako Bronitz.

Starszą datę wymienia J. Lompa w swoim dziele *Historyczne przedstawienie najosobliwszych zdarzeń w królewskim mieście powiatowym Oleśnie*, gdzie wymienia Broniec wraz z Borkami Wielkimi, Borkami Małymi, Jastrzegowicami, Ligotą i Zarzyskami (część

Skrońska), jako dar Henryka Brodatego dla kolegiaty św. Augustyna w Zarzyskach, którą tenże ufundował w 1228 roku. Dokument, który Lompa widział w archiwum ratuszowym, okazał się fałsyfikatem, a wymienionej fundacji najprawdopodobniej nie było.

Ponad 5 wieków historii Broniec nie pojawia się w źródłach historycznych. Należałoby przypuszczać, że dzieje wsi są podobne do dziejów całej ziemi oleśkiej. Dopiero z czasów pruskich (ziemia oleśka w roku 1742 przeszła pod panowanie pruskie) pochodzą opisy wsi i dość dokładne, jak na owe czasy, zestawienia statystyczne.

Organizacja metropolii wrocławskiej z 1738 r. wymienia Broniec jako wieś należącą do katolickiej parafii Olesno.

Pierwsza statystyka śląskich wsi ukazuje się w *Beyträgen zur Beschreibung von Schlesien* Zimmermanna. Broniec wymieniony pod numerem 10. jako Branitz, posiadał 15 kmieci, 8 zagrodników i 2 chałupników, w sumie 149 mieszkańców. Właścicielem wsi był Gottlieb von Jordan, żyjący w latach 1738–1811, do którego należały również Borki Wielkie i Borki Małe.

W roku 1697 w Borkach Wielkich wybudowano kościół drewniany, więc mieszkańcy Brońca mogli tu uczęszczać na nabożeństwa, a w roku 1861 była też

kaplica w Borkach Małych, do której uczęszczali też wierni z Brońca.

Opis pruskiego Śląska J.E. Górlitza, wydany w 1821 roku, wymienia Broniec pod numerem 56, a we wsi istnieje katolicka szkoła, jest 16 kmieci, 4 zagrodników i 2 chałupników, razem 121 mieszkańców.

W okresie 1800–1872 szkoła broniecka była związana ze szkołą w Borkach Małych. Dzieci z Brońca uczęszczały do szkoły do Borek Małych, jednak w okresie zimowym organizowano nauczanie na miejscu w pomieszczeniach domowych udostępnianych przez miejscowych gospodarzy przez trzy dni w tygodniu. Uczono religii, pisania, czytania, rachunków i śpiewu, a zajęcia odbywały się wyłącznie w języku polskim. Budynek szkolny wybudowano w latach 1869–1870.

W ciągu 38 lat (1783–1821) liczba ludności Brońca zmniejszyła się o 28 osób, a przyczyniło się do tego poszukiwanie stałej pracy.

Następne spisy wykonał w 1864 roku Felix Triest. Broniec należał do właściciela ziemskiego z Karmonek i rejonu policyjnego Biskupice. Struktura użytkowania ziemi wyglądała następująco: 5 mórg ogrodów, 480 mórg gruntów ornych, 30 mórg łąk, 400 mórg lasów i 500 mórg ugorów, razem to 1415 mórg, podzielonych między 16 kmieci, 4 zagrodników i 1 chałupnika. Obsada zwierząt gospodarskich to 19 koni, 18 wołów, 62 krowy, 28 młodego bydła i 50 owiec. Jako podatek płacono rocznie: 43 talary od gruntów, 131 talarów od budynków i 4 talary od rzemieślników.

Dnia 2.12.1895 r. przeprowadzono spis ludności. Obszar całej wsi wynosił 602,5 ha, a obejmował miejscowo-

ści Broniec i Rosocha – razem w 46 domach mieszkalnych mieszkało 59 rodzin liczących 2 lub więcej osób, a 4 liczące tylko po jednej osobie, łącznie zamieszkiwało Broniec 285 mieszkańców, w tym 143 mężczyzn i 142 kobiety. Wszyscy mieszkańcy byli katolikami i należeli do kościoła w Oleśnie. W Borkach Wielkich był urząd stanu cywilnego. Majątek ziemski liczył 108 ha.

W roku 1899 do szkoły uczęszczało 63 dzieci, w tym 31 chłopców i 32 dziewczynki. Tygodniowy wymiar nauki wynosił wtedy 30 godzin, tj. 5 godzin dziennie.

Wyniki następnego spisu z grudnia 1910 r. nie wykazały większych zmian. Liczba ludności wzrosła do 303 osób, w tym 160 mężczyzn i 143 kobiety.

W 1919 roku odbyły się wybory do rady gminy. Broniec wybierał 9 swoich przedstawicieli. W głosowaniu partia Centrum otrzymała 53 głosy, co dało jej 4 mandaty, a partia polska 80 głosów, co dało 5 mandatów. Z Podręcznika Administracji na Śląsku z roku 1917 dowiadujemy się, że:

„Gmina Broniec z Rosochą. Rejon urzędowy z urzędem stanu cywilnego w Borkach Wielkich. Najbliższa stacja kolejowa 9 km, Sąd i katolicki kościół w Oleśnie, najbliższy kościół ewangelicki w Biskupicach. Katolicka szkoła z jednym nauczycielem we wsi, obecny nazywa się Uherek, kierownik gminy Sklorz. Wieś liczy 303 mieszkańców. Poczta i telefon w Oleśnie”.

Statystyka Plebiscytu z marca 1921 roku wymienia w Brońcu 177 uprawnionych do głosowania, wszyscy oddali swoje głosy: 111 wyborców głosowało za Polską, a 66 za Niemcami. W dwa dni po plebiscycie Wojciech Korfanty,

polski komisarz plebiscytowy, w swojej odezwie wymienił również Broniec na tzw. „linii Korfantego”: „wywalczyliście sobie granicę, która od Bogumiła idzie na północ biegiem Odry, aż do Wielkich Zimnic, skręca potem na północny wschód wzdłuż granicy zachodniej powiatu strzeleckiego, aż do Kolonowskiej, stamtąd wkracza w drugi powiat – opolski i około Chobia przechodzi do powiatu oleskiego i idzie poprzez miejscowości Knieja, Zębowice, Leśno, Wachowice, Broniec, Nowe Karmonki, Wołecin, Kościeliska i tamtędy przechodzi do granicy Rzeczypospolitej Polskiej.” Sytuacja polityczna Brońca i okolicznych miejscowości po plebiscycie i powstaniach śląskich nie zmieniła się.

W okresie międzywojennym liczba mieszkańców Brońca powoli rosła. W 1925 roku wynosiła 313 osób i wszyscy byli katolikami. Wg Kalen-

darza Powiatu Oleskiego z 1933 roku Broniec liczył 317 mieszkańców, powierzchnia wsi – 603 ha, komisarzem zarządcą gminy był gospodarz Josef Gralla, a przedstawicielem urzędu do prowadzenia niektórych spraw, jak rejestracja urodzeń, wydawanie zaświadczeń był Albert Kubosch z Borek Wlk.

W dniu 27 kwietnia 1936 roku nastąpiła zmiana nazwy Brońca na Wehrenfelde. Sołtysem wsi został Josef Gralla.

W 1938 roku, w ciągu jednego roku wybudowano nową szkołę. Liczba dzieci w tym czasie dochodziła do 80.

Wg kroniki parafialnej przed samą wojną w 1939 roku Broniec liczył 320 mieszkańców. Po wojnie liczba ta spadła na skutek strat wojennych i utrzymywała się w granicach 300 osób do lat 70. Najwięcej urodzeń po wojnie było w Brońcu w latach 1958–1969. Po roku



Uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej w Borkach Wielkich przygotowali inscenizację dotyczącą najstarszej historii wsi Broniec

foto: z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

1970 zaczął się dość szybki spadek liczby ludności spowodowany niską stopą urodzeń oraz migracjami całych rodzin do Niemiec, a w ostatnim czasie wyjazdy ludzi młodych za pracą. W ostatnich latach liczba ludności spadła poniżej 200.

Szkoła funkcjonowała do 1973 roku, od tego roku dzieci były i są dowożone do Borek Wielkich. W budynku szkoły pozostało przedszkole, które istniało do roku 1991. W 1994 roku budynek został przekazany przez Burmistrza Olesna na Dom Spotkań Europejskich.

Pierwszym powojennym sołtysem w Brońcu był Leon Kus, a później funkcję tę pełnili:

- Jan Grobelny
- Aleksy Grobelny
- Piotr Jonek
- Jan Jendrszok – aktualny sołtys

Do 1972 roku Broniec należał do gromady Borki Wielkie, obejmującej 3 wsie: Borki Wielkie, Borki Małe i Broniec. Taki podział był jeszcze utrwalony sprzed wojny. W roku 1972 po reorganizacji podziału administracyjnego powstała gmina Borki Wielkie, z 6 wsiami, zlikwidowana jednak w roku 1976. Od tego czasu Broniec należy do gminy Olesno.

Ochotnicza Straż Pożarna

Ochotnicza Straż Pożarna w Brońcu istnieje od 1904 r. Jej założycielem był sołtys wsi Jan Flak. Za pieniądze zebrane od mieszkańców wsi zakupiono pierwszą ręczną sikawkę. Straż składała się z 18 członków oraz 10-osobowej drużyny młodzieżowej. Do roku 1929 strażnicę stanowiła wiatka na murowanych filarach kryta strzechą, która znajdowała się na placu szkolnym. W 1937 roku ko-

mendantem został Albert Strózek i wówczas wybudowano przybudówkę murowaną przy budynku gospodarczym szkoły. W czasie wojny działalność straży nieco osłabła ze względu na brak ochotników. Od 1947 r. kiedy komendantem został August Bensz straż w Brońcu ożywiła swoją działalność. Liczba członków zwiększyła się do 24 osób. W tym czasie OSP Broniec otrzymała motopompę. Ze względów formalnych oraz rozwojem OSP Broniec mieszkańcy wsi zaczęli ubiegać się o lokal na strażnicę. Ludność zadeklarowała w ramach czynu społecznego (materiał, robocizna, transport) na sumę 300 tys. złotych. Budowa trwała od 1972 do września 1976 roku. Cały koszt budowy strażnicy wynosił 680 tys. zł.

W 1975 r. za zaangażowanie mieszkańców i druhów OSP w Brońcu otrzymała samochód pożarniczy GLM Żuk z motopompą POLONIA.

OSP Broniec angażowała się w organizację zawodów strażackich, często zdobywała zaszczytne miejsca w rywalizacji strażackich drużyn.

W 1991 r. przeprowadzono remont dachu na strażnicy, a w 1995 r. Burmistrz miasta i gminy Olesno przydzielił dla Brońca samochód pożarniczy Star.

W 2004 r. OSP Broniec organizował zawody strażackie na szczeblu gminnym oraz obchodził 100-lecie powstania straży. Aktualnym naczelnikiem OSP Broniec jest Krystian Grobelny, a prezesem jest Jan Jendrszok.

Dom Spotkań Europejskich

29 marca 1993 r. w Brońcu rozpoczęła działalność Młodzieżowa Organizacja Mniejszości Niemieckiej.

W roku 1994 Burmistrz Olesna przekazał młodzieży budynek, w którym kiedyś była szkoła, na siedzibę organizacji. W 1995 r. Mniejszość Niemiecka podpisała kontrakt o współpracy z podobną organizacją młodzieżową z Niemiec. Był to początek powstania „Domu Spotkań Europejskich”.

Pieniądze na remont starej szkoły pozyskano z Fundacji Rozwoju Śląska. Wyremontowano wówczas kuchnię, podłogi, wymieniono okna, instalację elektryczną, pomalowano pomieszczenia. Dużą pomocą przy remoncie okazała się grupa młodzieży z Holandii z opiekunem Helmutem Włoką, która pracowała za darmo.

W lutym 1996 r. odbyło się w Domu Spotkań Europejskich seminarium na temat Unii Europejskiej zorganizowane przez Andrzeja Grucę. W ramach tego programu trzy osoby z Brońca wyjechały do Bad Marienberg na seminarium europejskie.

W 1999 r. przeprowadzono kolejny etap remontów, który umożliwił zorganizowanie sylwestra przełomu tysiąclecia.

7 października 2000 r. w Domu Spotkań Europejskich w Brońcu miało miejsce Międzynarodowe Spotkanie Młodzieży z trzech państw: Ukrainy, Niemiec i Polski. Młodzież poprzez wspólne uczestniczenie w wycieczkach, zabawach, konkursach mogła poznać kulturę i język swoich kolegów.

Młodzież i opiekunowie Domu Spotkań wkładają dużo wysiłku, aby obiekt był zadbane, a za uzyskane pieniądze z imprez okolicznościowych doposażają swoją siedzibę w gry, bilard, stół ping-pongowy itp., aby było to miejsce miłe dla ich użytkowników.

Odpust ku czci św. Alojzego w Brońcu

W bieżącym roku obchodzona była 10. rocznica odpustu w Brońcu. Idea posiadania kaplicy czy niewielkiego kościółka pojawiła się wśród mieszkańców Brońca na przełomie lat 70. i 80. Ówczesny proboszcz O. Łukasz Schwietz odwiódł wieś od tego pomysłu, pozostał jednak zamysł, aby wieś miała swojego patrona. Wybór padł na św. Alojzego, a faktem tym uczczono też pamięć księdza Alojzego Zuga, zamordowanego przez Armię Czerwoną w czasie przechodzenia frontu. W 1983 roku, gdy proboszczem był O. Tomasz Glombik, wzniesiono kapliczkę z klinkierowej cegły zwieńczoną metalowym niewielkim krzyżem, umieszczono w niej figurkę św. Alojzego, a poniżej umieszczono napis:

„Św. Alojzy wstawiaj się za nami. W hołdzie zmarłemu ks. Alojzemu Zugowi – pierwszemu kapłanowi gromady Broniec, który przed 50-ciu laty przyjął święcenia kapłańskie.

Wdzięczni mieszkańcy Brońca. 1983 – Rok Jubileuszowy Odkupienia i NMP Częstochowskiej”.

Z tyłu za kapliczką umiejscowiono metalową wieżę z dzwonem, który ufundowano w 1998 roku. Poniżej dzwonu na niewielkiej platformie znajduje się figurka Matki Boskiej Fatimskiej. W związku z tym, że we wsi nie ma kościoła, dzwon służy do oznajmiania śmierci mieszkańca wsi oraz wydzwaniania codziennej modlitwy *Anioł Pański*.

W 1997 roku po raz pierwszy odprawiono odpust ku czci św. Alojzego, w tym czasie proboszczem parafii był O. Bernard Knieć.

Życiorys księdza Alojzego Zuga

Alojzy Zug, syn Piotra, urodził się 30 listopada 1905 roku. Był 6 dzieckiem z 13 rodzeństwa. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości, a w 1927 roku wstąpił do Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Studia filozoficzne i teologiczne mógł kontynuować dzięki pomocy swojego wuja, Franciszka Prudło. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk kardynała Adolfa Bertrama w dniu 29 stycznia 1933 roku. Pierwszą parafią, do której trafił jako wikary, była parafia pw. św. Franciszka w Zabrze. Od 13 stycznia 1941 r. był proboszczem w Rogowie Opolskim. Przez parafian wspominany był jako ten, „który umacniał na duchu, budził nadzieję, współprzeżywał każde wydarzenie, cierpienia i dramaty swoich parafian”. Dramatyczne dla niego i wsi wydarzenia rozpoczęły się 24 stycznia 1945 r., kiedy to do Rogowa wkroczyły wojska radzieckie. Następnego dnia wszystkich mężczyzn, w tym i księ-

dza, pojmano i zamknięto w stodole nieopodal kościoła. Księdza żołnierze radzieccy traktowali najbardziej brutalnie, kopiąc i uderzając pięściami. On jednak ciągle się modlił. 15 jeńców zostało rozstrzelanych na miejscu, a pozostałych z księdzem Alojzym przeprowadzono przez Odrę do Malni, a następnego dnia poprowadzono w kierunku Karłubca. Tam trzymano ich przez trzy dni głodnych i spragnionych, a później poprowadzono w kierunku Odrowąża. W okolicy tej miejscowości wszyscy zostali rozstrzelani w dniu 29 stycznia, pochowano ich w miejscu rozstrzelania. Opis wydarzeń tamtych dni powstał dzięki Karłowi Ptokowi, jednemu więźniowi, któremu udało się zbiec. Szczątki swojego proboszcza rogowanie odnaleźli w maju 1945 r. i pochowali na cmentarzu parafialnym w Rogowie Opolskim. Na jego pomniku umieszczono napis: *Sacerdos et Hostia (Ksiądz i Ofiara)* oraz daty jego święceń kapłańskich i śmierci: 29.01.1933. i 29.01.1945.



Referat wygłoszony w „Domu Spotkań” w Brońcu w dniu 21 listopada 2007 r. podczas spotkania pt. „Ślady wydarzeń historycznych w życiu społeczności Brońca” zorganizowanego w ramach projektu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin”.

Literatura:

- F. A. Zimmermann, *Beytraege zur Beschreibung von Schlesien*, t. II Brzeg 1783.
 Józef Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz.1, w: „Głos Olesna” nr 7/1972.
 Kronika BJDM Broniec.
 Kronika OSP Broniec.
 Kronika parafialna parafii Borki Wielkie.
 Ks. Rafał Pawliczek, „Gość Niedzielny” nr 9/1994.
 S. Rospond, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I Warszawa – Wrocław 1970.
 W. Weidel, „Rosenberger Kreisblatt – Unser Oberschlesien”, nr 15/2002, 16/2002.
 Z. Jasiński, *Borki Wielkie*, w: „Głos Olesna” 7/1972.

MŁYNY NA TERENIE GMINY PRASZKA

1. Historia młynarstwa na ziemiach polskich

Profesor Witold Kula w swojej książce pt. *Problemy i metody historii gospodarczej* napisał: „Zależność człowieka od przyrody jest zjawiskiem stałym, nieuniknionym choćby dlatego, że nieunikniona dla egzystencji człowieka jest wymiana materii z przyrodą. Im więcej tkwiących w przyrodzie możliwości człowiek uczy się wykorzystywać, tym bardziej zapanowując nad przyrodą, uzależnia się od niej”¹.

Teza powyższa odnosi się w sposób szczególny do jednego z najdawniejszych działów przemysłu rolnego, tj. młynarstwa.

Już od czasów neolitu, kiedy człowiek opanował sztukę uprawy roli (na ziemiach polskich nastąpiło to około 4 tysiąclecia przed naszą erą), musiał również opanować umiejętność przerobu ziarna. Początkowo do połowy XII wieku do przemiału zboża na mąkę służyły żarna, a później także i małe młyny kieratowe (o napędzie zwierzęcym). Z czasem do tego procesu człowiek nauczył się wykorzystywać siły natury, a mianowicie nurt rzeki oraz

wiatr. Pierwsze młyny wodne na ziemiach polskich pojawiły się w XII wieku. Ich rozwój nastąpił w XIII wieku. Generalnie wyróżnia się dwa rodzaje młynów wodnych:

- młyn z kołem podsiębiernym – koło zanurzone do połowy w rzece, poruszane było przez jej nurt
- młyn z kołem nasierbnym – woda spadała z góry na koło, wprawiając je w ruch.

Podstawowym wyposażeniem każdego młyna był zestaw kamieni młyńskich – górnego (ruchomego) zwanego biegunem i dolnego (nieruchomego) – zwanego leżakiem. Biegun poruszany był przez żelazne wrzeciono, osadzone pośrodku cewiów (palców), które przenosił ich obrót na kamienie młyńskie. Zakończenie wrzeciona wchodziło w biegun przez otwór wkutej weń płyty żelaznej, zwanej parzycą. Poprzez pytlowanie odłączano mąkę od otręb. W zależności od stopnia dokładności oczyszczania uzyskiwano mąkę razową, zwykłą i białą.

Wprowadzenie młynów zwiększyło wydajność przemiału zboża. O ile przy pomocy żaren w ciągu 10 godzin można było przemielić około 60 kilogramów, to w młynach – około 600 kilogramów. Technika przemiału zboża, budowa młynów, poza drobnymi ulepsze-

¹ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983, s. 637

niami nie uległa zmianie aż do końca wieku XVIII².

Budowa młyna była inwestycją bardzo kosztowną, choć bardzo opłacalną. Urządzenia młyńskie były drogie, do ich budowy potrzebowano bowiem dużych ilości drewna i żelaza. Bardzo kosztowna była też konserwacja młyńskich urządzeń. Szczególnie szybko zużywały się kamienie młyńskie, w tym okresie wykonywane z wapienia. Dlatego też początkowo na budowę młyna mogli pozwolić sobie: władca i grupa bogatych właścicieli ziemskich. Z czasem, wraz z rozwojem folwarku szlacheckiego oraz ze względu na duże korzyści, także i szlachta zaczęła budować w swoich dobrach młyny³.

Ilościowy wzrost młynów na ziemiach polskich nastąpił w XVI wieku. Przyjmuje się, że w tym okresie 66% stanowiły młyny wodne, 29% wiatraki, a 5% młyny konne – kieraty⁴.

Właściciel młyna powierzał jego prowadzenie wykwalifikowanemu młynarzowi. W Polsce spotyka się młynarzy dziedzicznych i dorocznych (z tymi zawierano umowę na określony czas, z reguły na jeden rok). Młynarz musiał uiszczać panu czynsz, najczęściej w naturze, np. w postaci określonej ilości przemielonego zboża. Zdarzały się przypadki czynszu pieniężnego. Obok tych powinności musiał odrabiać pańszczyznę, je-

śli miał ziemię uprawną, oraz płacić podatki należne państwu⁵.

Młynarz – obok kmiecia, tj. pełnoletniego chłopu i kowala – należał do wiejskiej elity. Jednak ze względu na charakter swojej pracy wzbudzał negatywne emocje. Bardzo często posądzany był o przywłaszczenie sobie części zboża, czy mąki. W pewnych okresach, dla znacznej części lokalnych społeczności, był synonimem złodzieja i oszusta⁶.

W XVII i XVIII wieku nastąpiło zmniejszenie ilości młynów wodnych. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła z jednej strony w zniszczeniach wojennych z połowy XVII i początku XVIII wieku. Z drugiej strony często budowano młyny duże o dwóch i więcej kołach, kosztem likwidacji istniejących małych o jednym kole⁷.

W II połowie XVIII wieku do młynarstwa wkroczyła rewolucja technologiczna. Zapoczątkowana została tzw. *systemem amerykańskim*. Polegała na wprowadzeniu kamienia kwarcowego (trwalszego i dokładniejszego w mieleniu), udoskonaleniu sortowania, wprowadzeniu chłodzenia mlewa, co poprawiło jakość uzyskanej mąki. Wiek XIX i XX to dalsze udoskonalenia. Wprowadzono silniki parowe i elektryczne, unowocześniano proces produkcji mąki, podniesiono wydajność młyna. Skutkiem tych procesów była budowa dużych młynów przemysłowych i po-

⁵ Tamże, s. 184.

⁶ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. I, Warszawa 1990, s. 927.

⁷ A. Wyrobisz, *Przetwórstwo surowców mineralnych i organicznych* (w:) *Historia kultury materialnej Polskiej w zarysie*, t. III od XVI do połowy XVII w., pod red. A. Kleckowej, D. Molendy, Wrocław 1978, s. 198.

wolny spadek liczby młynów wodnych i wiatraków⁸.

2. Młynarstwo na terenie miasta i gminy Praszka

Informacje na temat młynów w Praszce i okolicy są fragmentaryczne i rozproszone po różnych źródłach. Na okres do końca XVIII wieku wiadomości o młynach pochodzą głównie z inwentarzy dóbr, podziałów majątku, z akt podatkowych oraz lustracji królewskich.

Pierwsza zachowana wzmianka źródłowa o młynach w Praszce pochodzi z rejestrów podatkowych z lat 1552-1553. Odnotowują one dwa młyny: jeden w Kowalach – należący do Feliksa Kowalskiego, a drugi w Praszce⁹. Pierwszy z nich wspomniany jest w roku 1569, a drugi w 1574¹⁰. Z rodziną Kowalskich związany jest też młyn w Żytniowie, który w wyniku działów rodzinnych

w roku 1527 dostał się we władanie braci Wierusza i Feliksa Kowalskich¹¹.

W roku 1609 Grzegorz Rak sprzedał młyn na rzece Prośnie, zwany „*Snopkowski*”, Walentemu Krupce. Transakcja ta odbyła się oczywiście za zgodą ówczesnego właściciela miasta Olbrachta Olewińskiego¹².

O znaczeniu młyna w gospodarce folwarku szlacheckiego świadczy zapis w „*Ustawie dla miasta Praszki*”, wydanej w 1695 roku przez Franciszka Wężyka. W punkcie 14 czytamy: „*Na kogo by się doświadczone, żeby w innym młynie mełł, nie w pańskim, kiedy woda jest, a kiedy nie ma – w praskim młynie, nie powinien do innego, ani do śląskiego, jeździć tylko do pańskich młynów, pod przepadkiem mąki albo srodu. A jeśliby młynarz źle namiełł komu, powinien się taki skarżyć do zamku i młynarza przypoznać potem do prawa miejskiego*”¹³.

Następna wzmianka źródłowa dotyczy roku 1759, kiedy to Ludwik Wężyk nadał prawo do gruntów w Praszce, Krzysztofowi i Jadwidze Korzeniowskiemu, młynarzom z Rozterku¹⁴.

Osobny problemem są młyny we wsi Wierzbie, która była własnością króla

⁸ *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, pod red. A. Mączaka, t. I, Warszawa 1981, s. 564–565; M. Różycka-Glassowa, *Technika produkcji* (w:) *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. V od 1795–1870, pod red. E. Koweckiej, Wrocław 1978, s. 182–183; J. Bartyś, *Produkcja – artykuły spożywcze* (w:) *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. VI od 1870–1918, pod red. B. Baranowskiego, J. Bartusia, T. Sobczaka, Wrocław 1970, s. 238–241.

⁹ A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Wielkopolska*, t. 2, Źródła dziejowe, t. 13, Warszawa 1883, s. 293, 294.

¹⁰ Biblioteka Czartoryska w Krakowie (dalej BCz), Teki Pstrokońskiego, s. 3325, Wykaz rzek, rzeczek i strug w byłym woj. sieradzkim, s. 27.

¹¹ R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku* (w:) *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 248.

¹² Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej APŁ), Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, s. I/272, Akta Mączyńskich dotyczące dóbr Praszka, s. 6.

¹³ Wybór tekstów źródłowych z historii państwa i prawa polskiego epoki feudalnej. Chłopi, mieszczenie, wybór i opracowanie B. Cybulski, St. Rogowski, Wrocław 1976, s. 160.

¹⁴ APŁ, Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, s. I/272, Akta Mączyńskich dotyczące dóbr Praszka, s. 8.

i częścią starostwa wieluńskiego, a później dzierżawy sokolnickiej i mokrskiej. Informacje o stanie wsi można uzyskać z lustracji królewskich przeprowadzanych od XVI w. do końca istnienia I Rzeczypospolitej. Staw i młynik wspominają lustracje z końca XVI i początku XVII wieku. Zapewne był to młyn zwany *In Lurza*, znany z dokumentu wystawionego przez Zygmunta III Wazę, 20 lutego 1595 roku, na mocy którego dochody z tego młyna uzyskali Stanisław i Halina Bielscy¹⁵.

Prawdopodobnie młyn ten został zniszczony podczas potopu szwedzkiego (1655-1660), skoro lustracja z początku lat 60. XVII wieku już nie wykazuje jego istnienia¹⁶. Natomiast w roku 1768 zanotowano grunt o nazwie *młynek*¹⁷. Zapewne na nim stał stary młyn, stąd nazwa.

W roku 1790 Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego sporządziła dla celów podatkowych wykaz *dymów rolniczych, młyńskich, karczemnych...* Wykazano w nim istnienie młynów w: Kowalach, Praszce, Przedmościu i Wierzbiu¹⁸.

Te fragmentaryczne informacje źródłowe nie dają nam odpowiedzi na te-

¹⁵ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1616-1620*, cz. I, wydali: Z. Górski, R. Kabaciński, J. Pakulski, Wrocław 1994, s. 126-127; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1628-1632*, cz. II, województwo sieradzkie, wydał Z. Guldon, Wrocław 1969, s. 189-190

¹⁶ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1659-1665*, cz. II, wydali: Z. Górski, J. Pakulski, A. Tomczak, Toruń 1996, s. 74

¹⁷ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Wieluńskie Varia, s. 6.

¹⁸ AGAD, Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego, sygn. 5, k. 23-43.

mat rodzaju istniejących młynów. Bliższość rzek Prosnę, Wyderki i ich małych dopływów oraz intensywna gospodarka stawowa w XVI i na początku XVII wieku skłaniają do przyjęcia tezy, że były to młyny wodne.

Podobne trudności mamy i do XIX wieku. Pewne informacje – ale dość fragmentaryczne – o młynach pochodzą z ksiąg metrykalnych parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Praszce. I tak m.in. w roku 1832 wymienią Piotra Frejusa, młynarza w Kowalach. W 1857 Jana Kociolkowskiego – młynarza w Wygiełdowie, a w 1859 Konstantego Kellera, właściciela młyna *Laura* w Szyszkowie¹⁹. Młyn ten został założony około 1843 roku, pod koniec XIX wieku jego właścicielem był Antoni Rokossowski²⁰. Prawdopodobnie przeniesiono go do Praszki, na miejsce dawnej cukrowni. W 1905 roku jego właścicielami byli bracia Mordka i Szlama Laizerowicze oraz Lucjan Wiślawski. Później obok Laizerowiczów współwłaścicielem stał się Szlama Glikier. Młyn ten na początku XX wieku zatrudniał 6 pracowników, a roczna produkcja miała wartość 9 tysięcy rubli. Do roku 1939 był to największy zakład produkcyjny na terenie miasta i gminy Praszka²¹.

W praszkowskich dobrach rodziny Potockich odnotowano w 1865 r. dwa młyny w Wygiełdowie i Rozterku. Rok

¹⁹ Archiwum Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Praszce, księgi urodzeń, ślubów, zgonów, akta nie sygnowane.

²⁰ L. de Vermon Jacques, ST. Grave, *Przewodnik po guberni kaliskiej*, Warszawa 1912, s. 155.

²¹ St. Olejnik, *Czasy nowożytności. Praszka w XIX i XX wieku (w:) Nad górą Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 312, 339-340.

później jeden z nich został oddany w wieczną dzierżawę²².

Dla okresu międzywojennego posiadamy dwa spisy młynów i wiatraków, sporządzony w latach 1929 i 1930. Na terenie miasta Praszki istniał wspomniany młyn parowy „Laura” oraz jeden wiatrak należący do Józefa Pychyńskiego, prawdopodobnie drugi należał do Stanisława Pychyńskiego, ale w roku 1932 miał zostać przerobiony na mechaniczny. Na terenie gminy wykazano istnienie jednego wiatraka na Sołtysach – będącego własnością Stanisława Zychla oraz następujących młynów wodnych:

- w Przedmościu – należącego do Karola Krauzego, był to młyn drewniany;
- w Kowalach – Wojciecha Janikowskiego;
- na Śmiałkach – należącego najpierw do Marceliego Łazika a później Piotra Białasa, powstały około 1900 roku, był to młyn drewniany, motorowy;
- dwa młyny na Prośnie – należące do Piotra Maryniaka i Piotra Pychyńskiego;

²² APŁ, Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, sygn. I/273, s. 287.

– dwa młyny w Wygiełdowie – należące do Wacława Panicza i Marii Rozmarynowskiej.

Ponadto posiadamy fragmentaryczne informacje o młynie na Brzezinach – murowany, powstały około 1920 roku

Dla porównania, na terenie sąsiedniej gminy Rudniki wykazano 8 młynów, w tym jeden motorowy (w Rudnikach)²³.

Po zakończeniu II wojny światowej na terenie miasta Praszki istniały dwa młyny: jeden dawny młyn motorowy „Laura”, który był dzierżawiony przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopską” w Praszce. Jego kierownikami byli Ciesielski, Stanisław i Waldemar Pęciak. Drugi, przerobiony z dawnego tartaku, na ulicy Kopernika. Jego właścicielami byli państwo Merdkowie. Ponadto w mieście „pod Rosochami” działał do połowy lat 50. XX wieku wiatrak, należący do Stanisława Pychyńskiego. Obecnie na terenie miasta Praszka nie działa żaden młyn.

²³ APŁ, Oddział w Sieradzu, 108/1877, Wykaz właścicieli młynów i wiatraków w powiecie wieluńskim; J. Książek, *Powiat wieluński w latach 1918-1939*, „Rocznik Wieluński”, t. I, 2001, s. 169, 172-173.

BERNARD KUS

MŁYNY NAD PROSNĄ – ZACHOWAĆ OD ZAPOMNIENIA

Książka „Rzeka, która łączy...”, wydana w 2003 roku z inicjatywy Starostwa Powiatowego w Oleśnie i Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach, zawiera obszerną dokumentację o etniczno-politycznej roli spełnianej przez Prosnę – rzekę przygraniczną.

Publikacja ta nie zajmuje się jednak gospodarczą funkcją rzeki, którą na północy powiatu spełniała w minionych wiekach. Przodkowie już wtedy

wiedzieli, jak ten niewielki strumień wody, przy źródle Proсны, pożytecznie wykorzystać. Tutejsi historycy dowiedli, że już w XVI wieku w jej dolinie znajdowały się gospodarstwa z młynami. Rozmieszczone wzdłuż rzeki młyny dzieliła odległość 1,5 km. A można przypuszczać, że już dużo wcześniej nad Prosną zakładano młyny, naturalnie w pierwotnej, dość prymitywnej formie, przy czym nurt rzeki wprawiał

w ruch używane wtedy ciężkie kamienie młyńskie.

Engelbert Brysch, znany kronikarz z Kościelisk, dawnej wsi przygranicznej położonej w pobliżu Proсны, w oparciu o Kronikę Parafialną wspomina, że Jacob Zolna w roku 1576 nabył młyn nad Prosną. Jego kolejny następca Bal-

thasar Wengel w 1669 roku zatwierdził swoją posiadłość poprzez rozprawę sądową we Wrocławiu. Warto zauważyć, że ten właśnie młyn i gospodarstwo do dzisiejszego dnia znajduje się w rękach rodziny Wengłów. Ta i wiele innych historii młynów w regionie wskazuje, że już od wieków przestrzegana jest tra-



fot. z archiwum Bernarda Kusa

Jeden z młynów nad Prosną, o kole 2-metrowym starego typu



fot. z archiwum Bernarda Kusa

Budowa koła młyńskiego w jednym z młynów nad Prosną. Pierwszy od prawej Valentin Wengel, mieszkaniec Ligoty, prekursor budowy dużych kół młyńskich na Śląsku. Rok 1927.

dycja dziedziczenia ich przez męskiego następcę.

Napęd wodny młynów i ich wyposażenie na przestrzeni wieków zmieniało się w wyniku postępu technicznego. Na początku do uruchomienia kół młyńskich stosowano zasadniczo dwa różne ich typy: nasiębierny i podsiębierny. W turbinie nasiębiernej woda dopływa drewnianym korytem i spada z góry na koło napędzające, natomiast w podsiębiernej koło jest zasilane wodą od dołu i obraca się w przeciwnym kierunku.

Do dziś zachowały się stare fotografie z okresu młyna Wengłów w Ligocie, pozwalające zobaczyć wprowadzane nowinki techniczne. Do roku 1928 młyn był pokryty słomą, był drewniany i miał nasiębiernie małe koło o średnicy dwóch metrów. W 1929 roku zbudowano przestrzenny młyn z cegieł, który do napędu otrzymał koło o wysokości pięciu metrów. Napęd ten własnoręcznie zbudował sam właściciel młyna – Valentin Wengel. Montowanie tego ogromnego koła młyńskiego zostało uwiecznione na zdjęciu.

Na początku XX wieku we wszystkich młynach nad Prosną ciężkie, lecz w mieleniu mało wydajne, kamienie młyńskie z piaskowca obrabianego dłutem były wymieniane na wyrabiane fabrycznie mechaniczne młyny walcowe. Pracowały one znacznie efektywniej, były kilkakrotnie bardziej wydajne i jeśli chodzi o zapotrzebowanie siły, bardziej oszczędne. Z czasem więc doszło w rzemiośle młynarskim do etapowej modernizacji młynów, która ułatwiała wykonywanie zawodu i zwiększała wydajność tych zakładów.

Wprowadzenie małych turbin wodnych, jako źródła napędu, od roku 1937

przyniosło dalsze oszczędności zużycia wody. Z wyjątkiem młyna rodziny Bensch leżącego bezpośrednio przy naszej zagrodzie nad stawem na Prośnie, wszyscy właściciele młynów w tym właśnie roku poddali się akcji modernizacyjnej. Sprawili sobie nowinkę techniczną – małą turbinę wodną. Nasi sąsiedzi tradycyjny napęd wodny zachowali jeszcze przez 20 lat, to jest aż do likwidacji młyna w roku 1958.

Przed drugą wojną światową doszło do podłączenia młynów do sieci elektrycznej. We wszystkich młynach szybko zostały zakupione i zamontowane silniki elektryczne wspomagające układy napędowe podczas braku strumienia wodnego w czasie suszy.

Rzemiosło młynarskie polegało w całości na świadczeniu usług. Rolnicy przybywali z wyprodukowanym przez siebie zbożem a zabierali dla potrzeb rodziny tyle asortymentu mąki, ile sobie tylko życzyli. Dostępne były też odpadki, otręby zużywane na paszę dla bydła. Ta usługa była płacona gotówką lub też przez odliczenie pewnej ilości zboża.

Młyn rodziny Meryków był czwartym w kolejności nad Prosną i znanym ze szczególnie dużego kręgu klientów. Małżeństwo młynarzy Konstantyny i Karola Meryków Opatrzność obdarowała trzema córkami: Heleną, Emilią i Reginą. Dorośli chłopcy z okolicznych wsi właśnie ten młyn wybierali najczęściej jako punkt mielenia zboża. Panował w nim najlepszy nastrój do pozyskiwania klientów. Po śmierci ostatniego członka rodziny młyn pozostał pusty i zaniedbany.

Za czasów wojennych te młyny, które jeszcze działały nad Prosną, były praw-

dziwym błogosławieństwem dla głodującej ludności tego przygranicznego terenu. Podczas drugiej wojny światowej szczególnie dużym humanitaryzmem wykazał się młynarz Valentin Wengel z Ligoty. Mimo grożącego zadenuncjowania nigdy nie odmówił pomocy i dobrej mąki ludziom głodnym, będącym w potrzebie.

Wszystkie młyny nad Prosną miały też, pomijając działalność młynarską, inne zalety. Tamy i śluzy spiętrzały wodę i tworzyły stawy o znacznej powierzchni. Co roku wczesną wiosną właściciele dbali o wypuszczenie do nich dostatecznej ilości narybku karpia. W stawie młynarza Maryniaka, niedaleko Gorzowa Śląskiego, hodowano wystarczającą jego ilość dla zaopatrzenia wszystkich stawów Proсны. A do karmienia ryb zużywano odpadki z młynów powstałe w procesie mielenia.

W szerokiej okolicy Proсны podczas wieczery wigilijnej nigdy nie brakowało tradycyjnego karpia na stole, a w lecie do doliny rzeki zjeżdżali amatorzy kąpiei, aby cieszyć się wodnym szaleństwem.

W czasach powojennych, szczególnie w latach 1947–1956, rodziny młynarzy uznawane były za wrogów pań-

stwa. Własność w rzemiośle i usługach były w komunistycznej ideologii nie możliwe do zaakceptowania. Z powodu szykan, które były realizowane poprzez nakładanie wysokich podatków i mandatów, kiedyś dobrze prosperujące młyny upadły. Wszystkie znane mi młyny nad Prosną, od Wołęcina po Gorzów Śląski, zostały zamknięte. Część tych posesji jest zupełnie opuszczona, budynki stoją otworem, narzędzia młynarskie niszczej. Śluzy przy groblach stawów rozpadły się, nagromadzona niegdyś woda wyschła, a powierzchnie stawów zarastają krzakami i olchami. Istnieje niebezpieczeństwo, że ważny historycznie krajobraz młynów wzdłuż rzeki Proсны pójdzie w zapomnienie. By temu zapobiec, powinno się to stać dziedzictwem współczesnego pokolenia.

Bez wielkich środków finansowych można by jeden lub dwa młyny na nowo uruchomić. Jednocześnie można by utworzyć ścieżkę rowerową i szlak wędrowny wzdłuż Proсны, od źródła w Wołęcinie aż do Gorzowa Śląskiego i dalej do Uszyc. Ten pomysł powinien być zrealizowany jako projekt powstały dla pozyskania środków finansowych z Unii Europejskiej.

NIKOL CZAJA

JUBILEUSZ ORKIESTRY DĘTEJ Z KADŁUBA WOLNEGO

Orkiestra dęta obchodziła w zeszłym roku 100 lat istnienia! Jest to piękna rocznica, która skłania do zastanowienia jak toczyły się jej losy od początków istnienia aż do dziś.

Wszystko zaczęło się w Kadłubie Wolnym 101 lat temu, od bardzo muzycznego, a przy tym bardzo wesołego człowieka – Jana Czaji II. Uwielbiał grać na trąbce, i siedząc często pod gruszą

wygrywał piękne melodie. Zainteresował się nim kierownik szkoły w Kadłubie Wolnym Oskar Michalczyk. Oprócz Jana Czaji II znalazło się wielu młodych chłopców chętnych do gry. Zaczęli razem ćwiczyć. Rad i wskazówek udzielał im wtedy doświadczony muzykant weselny – Andrzej Kasprzyk. Wszystkich amatorów gry doskonalił u siebie w domu także Stefan Wiener, z za-

wodu kował, ale też „mistrz muzyki dętej i smyczkowej”. Do ćwiczeń grupowych schodzili się muzykanci wieczorem po pracy, do ogrodu Józefa Miozgi.

Pod kierownictwem Jana Czaji II powstała orkiestra, w której skład wchodziłi wtedy:

- Jan Czaja II – trąbka I
- Piotr Czaja I – klarnet I
- Józef Krawczyk – klarnet II
- Jan Krawczyk – trąbka II
- Piotr Czaja II – alt
- Franciszek Kowolik – tenor
- Józef Miozga V – tenor
- Franciszek Miozga – bas
- Wilhelm Dikta – bęben

Mecenasem orkiestry był Maciej Langosz, właściciel sklepu. Miejscowy karczmarz, August Mendel zapraszał muzykantów do grania w karczmie na zabawach.

Orkiestra pod kierownictwem Jana Czaji II grała na uroczystościach kościelnych, m.in. w czasie odpustu parafialnego w Zębolicach i na odpustach w sąsiednich parafiach, do których chodziła pieszo razem z procesją.

Pielgrzymowali na odpust św. Anny w Oleśnie i na Górę św. Anny. Grali na weselach, pogrzebach, a w Nowy Rok obchodzili domy we wsi składając życzenia.

Z biegiem lat skład orkiestry się zmieniał, odchodzili starsi, przybywali młodszy.

W ostatnich latach II wojny światowej działalność orkiestry była zawieszona.

W 1946 roku zespół muzyków pod kierownictwem Jana Czaji II rozpoczęła kontynuację starej tradycji.

W latach przedwojennych i powojennych przez tutejszą orkiestrę przewinęło się wielu muzyków miejscowych jak

i z sąsiednich miejscowości. Byli to: Aleksander Czajla i Teodor Lempa z Poczółkowa, Aleksander Jeziorowski z Ligoty Dobrodzieńskiej, Eryk Bryś z Klekotnej, Tomasz Kowolik z Kadłuba, Piotr Psyk z Siedlisk, Wojciech Joško z Kadłuba, Paweł Serwusiok z Zębolic, Paweł Gawlik z Kadłuba, Franciszek Kontny z Pipów, Emil Wieczorek z Pruskowa, Gerhard Kurda z Nowej Wsi, Rudolf Kaczmarczyk z Poczółkowa, Jan Wyrwich z Dobrodzienia, Werner Nowak z Osiecka, Rajmund Czaja i jego syn Joachim z Zębolic, Antoni Miozga z Siedlisk, Alojzy Kowolik z Kadłuba, Jerzy Bryś z Dobrodzienia, Edmund Kij z Nowej Wsi, Erich Czaja z Kadłuba, Emil Tomys z Leśnioków, Herman Schipert z Kocur, Hubert Świgoń z Zębolic, Andrzej i Wilhelm Jończyk z Zębolic oraz inni nie wymienieni, którzy krótko grali.

Po Janie Czaji II kierownictwo orkiestry objął jego zięć, Paweł Gawlik. Pod nowym kierownictwem orkiestra grała na uroczystościach kościelnych. Dalej brała udział w corocznych pielgrzymkach na Górę św. Anny i odpustach św. Anny w Oleśnie jak i sąsiednich parafiach oraz towarzyszyła weselom, pogrzebom i prymicom.

W 1976 roku Paweł Gawlik z rodziną wyjechał na stałe do Niemiec. Kierownictwo po nim przejął Jerzy Kutz, który do orkiestry należał od roku 1958. Muzycy wciąż pozostawali wierni tradycjom poprzedników. Ze względu na stałe zmniejszanie się składu orkiestry przez starzenie się członków i liczne wyjazdy za granicę, zachodziła konieczność szkolenia młodych. Tego zadania podjął się p. Jerzy Kutz, który zwerbował kilku chętnych i uczył ich gry na instrumentach dętych. Po okresie nauki uzupeł-



fot. z archiwum orkiestry

Orkiestra z Kadłuba Wolnego wciąż gra. Jej fanami są m.in. władze samorządowe gminy Zębolic

nili oni skład orkiestry. Tak orkiestra dotrwała lat 90.

Ale problem odchodzenia z zespołu zwiększył się do tego stopnia, że w 1996 r. w orkiestrze było zaledwie 9 muzyków. Ten sam problem wystąpił w sąsiedniej wsi Szemrowice. Chcąc zapobiec całkowitej likwidacji postanowiono wspólnie z Parafią Szemrowice uczyć młodych gry na instrumentach. W szkołach i kościołach Parafii Zębówice i Szemrowice ogłoszono nabór chętnych do nauki.

Zgłosiło się ponad 40 dziewczyn i chłopców w wieku 11–13 lat. W styczniu 1997 r. w Kadłubie Wolnym odbyło się zebranie z rodzicami. Zakwalifikowano 40 kandydatów, których podzielono na 5 grup. Brakowało jednak instrumentów do nauki.

Pan Jerzy Kutz namówił swojego znajomego Mariana Sieradzkiego z Mikołowa, który zajmował się remontem i skupem używanych instrumentów, do wypożyczenia ich na czas nauki. Został jednak problem płacenia za ich dzierżawę. Urząd Gminy w Zębówicach, chcąc wesprzeć inicjatywę zorganizowania w przyszłości dużej orkiestry dętej zawarł z p. Sieradzkim umowę na dzierżawę instrumentów na okres 1 roku. Rozpoczęto naukę w grupach dwa razy tygodniowo.

Instruktorami byli:

- Jerzy Kutz – inicjator pomysłu i koordynator szkolenia,
- Waldemar Czaja,
- Grzegorz Libera,
- Alfons Witek,
- Paweł Szczygieł.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu uczniów i instruktorów pierwszy rok nauki podsumowano dużymi postępami.

W drugim roku rodzice uczniów, widząc postępy dzieci, sami płacili za dzierżawę instrumentów, a niektórzy zakupili nowe.

Szkolenia odbywały się nadal regularnie. Dodatkowo, raz w tygodniu odbywały się lekcje gry zespołowej prowadzone przez Jerzego Kutza.

W maju 1998 r. oficjalnie powstała młodzieżowa Orkiestra Dęta składająca się z dotychczasowych uczniów, instruktorów i poprzednio grających byłych członków orkiestry. Dyrygentem został Jerzy Kutz. Intensywnie ćwiczono, by móc wystąpić po raz pierwszy w lipcu 1998 roku na uroczystości poświęcenia herbu Gminy Zębówice.

Teraz orkiestra potrzebowała odpowiedniego wyposażenia w sprzęt. Dyrygent wystąpił z wnioskiem o zakup instrumentów do Urzędu Gminy Zębówice i do Urzędu Miasta i Gminy w Dobrodzieniu.

Gminy Zębówice nie stać było na taki wydatek, ale ówczesny burmistrz Miasta i Gminy Dobrodzień Zygfryd Seget – uwzględniając to, że w składzie występuje młodzież z Gminy Dobrodzień – polecił kupić potrzebne wyposażenie dla orkiestry. Był to zarazem początek utworzenia orkiestry pod nazwą „Międzygminna Młodzieżowa Orkiestra Dęta Zębówice – Dobrodzień”, z siedzibą w Zębówicach.

Pierwszy oficjalny występ orkiestry przed publicznością miał miejsce w czasie obchodów Dni Dobrodzienia we wrześniu 1998 roku.

Orkiestra zagrała także na mszy dożynkowej, a potem wystąpiła z koncertem w namiocie festynowym. Publiczność przyjęła koncert gorącymi brawami. W tym samym miesiącu wy-

stąpiła jeszcze na Dożynkach Gminy Zębówice, we wsi Łąka.

W styczniu 1999 roku orkiestra dała po raz pierwszy koncert kolęd w kościołach w Zębówicach i Szemrowicach. W ogóle rok 1999 obfitował w występy orkiestry w różnych miejscach. W styczniu muzycy wystąpili w Ośrodku Kultury w Dobrodzieniu w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, dali koncert na Przeglądzie Zespołów Artystycznych Mniejszości Niemieckiej w Dobrodzieniu. Witali delegację miasta Hann. Występ tak przypadł do gustu gościom z Niemiec, że zaprosili orkiestrę na festyn do swojego miasta. Muzycy wystąpili tam 1 maja.

Orkiestra koncertowała także na festynie majowym w Dobrodzieniu, festynie strażackim w Kadłubie Wolnym, w Centrum Handlowym w Katowicach, w Żytniowie, podczas Przeglądu Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło” w Dobrodzieniu, podczas festynu „Caritas” w Turzy i dożynek w Dobrodzieniu, a także w Zębówicach.

W roku 2000 orkiestra grała na różnych imprezach i festynach w obydwu gminach.

Od 1 lutego 2001 roku orkiestra przyjęła nową nazwę: „Międzygminna Orkiestra Dęta Dobrodzień – Zębówice”. W ciągu roku zmieniał się nieco skład. Doszli nowi doświadczeni muzycy z Dobrodzienia i Ozimka.

W latach 2001–2007 orkiestra dała liczne koncerty w kraju i za granicą (Tułowice, Mikołów, Gorzów Śl., Düsseldorf, Hann). W roku 2002 r. w amfiteatrze w Gorzowie koncertowali wspólnie z 38-osobową orkiestrą z Kaiserslautern.

Na skutek wyjazdów muzyków czy to na studia czy do pracy za granicę, pojawił się problem ze składem orkiestry niezbędnym do dalszego jej funkcjonowania. Z tych to przyczyn władze miasta i gminy Dobrodzień zrezygnowały od sierpnia 2007 r. z finansowego wspierania orkiestry.

We wrześniu 2007 r. „Międzygminna Młodzieżowa Orkiestra Zębówice – Dobrodzień” dała oficjalny pożegnalny koncert podczas dożynek gminnych w Knieji.

Aktualnie istnieje okrojony z dużego składu zespół bez nazwy, ale wciąż utrzymujący dobrą muzyczną tradycję gminy Zębówice.

XI OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIA ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH „ŹRÓDŁO 2007”



fot. Arkadiusz Ochman



fot. Arkadiusz Ochman



fot. Arkadiusz Ochman

W dniach 22–24 czerwca 2007 r. w Dobrodzieniu tradycyjnie spotkały się zespoły artystyczne oraz twórcy ludowi z Polski i zagranicy. W ramach „Źródła 2007” wystąpiło 15 zespołów (258 wykonawców) reprezentujących kulturę niemiecką, ukraińską, białoruską, żydowską oraz odrębności etniczne i regionalne: śląskie, kaszubskie, góralskie i romskie.

W programie „Źródła 2007” znalazła się konferencja popularno-naukowa przygotowana przez pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego. Odbyły się warsztaty praktyczne „Szkoly ginących zawodów”, w ramach których przez trzy dni 19 osób zdobywało umiejętności wikliniarskie pod kierunkiem instruktora Bernarda Borzęckiego z Sarnoka, tkactwa w ramach, które prowa-



fot. Arkadiusz Ochman

Spotkanie odmiennych kultur jest pełne barw, radości i ruchu

dziła Katarzyna Broda-Firlej z Cieszyna oraz w zakresie sztuki malowania na szkłe prowadzonych przez Marię Dudek z Leśnicy Gronia.

Po raz pierwszy odbyła się impreza plenerowa pod hasłem „Młodzieżowa Alternatywa Rockowa”, która rozpoczęła nocne integracyjne muzykowanie przy ognisku, kontynuowane następnie w sobotę i niedzielę.

24 czerwca na rynku miasta odbył się Kiermasz Twórczości Ludowej z udziałem twórców z Opolszczyzny i ościennych województw.

W czasie „Źródła 2007” czynna była wystawa fotograficzna „Piłkarze Śląscy w reprezentacjach Polski i Niemiec”.

Uczestnicy Spotkań wzięli udział w zwiedzaniu Opolszczyzny, gościnnie występując w Ozimku, Kamieniu Śląskim i Zawadzkiem.



fot. Arkadiusz Ochman



fot. Arkadiusz Ochman

Spotkanie odmiennych kultur jest pełne barw, radości i ruchu

EWA CICHON

LEGENDY – ECHEM HISTORII LOKALNEJ

Od zarania ludzkich dziejów człowiekowi towarzyszyła tęsknota za utrwaleniem swojej egzystencji w czasie i przestrzeni. Współcześnie te dążenia wyrażają się m.in. w słowach songu „co po nas w legendzie zostanie jak o Izoldzie i Tristanie”.

Dosłownie tłumacząc z języka łacińskiego, słowo *legenda* oznacza to, co powinno być przeczytane, a dotyczy osób, wydarzeń historycznych oraz przeszycone jest elementami cudowności i niezwykłości wynikającymi z ludowej wyobraźni ubarwionej w trakcie ustnego przekazu.

Celem naszego spotkania jest przybliżenie Państwu, tak miłych każdemu, historycznych opowieści, legend, gawęd, podań i zaproszenie do wędrówki poprzez wieki, kartami historii kochanego naszego miasta, aby podziwiać ich piękno, bogactwo dziedzictwa kulturowego pokoleń i wsłuchiwać się w przesłanie jego dziejów. Oby to wołanie z głębin czasu poruszyło ukrytą w każdym z nas nutkę wyobraźni, tych dziecięcych tęsknot do minionych odległych zakamarków przeszłości...

Legends, klechdy, podania, owe opowieści, posługujące się elementami niezwykłości czy cudowności informują nas o powstaniu jakiegoś miasta lub państwa, o niezwykłych wydarzeniach,

osobliwościach krajobrazu, czy o wyjątkowych pamiątkach, o dziejach jakiegoś bohatera, świętego lub rycerza. Najczęściej są związane z miejscowymi wierzeniami, obyczajowością, tradycjami kulturowymi. Często były osnute na wątkach ludowych i apokryficznych. Szczególnie rozpowszechnione w wiekach średnich, spokrewnione były z baśnią, jednak silniej od niej osadzone w realiach społeczno-obyczajowych regionu i mniej fantastyczne. Gdy w XVIII stuleciu słusznie noszącym nazwę wieku Oświecenia, ówczesni historycy zaczęli krytycznie oceniać legendarne przekazy, nadali im nawet miano dziejów bajecznych. Przez długi czas owe tklive podania zostawiano bazarom, snuły je najczęściej babcie, ale opowiadały i dzieci, więc często uważano je za niegodne dla dostojniejszych uszu. Podania miejscowe odrzucał często poważany historyk, jako nie nadające się do miary jego pojęć i poszukiwań. Późniejsi historycy zrozumieli, że nie wszystko, co odbiega od naszych wyobrażeń, należy uważać za zmyślenia, trzeba raczej szukać wyjaśnienia, jakie było źródło informacji takich opowieści.

Niezależnie od krytycznych ocen legendy żyły, krążyły po kątach wieśniaczych zagrod, których powadze nikt nie ośmielił się zaprzeczyć, a które z poko-

lenia na pokolenie przechodziły jako spuścizna w nieomylnym i poważanym słowie starców, owych słynnych bazarzy czy gawędziarzy. Dawniej człowiek miał swoje przesady, zabobony, przysłowia, przypowieści – jako prawdy uświęcone bardzo starym doświadczeniem. Współczesny człowiek stracił bowiem wiele ze swojej prostoty, ze swej świadomości duchowej, ze swoich piosenek, ze swoich opowieści, które się opowiada, ale się w nie nie wierzy. A one i tak żyły i żyją w zbiorowej pamięci, fascynując twórców literatury, muzyki, malarstwa, rzeźbiarzy różnych epok, właśnie poprzez swą ponadczasowość i swoistą tajemniczość. Opowieści legendarne, w których prawda miesza się z fikcją, wydarzenia historyczne z fantastycznymi, często były źródłem inspiracji dla owych ar-

tystów, którzy pewne wątki legendarne starali się rozwijać, aby wydobyć ich ukryte treści i do kultury wprowadzić elementy zbiorowej pamięci. Ich niezwykła tematyka elektryzowała słuchaczy, prowokując do komentarzy i dalszego przekazywania informacji. Dlatego legendy, podania, klechdy przetrwały w zakamarkach historii, w ruinach zamczysk, wiekowych kościołach, uroczyskach przyrodniczych, kurhanach, cmentarzyskach, przydrożnych kapliczkach, pomnikach... Pierwotnie przekazywane ustnie, ulegały często ewolucji, w końcu zapisane dotrwały jako swoiste źródła historyczne.

Początki wielu miast, ba średniowiecznych państw europejskich i pochodzenie wielu dynastii osnute są legendami. O początkach historii każdego



Ewa Cichon podczas wygłaszania referatu

for. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

ludu mówi zawsze legenda. Nikt bowiem, ani człowiek, ani żaden naród nie pamięta swoich urodzin i pierwszych lat dzieciństwa. Wie o tych czasach tyle tylko, ile powiedzą inni, starsi...

Także najdawniejsze dzieje Olesna ukryte są w mrokach wieków i osnute mgłami tajemnic, sięgają czasów zamierzchłych, a ich rekonstrukcja jest znaczone licznymi legendami, owymi opowieściami, w których historia przepłata się z fantazją.

Do wykształcenia się najpierw osady, grodu, a potem miasta Olesna niewątpliwie przyczyniło się bogactwo natury: lasy, doliny rzek oraz położenie na krzyżowaniu się ważnych, europejskich szlaków handlowych: starożytnego szlaku „bursztynowego” wiodącego od Moraw nad Bałtyk i „królewskiego” prowadzącego z Wrocławia do Krakowa i dalej nad Morze Czarne. Zapewne jedną z tych dróg pod koniec X w. podróżował św. Wojciech. Wszelkie ślady – obiekty, kapliczki, stelle, kamienie itp. związane z jego imieniem wyznaczają trasę jego misyjnej podróży wiodącej przez Opawę, Cieszyn, Jemielnicę, Dobrodzień i Opole. Biskup Pragi miał ewangelizować mieszkańców tak żarliwie, że aż kamień miękł pod jego stopami. Jak głosi legenda, w miejscu obecnego kościoła NMP na Górcie w Opolu, jedno z kazań Wojciecha było tak płomienne, że żar bijący od świętego spowodował odcisk jego stóp na kamieniu.

Podanie głosi, iż podczas długiej wędrówki szerzył Słowo Boże, zatrzymując się także w pobliżu dzisiejszego Olesna, w wiosce nazwanej na pamiątkę świętego – Wojciechowie, w języku niemiecku – Albrechtsdorf. Główny patron Polski znany jest w Europie zachodniej

pod imieniem Adalbert lub Albrecht. Być może, że nazwa osady wynika z powszechnie nadawanego imienia wszystkim mieszkańcom, niemniej i ten fakt świadczy o żywym wówczas kulcie świętego na naszych ziemiach. Tradycję ową upamiętnia figura św. Wojciecha postawiona w Wojciechowie w roku 1997 w milenium jego męczeńskiej śmierci.

Legendy oplatają początki i dzieje naszego miasta. Nazwa „Olesno” pojawia się po raz pierwszy w 1226 r. w dokumencie erekcyjnym (konsekracyjnym) kościoła grodowego, z pewnością św. Michała (wezwanie kościoła św. Michała pojawiło się najwcześniej w dokumencie z 1406r.), wystawionym przez wrocławskiego biskupa Wawrzyńca (Laurentius) na polecenie opolskiego księcia Kazimierza I. Notabene z dokumentu dowiadujemy się o istnieniu w Oleśnie komory celnej, należącej do wyżej wymienionego biskupa, który ustanowił dla niej nową taryfę opłat celnych.

Wspominany przez dawniejszych jak i współczesnych badaczy wysoki stan zalesienia, położonej wśród pradawnych borów osady, niewątpliwie wpłynął na nadanie jej nazwy mającej jakiś związek z lasami. Polska nazwa miasta „Olesno” wywodzić się więc miała od zalesionej okolicy lub gęsto rosnących olch na bagnistych rozlewiskach Stobrawy. Od najdawniejszych bowiem czasów leżało ono w pierścieniu lasów, które sięgały prawie do murów miejskich. Etymologiczne znaczenie określenia „olesno” próbuje nam wyjaśnić legenda zapisana przez oleśnianina Józefa Lompę w „Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlichen Kreisstadt Rosenberg” – „Historyczne przedstawienie najoso-

bliwszych zdarzeń w królewskim mieście powiatowym w Oleśnie”, wydanej w Koźlu w 1856 r. na str. 2.

„Hen, hen przed wiekami lubujący się w polowaniach książę Henryk Brodaty goniąc zwierzynę łowną tak daleko zapuścił się w gęstą knieję, aż trafił w przepiękne miejsce. Pod wpływem jego uroku, nakazał sługom zbudować tam zamek myśliwski, z okien którego mógł ubijać sarny i jelenie. Gościł tam zaproszonych na łowy, wielu książąt piastowskich, którzy zobaczywszy ową szczerze otuloną lasem krainę zawołać mieli w zachwycie: »O jak tu leśno!«

J. Lompa uważa właśnie, że „Polska nazwa Olesno ma mieć źródło w tym, że książęta przy założeniu miasta, dziwiąc się nad leśnymi okolicami, mówili »O leśno!«.

Owa legenda nie tylko próbuje wyjaśnić pochodzenie nazwy grodu, ale informuje nas o początkach osady, jej założycielu i powstaniu dworzyszczmyśliwskiego.

Oleski dziejopis w swoich „Dziejach miasta Olesna” publikowanych w numerze 7 „Głosu Olesna”, w roczniku 1972, na stronie 12 podaje: „Ciemna jest i często legendarna historia powstania narodu. Podobnie ma się rzecz z wszystkimi miastami względem ich założenia. W wypadku miasta Olesna wydaje się być pewnym, że zostało ono założone przez księcia Henryka Brodatego, pobożnego małżonka świętej Jadwigi. Tenże kazał mianowicie około roku 1208 tu wybudować zamek myśliwski, i dał go umocnić, by go jako miejsce pograniczne przeciw napadom zabezpieczyć”.

Nie jest wykluczone, że Olesno w 1208 r., należące wtedy do Księstwa

Opolskiego, było odwiedzane przez księcia wrocławskiego Henryka I Brodatego, spokrewnionego z książętami opolskimi. Był on bowiem bratankiem ówczesnego księcia opolskiego Mieszka I Płatonogiego. Wybudowanie jednak zamku myśliwskiego na nie należącym do niego wtedy obszarze wydaje się być mało prawdopodobne. Od 1201r. Olesno bowiem podlegało książętom opolskim – Mieszkowi I Płatonogiemu, a po jego śmierci od 1211 r. – Kazimierzowi I. Dopiero po śmierci Kazimierza I w 1229 r. Olesno przypadło Henrykowi Brodatemu, który narzucił swoją opiekę wdowie po nim – Wioli i jej małoletnim synom – Mieszkowi i Władysławowi. Czyżby więc data powstania zamku myśliwskiego – 1208 r. okazała się błędem? Gdyby ta informacja znalazła się tylko w jednym ze źródeł, mianowicie w kronice Lompy, można by tak przypuszczać. Ale Lompa czerpał z innych źródeł pisanych- z F.A. Zimmermanna „Beyträge zur Beschreibung von Schlesiens t. II, Brieg 1783, s. 169; z J. Knie, Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der königl. Preuss. Provinz Schlesien etc., Breslau 1845, s. 910 i z N. Pohla „Jahrbuche der Stadt Breslau”, a przede wszystkim z rękopiśmiennej kroniki kościelnej napisanej w j. polskim przez przeora oleskich augustianów Ojca Augustyna Błazika (1700–1708). Prawdopodobnie także korzystał z krótkiego opisu historii parafii oleskiej, który miał znajdować się na obrazie przedstawiającym księcia Władysława II Opolczyka (1356–1401), zawieszonym w oleskim klasztorze, potem na plebani. Informacje o tym wizerunku pozostawił nam wizytator przeprowa-

dzający inwentaryzację zlikwidowanego w 1770 r. oleskiego zakonu augustianów. Niestety obraz poszedł z dymem jak i całe archiwum parafialne w styczniu 1945 r. O zbudowaniu zamku myśliwskiego w Oleśnie przez Henryka Brodatego wspomina także legenda o Róży i rycerzu Bergu spisana w końcu XVIII w. przez proboszcza Franciszka Kuschla (1786-1801), a także kronika burmistrza Olesna Piotra Dressowa z 1820 r. Skoro tyle niezależnych źródeł potwierdza powstanie zamku myśliwskiego w 1208 r., może rzeczywiście inicjatywa zbudowania tej warowni wyszła od wrocławskiego księcia Henryka Brodatego, zapraszanego przez krewniaków książąt z Opola, na polowania do podoleskich lasów. Zauroczony okolicą zbudował zamek jako „średniowieczną daczę”, miejsce pokrzepienia po łowach, odpoczynku na pograniczu księstwa, zabawy dla książąt i ich dworów. Nie bez znaczenia było także położenie geopolityczne tego uroczego miejsca, wokół którego powstał załazek osady w postaci zamku na rubieżach księstwa. Przy należność Olesna w 1208 r. do książąt opolskich nie wyklucza więc zbudowania w nim zamku myśliwskiego przez Henryka Brodatego. Dla ścisłości historycznej nadmienić należy, że najstarsza wzmianka dokumentalna o Oleśnie pochodzi z 1226 r. Nie zachował się żaden średniowieczny dokument o powstaniu w 1208 r. w Oleśnie zamku myśliwskiego, wszystkie zapisy na ten temat pochodzą dopiero z XVIII i XIX w.

Nieco później pojawiła się w dokumentach (1259 r., 1310 r. – książę Bolesław I Opolski sprzedał mieszczanom wrocławskim cła pobierane od pieszych wędrujących m.in. przez „Rosenberg”)

inna, niemiecka nazwa „Rosenberg” – Różana Góra. W „Dziejach miasta Olesna” J. Lompa wyjaśnia następująco:

„Niemiecka nazwa (Rosenberg – Różana Góra) ma stąd pochodzić, że w miejscu obecnie biegnącego od ratusza ku południa zaułka, rosło wiele krzewów róż, a zaułek ten w starszych pismach nazywano ulicą Różaną”.

Nazwy ulic: „Różana” – „Rosenstrasse” lub „Zaułek Róż” – „Rosen Gasse” widoczne są na planach Olesna z lat 1810 i 1846. Obecnie ulice te noszą nazwy Jaronia i Labora.

Róża występująca w niemieckiej nazwie miasta była również utożsamiana z kwiatem wszystkich stworzeń – Najświętszą Maryją Panną Różą Duchowną – Rosa Mystica. Wieki średnie były okresem rozkwitu kultu maryjnego dzięki rozpowszechnianej przez dominikanów modlitwy różańcowej – Rozenkranz. Tak też miasto oddane opiece Najświętszej Dziewicy z czasem mogło przyjąć nazwę od jej symbolu – najdoskonalszego kwiatu róży.

Źródłosłów nazwy „Rosenbeg” tłumaczony jest w kolejnym legendarnym przekazie z końca XVIII w. o pierwszych mieszkańcach miasta, zanotowanym przez oleskiego proboszcza Franciszka Kuschla, a opublikowanym przez historyka Andrzeja Pawlika.

„Szlachetny książę Henryk lubujący się w polowaniach zapuścił się w gęstą knieję docierając do przepięknego miejsca, które nazwał Górą Róży. Miejsce owo tak się księciu spodobało, że nakazał tam wznieść zamek myśliwski. Do powstałej warowni, książę zabierał często ze sobą małżonkę swoją księżnę Jadwigę. Świątobliwa niewiasta często oddawała się modlitwie i pokucie, dla-

tego wkrótce nieopodal zamku wznieziono drewnianą kapliczkę poświęconą św. Walentemu.

Wśród dworzan wspomnianego księcia Henryka znalazł się dzielny rycerz Woko z rodu Bergów oraz piękna Róża (Rosa), przybyła z dalekich północnych stron. Zawitała wraz ze swoim schorowanym ojcem w strony księcia Henryka, poszukując cudownych źródeł leczniczych. Tam spotkała rycerza Woko z rodu Bergów, który zakochał się ze wzajemnością w ślicznej Róży. W końcu Róża wraz z ojcem, siostrą Woka Jolantą i jej ukochanym rycerzem Zawiszą dotarła do poszukiwanych źródeł, przy których w dzień św. Michała, 29 września, jej ojciec doznał cudownego uzdrowienia. Wkrótce na zamku księcia Henryka odbyły się dwa wesela: Jolanty i Zawiszy oraz Róży i Woka. Młodzi zamieszkali nieopodal książęcego dworu i osobiście ozdobili swoje domy. Róża pomalowała swój dom na zielono, zgodnie z kolorem swoich oczu, a jego ściany ozdobiła czerwonymi różami, podobnie uczyniła Jolanta malując swój dom na czarno i także przyozdabiając go w róże. Po kilku latach już cała osada wyróżniała się malowidłami królowej kwiatów. Na miejscu kapliczki św. Walentego postawiono też kościół ku czci św. Michała, uzdrowiciela ojca Róży. Po śmierci naszych bohaterów mieszkańcy osady postanowili ją nazwać Różaną Górą na część pięknej Róży i dzielnego Woko z rodu Bergów. Z połączenia ich imion (Rosa + Berg) wywodzić się miała niemiecka nazwa miasta »Rosenberg«.

Podanie to koresponduje z zapisem Lompy o szczególnym upiększaniu w połowie XV w. oleskich domów:

„domy były szkieletowe, dwa piętra wysokie, z namalowanymi różami; drzewo pomalowano na zielono, a balkony na niebiesko”. Wg tej legendy osada, a potem miasto powstało wokół zamczyńska księcia Henryka, a jej założycielami była piękna Róża i rycerz z rodu Bergów z połączenia których imion powstała nazwa miasta. Także zmiana patrona kościoła grodowego ze św. Walentego na św. Michała została uzasadniona, faktem uzdrowienia ojca legendarnej protoplastki miasta w dzień św. Archaniola Michała – 29 września.

Legends dotyczące początków Olesna przypisują więc definitywnie założenie osady księciu Henrykowi Brodatemu, co znalazło potwierdzenie w źródłach pisanych. Barokową rzeźbę założyciela miasta możemy podziwiać w kościele św. Michała przy ołtarzu poświęconym Trójcy św.

Obie nazwy miasta zmieniały często swoją pisownię na „Olezno”, „Olesno”, „Oleschnow”, „Oleschno”, „Rosinberc”, „Rosemberk”, „Rosimberk”, „Rosinberg”, „Rosnberk. Nazwy te były używane wymiennie – świadczy o tym podanie w dokumencie z 1299 r. mieszczanina z Olesna jako Hermann v. Rosenberg, a w dokumencie z 1302 r. ta sama osoba widnieje jako Herman v. Olesno. Nazwa Oleschno pojawiała się w dokumencie księcia Bernarda z 1459 r., nazwę Oleschno-Oleschno podaje Jan Długosz w dziele „Opera Omnia” (1455–1480).

W czasach księcia Henryka Brodatego w XIII w. osada przekształcała się w coraz dojrzalszy organizm miejski, stając się kasztelanią książęcą (Moyco kasztelan de Olesno). Informacja o kasztelanii oleskiej znajduje się w „Żywocie św. Jadwigi” z 1268 r. Z pewnością mał-

żonka założyciela Olesna św. Jadwiga Śląska często odwiedzała myśliwski zamek męża. Księżna, przechodząc przez oleską ziemię, pozostawiła odciski swoich stóp na dużym, polnym kamieniu w pobliskich Kościeliskach. Gdy Konrad Mazowiecki podstępnie uwięził jej małżonka, ta dzielna niewiasta udała się w pieszą podróż do groźnego księcia Konrada i swoim autorytetem, wymusiła uwolnienie męża. J. Lompa zapisał następujące podanie o tym wydarzeniu:

„Przy wiosce Wysoka niedaleko wsi Zarzyska, gdzie niegdyś był klasztor augustianów, później do Olesna przeniesiony, pokazuje lud kamień, na którym św. Jadwiga idąca do Polski, aby wyzwolić pojmanego małżonka swego, odpoczywać miała i dotąd pieszo 1230 roku przechodziła. Później wystawiono o pół mili od tego miejsca kościół na cześć św. Jadwigi, który był parafialny, następnie zaś do Kościelisk przyłączony”.

Klasztor augustianów nie został przeniesiony do Olesna z Zarzysk, jego domem macierzystym był klasztor NMP na Piasku z Wrocławia. Kamień z odciskami stóp przeniesiono w XVIII lub XIX w. na początek wsi Kościeliska – nazwanej Hedwigsstein, przy wjeździe od strony Biskupic. Jest on otoczony parkanem.

Płaskorzeźba Jadwigi zdobiła niegdyś południową, zewnętrzną ścianę kościoła św. Michała. Niestety została usunięta po II wojnie światowej. Jeden z witraży w parafialnym Kościele Bożego Ciała przedstawia św. Jadwigę trzymającą buty i makietę kościoła. Także figurka zawieszona na prawym filarze prezbiterium ukazuje jej postać, a także fresk nad prezbiterium kościoła św. Michała. Oleskie Muzeum Regionalne prezen-

tuje wielkie płótno wybitnych postaci związanych z dziejami miasta, wśród których widnieją Henryk Brodaty i św. Jadwiga Śląska.

Z tą parą książęcą wiąże się kolejny legendarny przekaz:

„Gdy książę Henryk zwabiony rykiem dzików i niedźwiedzi zapuszczał się w gęsty bór, jego pobożna małżonka Jadwiga opuszczała swój drewniany zamkowy kościółek, zabierając ze sobą obraz św. Anny oraz nieodłączny psalterz i wychodziła w puszcze za mężem. Powiesiwszy ów obraz na sośnie, klękała przed nim i modliła się długo. Razu jednego zaskoczyła ją burza z gwałtowną ulewą, a chroniąc się przed nią pośpiesznie wyruszyła z lasu, zapomniawszy o zawieszonym na sośnie wizerunku świętej Anny, która wkrótce wielką sławę przynieść miała miastu”.

W podanej legendzie osoba św. Jadwigi została powiązana z genezą najważniejszego dla naszego miasta skarbu, jakim jest pątniczy kościół pod wezwaniem św. Anny. Jest to jeden z najpiękniejszych obiektów sakralnych nie tylko na ziemi oleskiej, ale w skali regionu, a nawet i kraju. Świątynia ta ma średniowieczny rodowód i legendarne korzenie.

Z istniejącą niewątpliwie w wiekach średnich kapliczką związana jest dalsza część opowieści:

„Nieopodal Olesna, w gęstym lesie, na starej sośnie wisiał wizerunek Świętej Anny, umieszczony tam przez księżną Jadwigę, wspomnianą już wcześniej świątobliwą małżonkę Henryka Brodatego. Do tego właśnie drzewa ostatkiem sił dobiegła pewna młoda mieszkanka o imieniu Anna, ścigana przez zbójców. Upadła na kolana, kurczowo obejmując

pień sosny i ze łzami w oczach wołała o ratunek do swojej patronki. I cud się wydarzył, napastnicy przeszli tuż obok, ale dziewczyny nie dostrzegli, bo stała się dla nich niewidoczna. Porażeni ślepotą zaniechali dziewczyny, ledwo znajdując wyjście z lasu. Ocalona, powróciwszy do swoich rodziców, opowiedziała z przejęciem o przedziwnym zdarzeniu. Wdzięczni rodzice uratowanej polecieli wyrzeźbić figurę Świętej Anny Samotrzeciej i zawiesić ją na cudownej sośnie”.

Tyle legenda o początkach tego świętego miejsca. Już w 1444 r. wzniesiono niewielki, drewniany kościółek o rozmiarach dzisiejszego prezbiterium. Świątynię zbudowano wokół cudownej sosny, której obcięto wierzchołek i konary, a pień do dzisiaj podtrzymuje ołtarz główny. U góry drzewa umieszczono białą owalną tabliczkę z napisem „CZCIGODNA STARA SOSNA, POD KTÓRĄ JEDNA PANIENKA ZA WSTAWIENNICTWEM ANNY ŚWIĘTEJ OD ŚMIERCI URATOWANA BYŁA. LIPIEC 1444.” Wierząc w cudowną moc jej drewna pobożni pątnicy wycinali z niej drzazgi, dlatego jest ona obita deskami. Drzazgi z owej sosny szczególnie miały być pomocne w dolegliwościach zębów – wg Lompy: „Sosna, na której się wyobrażenie św. Anny zjawiało, stoi tam za ołtarzem, obita tarciami. Pobożni patrzą jednak, jakby drzycy od bolenia zębów pomocnych nabyć.” Pisał o tym także w swoich zapiskach z 1843 r. Marcin Gorzołka, sołtys z Borek Wielkich.

Od swego zarania kościół był postrzegany przez ludzi wiary jako miejsce cudowne i takim pozostał do dzisiaj. Legendy, religijne opowiadania o cu-

dach św. Anny zanotowane w kronice kościelnej Augustyna Błazika, a przekazane nam przez J. Lompę, podają kilka takich wydarzeń:

„Porywczy wieśniak z Wojciechowa w czasie orki, za złe prowadzenie wołów, uderzył syna kijem tak mocno, że pozbawił go życia. Zrozpaczony ze łzami i głośnym lamentem pada przed ołtarz św. Anny i prosi o życie dla dziecka. W drodze do domu słyszy za sobą jakieś kroki, odwróciwszy się z niedowierzaniem i radością widzi biegnącego syna. Na dowód wdzięczności i ku pamięci potomnych ów chłop zawiesił narzędzie zbrodni – kij na tęczu w kościele”.

Obok kija do dzisiaj wiszą tam też żelazne, zardzewiałe, 2-kilogramowe kajdany, tzw. kuny tureckie przywieszone przez cudownie ocalonych braci z niewoli.

„Dwaj oleśnianie będący w srogiej niewoli tureckiej zakuci w kajdany w wigilię odpustu św. Anny wdychali ze łzami do swojej patronki i mówili do siebie: Jutro będzie u naszej Św. Anny odpust; o, gdybyśmy też to tam być mogli. I przyszedł na nich sen, w którym św. Anna rozerwała im pęta i zaprosiła na swój odpust. W cudowny sposób uwolnieni znaleźli się w jej sanktuarium w Oleśnie, widząc obok siebie opadłe kajdany”.

Na tęczu kościoła umieszczona jest rzeźba głowy jelenia św. Huberta na pamiątkę cudownie ocalonej dziewczynki spod rogów groźnego zwierza. I znowu oddajmy głos Józefowi Lompie:

„Były tu przed 400 laty wielkie lasy, zgoła pod samo miasto się ciągnące. Jeleń gonił tu dziewczynę. Ona, widząc śmierć za sobą, objęła w strachu grubą sosnę. Jeleń chciał ją już wziąć na swe

rogi. Dziewczyna przestraszona zawołała: Św. Anno! Ratuj mnie uciekającą pod twoją obronę. Jeleń obrócił się natychmiast jakoby śmiertelnie ranyony wielkim pędem nazad”.

Wiele o doznanych łaskach i cudach mogłyby opowiedzieć wiszące niegdyś w kościele 22 srebrne wotywnie tablice. W przejściu kościoła zachował się jeden obraz fundacji mieszczanina oleskiego Szymona Foita, uratowanego od śmierci z bagnistego trzęsawiska. Wspomina o tym oleski dziejopis:

„Na jednym obrazie w jednej kaplicy tegoż za czasem rozprzestrzenionego kościoła klęczy mąż w ubiorze starożytnym, obok niego stoi koń, z jednej strony kościół św. Anny, naprzeciw widok Olesna, jak wtedy wyglądało. Mąż ten wystawia się konno w obszerne bagno i nie mający już nadziei ratunku, modlił się i polecał pod opiekę św. Anny i został uratowany”.

Formy przekazu często różniły się w przedstawionych szczegółach. Jedna z zapisanych przez J. Lompę legend świętoanieńskich jest inną wersją podania o powstaniu kościoła św. Anny.

„Dziewczynka oleska powracająca z polskiego miasta Praszka przyszedłszy do pobliskiego gaju, była od spotykającego się z nią konnego żołnierza napastowana, chcącego ją cnoty panieńskiej pozbawić. Westchnęła ona w wielkim strachu swoim do św. Anny, a goniący ją żołnierz był ślepotą uderzony i panna zabezpieczona. Sosna, na której się wyobrażenie św. Anny zjawiało, stoi tam za ołtarzem, obita tarcicami”.

A jest nawet przekaz o kupcach wędrujących przez oleski las napadniętych przez zbójców i cudownie uratowanych za przyczyną św. Anny.

„Przez oleskie lasy onegdaj podróżował kupiec ze swoją służbą. Nagle orszak kupiecki został zniemacka napadnięty przez bandę zbójców. Walka okazałaby się bezcelowa wobec zbyt licznej hordy rabusiów. W obliczu nieuniknionej śmierci kupcy upadli na kolana i poczęli błagać świętą Annę o ratunek. Nagle ujrzeni nadziemską jasność, która oślepiła opryszków, tak że pobożni kupcy mogli pośpiesznie opuścić niegościnne miejsce. Drzewo pod którym klęczeli nagle zakwitło kwiatami pomimo, że było to drzewo iglaste. Ponadto ukazał się na nim wizerunek św. Anny. Wdzięczny kupiec wybudował na tym miejscu kapliczkę, którą postawiono wokół cudownego drzewa, z którego drzazgi leczyły wszystkie choroby. Wokół kaplicy w następnych stuleciach dobudowano jeszcze siedem kaplic”. Legenda znajduje się w „Schlesien Zeitschrift für die Plege heimattlicher Kultur”, nr 17, 1914.

Rozbudowa kościoła św. Anny stała się kanwą do tworzenia wielu cudownych opowieści. Jak wynika z siedemnastowiecznych dokumentów wizytacyjnych parafii, przybywający do sanktuarium liczni pątnicy w liczbie aż 10 tysięcy pielgrzymów, w dzień odpustu nie mogli się pomieścić w małym kościółku. Dlatego proboszcz Andrzej Pechenius (Pichenius) w porozumieniu z przeorem Janem Pateciusem (Petetiussem) i radą miejską, po uzyskaniu aprobaty właściciela Olesna Jerzego Adama Franciszka hrabiego von Gaschin, podjął decyzję o jego rozbudowie. Umowę z cieślą i budowniczym z Gliwic Marcinem o nazwisku Snopek (Seneppek, Sempek) zawarto 6 grudnia 1668 r. Niezwykłe tempo prac przy wznoszeniu kaplic

nowej budowli następne pokolenia tłumaczyły niezwykłymi zjawiskami.

„Przy tymże budowaniu, gdy cieślom dla lepszej ochoty mieszczanie beczkę piwa wystawili, a tegoż już na schyłku było, jeden z cieśłów radził ostatek na jutrzejszy dzień zachować, drugi zaś radził wszystko wypić, przydawszy, że św. Anna nazajutrz znowu tę beczkę napojem napełni. Stało się jako mówił, bo nazajutrz nowym piwem napełnioną beczkę znaleźli. Tym nowym cudem pobudzeni będąc cieśle tak ochoczo koło budynku pracowali, że w krótkim czasie kościół postawili”.

W innym miejscu Lompa podaje:

„Robota niemal całe lato trwała, a piwo zatem nie kwaśniało i cieślom do końca dostawało”. Tak to w „nadprzyrodzony” sposób dopingowani budowniczcy postawili w latach 1669–1670 pięć kaplic o barokowym wystroju. Odtąd sanktuarium św. Anny w Oleśnie stało się perłą architektury drewnianej, wyłaniając się z zieleni drzew jako prawdziwa „oleska róża zaklęta w drewno”.

W informacjach J. Lompy tkwi sedno prawdy historycznej, gdyż nasz dziejopis prawdopodobnie korzystał z rejestru cudów dokonanych za przyczyną św. Anny spisanych przez oleskich augustianów w XVII w.

Z tym świętym miejscem związane jest leśne uroczysko zwane „Siedem Źródeł”. Od kilkunastu miesięcy oleśnianie i przybywający pątnicy mogą z niego znowu korzystać, a jego początki wyjaśnia frapująca legenda.

„Podczas rozbudowy sanktuarium św. Anny w XVII w. przy kościele pojawiał się bagnisty grunt, wokół którego gromadziły się żaby. Pewnego dnia budowniczowie zauważyli, że woda na

szczęście wyszła, a żaby powędrowały w kierunku Wojciechowa. Siedmiu cieśli udało się do lasu po drewno świerkowe potrzebne do budowy kaplic. Szli duktem wytyczonym przez żaby i gdzieś w połowie drogi zauważyli coś niesamowitego. Otóż spod nóg każdego z owych siedmiu cieśli zaczęły się podnosić kępy mchu, a spod nich nagle wytrysnęła woda. I tak narodziło się „Siedem Źródeł”. Po ścięciu potrzebnych pni świerkowych, ukazała się przestronna polana, a przy tryskających źródłach żaby znalazły swoje miejsce.

Bagnisty grunt opisany w podaniu może mieć związek z centralnie umieszczoną studnią w środku dobudowanych do kościoła św. Anny kaplic. Studnię potem zasypano. Ale według relacji J. Lompy

„Jerzy Czekalla, przeor w Oleśnie, kazał w roku 1681 środek kaplicy – równoboczny sześciokąt – cegłą wybrukować i odkopać zapadniętą studnię.” („Dzieje”..., s. 17). Obecnie po niej już nie ma śladu. Nie wiadomo, kiedy została ponownie zasypana.

Dawniej do „Siedmiu Źródeł” – do tego niezwykłego miejsca szli po odpuszczeniu trudności pielgrzymi, aby ugasić pragnienie, umyć swoje obolałe stopy i zaczerpnąć „cudownej wody”, którą zabierali ze sobą wracając do swoich domostw. A do dzisiaj utrzymuje się przekonanie, że „u św. Anienki ani komary, ani muchy nie wyrządzają ludziom, ani zwierzętom żadnej krzywdy”.

Mimo bogobojności oleskiego ludu, funkcjonowały ludyczne wierzenia opiewające niezwykle wydarzenia wokół cudownych miejsc świętych. Przejawiały się one także w opowiastkach o relikwach rzekomo długo trwających w średnio-

wieczu pogaństwa. Owe reminiscencje z zamierzchłej przeszłości okraślił barwną legendą J. Lompa.

„Wydaje się, że pierwsi mieszkańcy nowego miasta byli jeszcze poganami, albo chrześcijanami byli właściwie tylko, bo żyli zgodnie z zabobonnymi zwyczajami swoich pradziadów. Według jednej z legend mieli oni zwyczaj swoje pierwotne dziecko dostarczać, jako żywą ofiarę smokowi, który przebywał na obecnie zwanym wzgórzu św. Rocha. Kiedy kolej przysłała na ówczesnego burmistrza, kazał dziecko swoje przez mamkę przekazać smokowi. Dobrotliwej mamce było żal o wychowanka. Kiedy znalazła się poza miastem, podszedł do niej sędziwy starzec i zapytał, gdzie zamierza się udać. Kiedy przedstawiła mu swoje zadanie, starzec wziął dziecko i ochrzcił je w przepływającej opodal rzece na wzór chrześcijański, potem nakazał jej pójść wskazaną drogą, zapewniając, że smok dziecka nie ruszy. Uczyniła tak, jak jej starzec nakazał. Smok uciekł przed dzieckiem i więcej się nie pokazał. Kiedy wspomniana dziewczka wróciła z radością do miasta, szukano bezskutecznie smoka. Burmistrz wraz z całą rodziną dał się ochrzcić, a pozostali mieszkańcy poszli w jego ślady. To zdarzenie miało miejsce ok. 1229 r., co wobec miast sąsiednich np. Opola byłoby nieco spóźnionym”.

Sam Lompa wyjaśnia sens owej legendy w następujący sposób: „Może to służyć jako fabuła, ponieważ znajduje się w tej legendzie piękny sens, jak to przed łagodnym światłem chrześcijańskiej religii muszą ustąpić pogańskie ciemności. W ten sposób stare prawdy zostały obleczone w nową fabułę” (Telegraf Górnio-Ślązki, nr 16, 1849, z dnia 21 kwietnia).

Z pewnością jest to bardzo stara opowieść sięgająca czasów powstania pierwszego kościoła w Oleśnie. Podany wzgórrek św. Rocha inspirował do wyobraźni, skoro kilka wieków później stał się ową górą wybawienia dla uciekających przed smokiem dżumy oleśnian. Smok odwiecznie symbolizujący w chrześcijańskim świecie księcia ciemności, nieprawość i wszelkie zło, to smok ognisty walczący w Apokalipsie św. Jana z Niebiaśtą obleczoną w Słońce – Maryją symbolizującą Kościół. Podana w legendzie data przyjęcia chrztu przez oleśnian w 1229 r. zbliżona jest do daty konsekracji pierwszego kościoła grodowego – 1226 r. podanej w najstarszym dokumencie o Oleśnie. Konsekwentnie kościoły murowane, drewniane tylko poświęcano. Olesno prawdopodobnie posiadało już wtedy świątynię zbudowaną z kamienia lub z cegły, co świadczy o zaawansowanym życiu parafialnym. Nie ma więc mowy o żadnym przyjęciu chrztu dopiero u progu XIII w., skoro Śląsk od ponad 200 lat był schrzystianizowany. Tkwiły być może w świadomości prostego ludu pozostałości wierzeń pogańskich, funkcjonujące równolegle z rozwijającą się wiarą w Jezusa Chrystusa. Natomiast wezwanie kościoła grodowego poświęconego św. Michałowi rzuca też snop światła na owo podanie. Archanioł Michał był księciem aniołów, pogromcą szatana, tym Archaniołem, który strącił smoka ognistego w przepastne czeluście, dlatego mieszkańcy miasta obrali Go sobie za patrona najstarszej świątyni, którą zwykłam nazywać matką oleskich kościołów.

Przez ponad 400 lat opiekę nad nią sprawowali kanonicy regularni laterańscy reguły św. Augustyna, zwani potocz-

nie augustianami. Sprowadzeni przez księcia Bolka II w 1353 r. przekształcili otrzymany przez niego zamek myśliwski Henryka Brodatego w siedzibę konwentu liczącego 5 zakonników. Jeden z oleskich kanoników regularnych Leopold Ignacy Labor uzyskał w 1752 r. nawet godność infułata – odpowiednika biskupa dla zgromadzenia zakonnego. Augustianie zostali pochowani w podziemnych kryptach kościoła św. Michała. Wejście do krypty augustianów w kaplicy południowej znajduje się pod bocznym ołtarzem Matki Boskiej Szkaplerznej zwanej inaczej Matką Boską z Góry Karmel, a także Oleską. Krypta wybudowana w latach 1652–1653 z inicjatywy proboszcza Daniela Chmielitusza, przechowuje trumny z ciałami oleskich augustianów. Zmarłych pochowano w białych habitach, w białych rękawiczkach i skarpetach, w złożonych dłoniach wkładano im krzyże i brewiarze. O spoczywających w podziemiach augustianach z pewnością krążyły legendarne opowieści. Oto jedna z nich:

„Wiele lat po kasacji konwentu, oleskiemu proboszczowi na plebani ukazywał się duch mnicha augustianina. Zjawa pojawiała się tylko wtedy, gdy brewiarz proboszcza leżał otwarty. Wówczas gość z zaświatów klęcząc modlił się z niego. Widocznie podczas ziemskiego życia zaniedbywał ten obowiązek. Po odbyciu pokuty, pewnego wieczoru zakonnik uklonił się proboszczowi, wypowiadając *Deo gratias* i zniknął na zawsze”. (Maria Gutowski, Allerseelen, Auszug aus dem Beitrag in: „Rosneberger Heimatbote”, nr 5/53(29), October 1953, s. 168–169).

Wspomniany konwent augustianów w II poł. XVIII w. zaczął popa-

dać w długi. Żle gospodarujący, słynący z nałogu pijaństwa i zamięłowania do hazardu, prałat Daniel Bessling za nieoddane długi został nawet aresztowany. Był częstym uczestnikiem odbywających się w tych czasach w Oleśnie nader hucznych zabaw i pijatyk, trwających do białego rana, bali maskowych z pochodniami, w których uczestniczyli przybywający do miasta uchodźcy z Królestwa Polskiego – konfederaci barscy. Informacje te zapisał w swoim pamiętniku Karol Henryk Fabian hrabia von Reichenbach – właściciel ziemski z Bodzanowic. Tryb życia proboszcza, wojna siedmioletnia, pożary i epidemie przyczyniły się do likwidacji zadłużonego konwentu w 1770 r. Zakonnicy przeszli pod patronat diecezjalny, zmienili ubiór z białych habitów na czarne sutanny z białymi opaskami. W 1810 r. pruska sekularyzacja stała się rzeczywistym końcem oleskiego zgromadzenia.

J. Lompa zanotował związane z tym podanie zatytułowane: *O przyczynie upadku klasztoru w Oleśnie*.

„Klasztor w Oleśnie sam się zniósł. Wspominają starzy mieszkańcy tameczni, że ostatni z konwentualów bardzo wino lubili a tak włości klasztorne, wsi czternaście, zadłużyli, że sprzedać je musieli. Chcieli oni się jeszcze ratować. Ksiądz jeden już to miał od panniej na Gliniej sumą pożyczoną na stole w złocie wyrachowaną, gdy prawie jeden z jej krewnych od izby wstąpił i słysząc, dla kogo moneta, rzekł: – Co? Dla tych? A dyć mój ojciec im pieniądze na dwa nowe ołtarze złożył, które miały być całe wyzłocone, a już tak dawno stoją, jak snycerz postawił, ponieważ fundusz przepili – Pani pieniądze zgar-

nęła, a tak się kotwica ostatnia klasztoru zerwała”.

W legendarnych przekazach utrwalone zostały niektóre ważne wydarzenia i opisy życia codziennego mieszczan. Wiadomo, że wiek XVII to burzliwy czas w dziejach Śląska, a także Olesna. Miasto nękały pożary, klęski żywiołowe, epidemie, głód i ciągły brak poczucia bezpieczeństwa, szczególnie w czasie i po zakończeniu wojny trzydziestoletniej (1618–1648).

Olesno nie było terenem bezpośrednich walk w tej wojnie, ale ucierpiało w wyniku licznych przemarszów wojsk walczących stron (protestanckiej Unii i katolickiej Ligi), pociągających za sobą grabieże, kontrybucje, gwałty i spalania.

Mimo klęsk i przeciwności mieszkańcy Olesna nie pozostawali bierni. Zachowało się podanie zapisane w kronice burmistrza Piotra Dressowa (1808–1823), a także zanotowane przez J. Lompę o trzech oleśnianach, którzy w końcowej fazie wojny trzydziestoletniej, uciekając się do przemysłnego fortelu, obronili miasto.

„W czasie wojny trzydziestoletniej Polacy rabowali i plądrowali otwarte miasta graniczne. W czasie takiego podjazdu na Olesno mieszkańcy uciekli do lasów. Trzech mieszczan pozostało w mieście, przygotowując się dzielnie do obrony. Kiedy Polacy zbliżyli się do miasta, jeden z trzech uderzył w bęben, drugi dzwonił na trwogę, a trzeci strzelał przez rząd ustawionych beczek, tak że powstał wielki łoskot. Polacy myśleli, że w mieście jest silna załoga i oddalili się, zabierając ze sobą jednego zabitego. Tak zostało miasto przez trzech śmiałych mężczyzn szczęśliwie ocalone”.

Wyczyn trzech bohaterskich mieszczan dał początek oleskiemu Strzelckiemu Bractwu Kurkowemu. Gildia strzelecka założona 18 V 1680 r. otrzymała statut od ówczesnego właściciela miasta – hrabiego Jerzego Adama Franciszka von Gaschin w 1684 r. Strzelcy kurkowi nosili jednolite stroje – kapełusze, czarne fraki, żółte bawełniane spodnie i corocznie (w Zielone Świątki pod wałami, na terenie dzisiejszego dużego parku) odbywali zawody strzeleckie o tytuł oleskiego króla kurkowego. W 1741 r. strzelcy zawiesili działalność i złożyli w oleskiej krypcie kościoła Św. Michała 30 srebrnych, ofiarowanych przez królów kurkowych, ryngrafów, z wygrawerowanymi napisami: *Wielkiemu Bogu i Panu, dla honoru, czci i chwały, ma i musi mnożyć grono strzelców przez wszystkie lata; Kto pragnie szczęścia, ten trafi w cel; Orzeł, Róża i góra, Bóg strzeże tych trzech; Dzisiaj mnie, jutro tobie*.

Wyczyny strzelców budziły podziw, ale także niechęć niektórych mieszkańców miasta, co znalazło odbicie w tworzeniu się tzw. czarnej legendy bractwa.

„Nieopodal kościoła św. Anny przy leśnej drodze stał samotny krzyż, w kierunku którego zmierzali polujący w okolicy olescy strzelcy. Jeden z nich wybrał sobie korpus Chrystusa z krucyfiksu za cel i zamierzał strzelić w jego serce. Towarzysze próbowali odwieść go od tego zamiaru, jednak zanim zdążyli go powstrzymać, rozległ się wystrzał, a w miejscu trafienia na figurze Chrystusa w okolicy serca ukazała się wielka krwawa rana. Wkrótce ów strzelec zachorował. W tym samym miejscu, gdzie uprzednio zranił korpus Chrystusa, na

jego ciele pojawiła się rana, która przysparzała mu wiele cierpień i była nieuleczalna. Aby uzyskać od Boga przebaczenie i zbawienną śmierć strzelec polecił wybudować kapliczkę, do której został przeniesiony postrzelony przez niego krucyfiks („Schlesien Zeitschrift für die Pflege heimattlicher Kultur”, nr 17, 1914).

Ewenementem w skali Śląska było powstałe w XVIII w. w Oleśnie Bractwo Biczowników praktykujące typowe dla wieków średnich formy pobożności. Organizowane przez nie wieczorem w Wielki Piątek procesje pokutne były niezwykle sugestywnym widowiskiem. Za wielkim krzyżem z umocowanym doń łańcuchem wił się wąż migocących świateł długich latarni, trzymanych przez odzianych w szare stroje pokutników. Za nimi w milczeniu kroczyła kolumna ok. 100 biczujących własne plecy mężczyzn. Głuchą ciszę przerywały jedynie świsty biczów i szcęknięcia łańcucha. Bractwo zakończyło swój żywot w 1786 r., na mocy katerycznego zakazu przeora Franciszka Kuschla. Biczownicy mimo tego zakazu nadal spotykali się przy kościele św. Anny, praktykując umartwianie, aby zadośćuczynić za grzechy własne i świata. W mieście istniały inne bractwa: szkaplerzne, pogrzebowe, św. Michała, powstałe jeszcze w XVI w. – różańcowe i św. Anny.

Może ktoś z państwa dotrze do jakiejś legendy związanej z tą wyjątkową formą ekspiacji. (P. Schmidt, Die Geiselbrüder von Rosenberg, w: Rosenberger Heimatkalender 1941).

W okresie wojen, klęsk żywiołowych, niedoli, niepewni jutra, często głodni i pozbawieni godności mieszkańcy Olesna, szukając pocieszenia w wierze, zwró-

cili się do swojej patronki – Najświętszej Maryi Panny. Postawili Jej na rynku w 1697 r., na miejscu dawnego ratusza, kolumnę wotywną z figurą Niepokalanie Poczętej, ufundowaną przez brata zakonnego i organistę Jerzego Augustyna Michała Ciosska. W 1845 r. rzeźbę Immaculaty postawiono na nowej, korynckiej kolumnie. Figura ucierpiała w czasie II wojny światowej. Wkraczający do Olesna żołnierze radzieccy w styczniu 1945 r. dotkliwie ją zniszczyli, odstrzelując Jej głowę i ręce. Starsi mieszkańcy Olesna znają, przekazaną im m.in. przez byłego proboszcza Antoniego Kaleję, osobliwą przepowiednię, związaną z maryjną figurą. „Obecnie złożone do modlitwy dłonie Madonny stykają się tylko końcami palców. Natomiast gdy Matka Boska dłonie swoje całkowicie rozłoży, nastąpić ma niechybnie koniec świata”. Do dzisiaj Niepokalana w wieńcu z gwiazd dwunastu, stojąc na księżycu i deptając apokaliptycznego smoka, czuwa jak strażnik i chroni od „wszelakich złych przygód”, z góry spoglądając na Olesno i jego mieszkańców.

Wiek XVII był trudny w dziejach miasta, ale to, co najgorsze, czekało na jego mieszkańców u progu następnego stulecia. Ze znalezionego w 1960 r., podczas prac remontowych kościoła św. Rocha, dokumentu z dnia 6 XI 1710 r., spisane w językach polskim, niemieckim i łacińskim, dowiadujemy się, że od 18 II do 3 XII 1708 r. grasowała w Oleśnie dżuma, w wyniku której omal nie wymarło miasto. Dżuma i inne epidemie wielokrotnie nawiedzały Olesno w latach 1348–50, 1405, 1603, 1630, zimna gorączka w 1679, w latach 1689–1690 i 1765 r. róża, w latach 1847–1848 i 1852 r. – tyfus, w 1866 – cholera.

Zachowały się różne przekazy przyczyn epidemii, najpopularniejsze jednak są te o wątkach legendarnych. Można je znaleźć w zapiskach J. Lompy.

1. „W niedzielę palmową 19 marca szedł pewien Polak do miasta na targ. Kiedy już był blisko miasta, upadł na ziemię i nagle zmarł. Grabarz, który go pochował, wziął jego odzież i nosił ją na własnym cieple, czym zaraził całe miasto”.

2. „Według innej tradycji dżuma dostała się do miasta przez rosyjską skórę juchtową. Podróżujący kupiec przywiozł do miasta wóz skóry. Siostra ówczesnego proboszcza przy św. Michale o nazwisku Kosik wydana była za biednego szewca w Oleśnie. Oboje mieszkali w domu przy stawie przed folwarkiem klasztornym, zwanym pralnią. Szewc prosił swego duchownego szwagra, by mu kupił tę furę skóry. Proboszcz uczynił to chętnie. Kiedy szewc zaczął skórę kroić, zrobiło mu się niedobrze i zmarł. Wkrótce żona poszła za nim do grobu. Dom natychmiast zabito gwoździami. W jednym oknie wisiały korale zmarłej. Pasterze, którzy w pobliżu domu paśli bydło zauważyli korale. By je wziąć w posiadanie, wybili szybę i wkrótce potem zmarli. Paniczny strach ogarnął mieszkańców. Postanowiono dom spalić. To się stało bezzwłocznie, jednak zadżumiony dym owiał miasto i stąd straszna choroba”.

Zapiski Lompy zawierają pewne nieścisłości. Po pierwsze data początku epidemii-niedziela palmowa 19 marca. W roku 1708 niedziela palmowa była 1 kwietnia. Wspomniany wcześniej dokument znaleziony w sygnaturce kościoła św. Rocha podaje nam datę początku zarazy – 18 lutego.

W drugiej wersji Lompa podaje nazwisko proboszcza – Kosik. Jeden z oleśkich proboszczów nazywał się wprawdzie Tomasz Koschyk, ale administrował parafią w latach 1720–1730. W roku pamiętnej dżumy w 1708 r. proboszczem był Krzysztof Ksawery Biadoń, a przeorem kronikarz Augustyn Błazik.

Budzą także wątpliwości korale zawieszone w oknie. Skoro szewcowa była biedna, z pewnością nie posiadała korali. Mogła jednak otrzymać je od bogatego brata proboszcza, ale tak cennej rzeczy nie wieszałaby w oknie tylko skrzętnie schowała w skrzyni.

Kolejne zastrzeżenie budzi dym spalonego domu szewca, który owiał miasto i rzekomo rozniósł dżumę. Wiemy, że postąpiono właściwie, ponieważ wysoka temperatura niszczy zarazki dżumy. Od średniowiecza zapobiegano rozprzestrzenianiu się epidemii przez palenie zarażonych domostw czy ubrań.

Rzeczywista przyczyna tej klęski elementarnej tkwiła w warunkach sanitarnych panujących w ówczesnych miastach. Lompa, opisując Olesno, podaje: „bruk uliczny był w bardzo złym stanie, przed domami w rynku leżały wielkie sterty drewna opałowego i budulca, kamieni, wozów, desek. Zaułki napełnione gnojem były trudne do przejścia. Na ulicy prowadzącej z Rynku na Rynek Solny były głębokie doły, które mieszczanie napełniali perzem i ściółką leśną dla uzyskania większej ilości obornika.” W takim stanie zaniedbania i brudu miasto było prawdziwą wylęgarnią szczurów i innych gryzoni, roznoszących zarazki dżumy. Inną przyczynę wskazują w swej relacji dla Cesarsko-Królewskiego Nadurzędu lekarze (medycy) Milde i Hoelmann uznając, że epi-

demia została przywleczona do Olesna z pobliskiej wsi Olszyna, w której dżuma zbierała swoje żniwo rok wcześniej – 1707 (Einiger Medicorum Schreiben von der Preussen An. 1708, in Dantzig A. 1709, in Rosenberg An. 1708... Wrocław 1711, s. 100–109).

Samo zakończenie pomoru oleśki dziejopis ubarwił następującą legendą:

„Przebywający w lasach uratowani oleśnianie w dniu Bożego Ciała usłyszeli tak miłe im bicie dzwonów z kościoła św. Michała. A więc dżuma się skończyła, morowe powietrze ustało, życie powróciło, więc czym prędzej pobiegli do miasta. Jakież musiało być ich zdziwienie, gdy zobaczyli opustoszałe ulice i dzwony same kołyszące się na kościelnej wieży”.

Po pierwsze zaraza ustała dopiero w grudniu, dokładnie 3 grudnia, relacja ta zaś mówi o Bożym Ciele. Zaś samobijące dzwony należy uznać za baśniowy aspekt tej opowieści.

Wszystkie te opowiadania wywodzą się z podań ustnych, często przeinaczanych, mocno tkwiących jednak w pamięci potomków cudownie ocalałych oleśnian.

Uratowani postawili Bogu ku chwale, a ludziom dla upamiętnienia pomoru, mały, drewniany kościółek pięknie wtopiony w krajobraz pól, otoczony wiekowymi drzewami, dobrze widoczny z odległości. Smukła sygnaturka przypomina do dzisiaj datę powstania świątyni 1710, wybitą na przymocowanej tam metalowej chorągiewce. Mieszczanie bez zaprzęgu na własnych barkach wnosili bele drewna do jej budowy, ponieważ ślubowali „żadnego zaprzęgu nie używać, ale wszystkie drzewo na plac budowy dostarczyć”. (Pospiech J., „Podania oleśkie

w zbiorach Józefa Lompy” „Głos Oleśna”, 3, 1968, s. 40). Z budową tego kościoła też związane jest podanie.

„Kościół miał powstać w innym miejscu niż obecnie. Przy drodze z Grodziska do Wysokiej-Zacisze stoi osobliwa, sucha, bez jednej igiełki, z małą kapliczką sosna, przy której składowano materiał do budowy świątyni. Następnego dnia robotnicy zauważyli, że materiał został przeniesiony w inne miejsce, na odległość o jakieś 500 m wzgórze. Przeniesione drewno nazajutrz znowu zmieniło swoje położenie, a rosnąca obok sosna wygięła się dwukrotnie w kierunku obecnego kościoła św. Rocha. Odczytując to za objaw woli Bożej, postawiono kościółek na wzgórzu”.

Nieopodal wotywnego kościółka św. Rocha, niedaleko miasta, na Grodzisku rozegrało się niezwykle jak na XVIII stulecie wydarzenie, jakim było jedno z ostatnich w Europie spaleń żywcem na stosie w 1738 r.

Skazańcami byli: niejaki Benski, znany kłusownik spod Łomnicy oskarżony o kradzież sprzętu liturgicznego i profanację hostii z Kościoła w Wysokiej oraz służąca posądzona o podpalenie Wojciechowa. Ubrani na białe skazańcy przywiązani do stosu obłożonego słomą i drewnem smolnym płonęli jak żywe pochodnie. Na miejscu kaźni zebrał się tłum gapiów z Olesna i okolicy z augustianami, sędzią, katem i jego pomocnikami. Popiół ze spalonych ciał rozrzucono na cztery strony świata. Ta egzekucja, z pewnością dramatyczna, była sensacją w prowincjonalnym Oleśnie zorganizowaną ku przestrodze dla innych, wywołała bowiem omdlenia, a ponoć nawet śmierć jednej z oglądających kobiet. Wydarzenie to

upamiętniały dwa drewniane pale zastąpione później trzema krzyżami. Jeden z nich został przeniesiony i postawiony jako „Krzyż skazańców” przy drodze do Lublińca. Obecnie na miejscu kaźni stoi kapliczka z Chrystusem Ubiczowanym. O wydarzeniu tym czytamy w kronice kościelnej z Wysokiej:

„W zimową noc na przełomie lat 1737/38 pewien człowiek przybył konno do Wysokiej. Przy kościele przywiązał wierzchowca do ogrodzenia i nie niepokojony przez nikogo wdarł się do świątyni. Z tabernakulum bez większych problemów wykradł cyborium (puszkę do przechowywania hostii). Z łupem ukrytym w pęku lnu udał się do Olesna, aby Żydowi sprzedać. Żyd nie w ciemnię bity, pomiarkował się od razu, że taki towar w ręku prostego chłopca jest na pewno trefny i udając zainteresowanego kupnem zdążył donieść o wszystkim odpowiednim organom. Złoczyńca wraz z łupem dostał się więc w ręce policji. Cyborium zostało oddane księdzu Grzegorzowi Ptakowi, proboszczowi okradzionej parafii, a złodzieja oddano pod sąd. Okazał się nim miejscowy niejaki Benski z Benskiego, któremu udowodniono jeszcze więcej takich występów i skazano w majestacie prawa na śmierć przez ogień”.

Na Grodzisku niedaleko wspomnianego kościoła św. Rocha w XVIII w. postawiono bezprecedensowy grobowiec wg islamskich wzorców posłowi tatarskiemu nazywanemu przez miejscowych Turkiem. O tym osobliwym mauzoleum dowiadujemy się z dzieł: Zimmermanna, Knie, kroniki burmistrza Dressowa, a także z zapisu Lompy.

„Turek, pod Górą św. Rocha pochowany, miał być kupiec bogaty, który

z stadami wołów na jarmarku w Brzegu był, a tu umarł. Na utrzymanie mauzoleum jego był fundusz złożony, który atoli nie wiedzieć jakim sposobem zginął. Każde dziecko, które przy pogrzebie przytomne było, dostało półzłotówkę, oprócz tego osoby magistratnalne były hojnie winem częstowane”.

„W roku 1752 u podnóża pagórka św. Rocha wzniesiono tu zmarłemu dystryngowanemu Turkowi mauzoleum, które przez złą wolę pasterzy zostało zniszczone”.

W zapiskach tych są błędy co do narodowości, pozycji społecznej orientального gościa i daty jego śmierci. Wspomniany Turek był Tataram z Chanatu Krymskiego podległego wtedy Turcji, z pewnością nie był jednak kupcem jak zanotował to Lompa, bowiem określenie użyte przez niego w innej relacji – dystryngowany – wskazuje na osobę z wyższych kręgów społecznych. Kupiec ponadto nie zostałby pochowany w okazałym grobowcu, jak to miało miejsce na Grodzisku. Także data śmierci 1752 r. jest błędna, prawdopodobnie źle odczytano faktyczną datę – 1762 r. Wskazuje na to sytuacja polityczna w Europie. Król pruski Fryderyk II prowadzący wtedy kolejną, sukcesyjną wojnę tzw. siedmioletnią (1756–1763), zabiegał o sojuszników przeciwko cesarzowej Austrii Marii Teresie sprzymierzonej z Francją, Szwecją, Saksonią i Rosją. W tej sytuacji Fryderyk wysłał swoje poselstwo we wrześniu 1761 r. na Krym, aby pozyskać wsparcie chana krymskiego Kryma I Gieraja. Wielki chan w odpowiedzi wyprawił swoje poselstwo do króla Prus. I tak to w listopadzie 1761 r. w Oleśnie pojawili się orientalni goście. Jak wynika z relacji spisanej w 1807 r. przez

ówczesnego burmistrza sądowego Antoniego Vogta, Tatarzy zostali przyjęci uprzejmie przez prepozyta klasztoru oleskich augustianów, prałata Daniela Besslinga, rozłożyli na podwórzu klasztornym dywan z poduszkami, częstując dzieci migdałami i wschodnimi specjami wypiekanymi przez tureckiego kucharza. Zanim udali się na spoczynek do swoich wielkich namiotów, rozbiitych poza murami miasta, 78 Tatarów na oleskim rynku odprawiało modły ku czci Allacha. Prowadzili oni także handel z miejscową ludnością stąd być może zapis Lompy o kupcu Turku. Wydarzenie to wywołało ogromne poruszenie w małym Oleśnie. Gdy w drodze powrotnej na Krym w kwietniu 1762 r. Tatarzy znowu pojawili się w mieście, zmarł w Oleśnie osobisty lekarz chana – Mustafa Aga. Pochowano go w pobliżu kościoła św. Rocha, ok. 100 m na zachód od tej świątyni. Współtowarzystwa zmarłego postawili mu mauzoleum według mużulmańskich kanonów. Owinięte w płachtę zwłoki w pozycji siedzącej złożono do trumny, umieszczonej pionowo w dole grobowca. Twarz zmarłego zwrócono w kierunku Mekki. Na utrzymanie obiektu Tatarzy przekazali znaczną sumę pieniędzy miejscowym, jednak te zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach, a mauzoleum uległo zniszczeniu. Grobowiec wspominał nauczyciel z Wysokiej pan Janietz, który później już w wieku 86 lat (1836 r.) opisał wspomnienia z dzieciństwa: „Kierując się od szosy z Walspeck-Rosenheim (Grodziska) na drogę prowadzącą do kościoła św. Rocha, wraca się 200 kroków z powrotem, zatrzymuje się i kierując w prawy róg na pola, idzie się prosto dalej w kierunku zachodnim i tak

stoi się przy 30 albo 32 kroku nad grobem Turka”.

Wokół tego wydarzenia narosły legendy o tureckim skarbie. Józef Lompa w swoich pracach przytoczył opowieść o trzech studentach rodem z Olesna, którzy ukrywając się na chórze kościoła św. Rocha, modlitwą i 9-dniowym postem próbowali pozyskać ów rzekomy skarb. Dziejopis podanie to usłyszał w młodości z ust wytrawnego oleskiego gawędziarza Istla. A oto cytaty w oryginalnej formie:

„Trzech studentów rodem z Olesna, przyszedłszy na wakacje, zjednoczyli się za przyczyną 14 doznanych w potrzebie świętych pomocników dobywać skarbu. Dla wykonania zamiaru tego trzeba było pościć i przez 9 dni trwać na modlitwach. Po spowiedzi odprawionej dali się do dzieła, nie objawiając nikomu przedsięwzięcia swojego. O ćwierć mili za miastem stoi na wesołym pagórku kościółek samotny św. Rocha, przez pobożnych obywateli na pamiątkę uśmierzenia morowego powietrza w roku 1708 wystawiony. Ukryli się tam nad zakrystią w chórze, oratorium zwanym, mając się za bezpiecznych, że ich tam nikt nie postrzeże. Wytrwali aż do siódmego dnia, w którym się dostawił diabeł z ogromnym miechem pieniędzy, ale go zbyć nie potrafili, bo egzorcyzmu potrzebnego nie wiedzieli. Diabeł bawił aż do dziesiątego dnia i już tylko kilka godzin brakowało, to by im był głowy pourywał. Niespodziany przypadek ratował im życie. Na poziomiu góry są pustkowie Grodzisko zwane. Zginęła tam jednemu gospodarzowi owca. Mniemano, że ją złodziej ukradł. Gospodarz szukał owce w całym obrębie z pomocnikami swoimi. Pastucha jeden mówi: – Przed

kilką dniami widziałem w mroku wieczornym na cmentarzu św. Rocha człowieka; kto wie, jeżeli się tam złodzieje nie zataili, pójdziemy tam!

Tak się stało. Osoby szukając poszły po wschodzie i na oratorię. A tu co? Oto trzech studentów w strachu śmiertelnym. Diabeł w postaci człowieka oprowadził owcę. Ludzie jęli się imać studentów i oprawców jak pewnych złodziei. Alić diabeł zniknął i smród nieznośny po sobie zostawił. Studenci uradowani nie wiedzieli, jakich wyrazów nabrać dla podziękowania wybawicielom swoim”.

Właścicielami Olesna byli hrabiowie von Gaschin. Władali oni miastem i okolicą ponad 200 lat (1594–1802). Jeden z nich Antoni hrabia von Gaschin słynął z nadludzkiej siły, nazywano go podobnie jak króla polskiego Augusta II – mocnym. Lompa zanotował opowiastkę o wyczynach mocarnego hrabiego:

„O nadzwyczajnej sile cielesnej jednego z przodków hrabi Gaszynów na Żyrowej pod Górą Chełm w powiecie wielkostrzeleckim, w przeszłym stuleciu zmarłego, wspomina w odległych okolicznościach lud bardzo wiele, na przykład był on w stanie szynę żelaza człowiekowi o szyję niby powrót owinać, powóz z czterema końmi, w najśpieszniejszym pojeździe za koło go chwytając zatrzymać; na każdej wyciągniętej ręce trębacz trąbiącego utrzymać, furę z drzewem przez niską chałupę przerzucić. W Wojciechowie, o ćwierć mili od Olesna, dźwigano w folwarku jemu należącym stodołę, chcąc na rogach pod przyciesie duże kamienie podłożyć. Nie chciało się to majstrowi ciesielskiemu na żaden sposób udać. Hrabia Gaszyna udźwignął każdego rogu rękami i tak

długo trzymał, dopóki kamienia nie podłożono”.

Niektórzy z rodu Gaszynów rzeczywiście odznaczali się nadzwyczajną tężyzną fizyczną o czym pisał Norbert Bonczyk w swoim poetyckim dziele „Góra Chełmska”. Gaszynowie byli fundatorami kalwarii na Górze Chełm znanej jako Góra św. Anny.

Legendami obrosły także zwyczaje roku liturgicznego. Heinrich Lupp umieszczał w 1924 r. w niemieckim periodyku „Oberschlesien, Zentalorgan des Oberschlesischen Hilfsbundes und der Vereinigten Verbände Heimat-treuer Oberschlesier” piękną „Rosenberger Adventslegende” – „Oleską legendę adwentową”:

„Gdy śnieg cicho pada, wieje wiatr i miasteczko Olesno zatopione jest jeszcze we śnie, a niewidoczne dzwony dzwonią nad bożymi polami wokół kościoła św. Anny, św. Michała i Ciała Chrystusowego, uroczyście powstaje z grobu zmarły proboszcz obudzony przez sikorkę, stukającą dzióbkiem w kamienną płytę jego mogiły. Za nim powstają również inni zmarli pochowani na cmentarzach wokół oleskich kościołów. Zjawiają się wszyscy na mszy porannej u św. Anny. Otoczenie i wnętrze kościółka są rozświetlone czarodziejskim blaskiem, a złote światło płynie z otwartych drzwi kaplic daleko, daleko w ciemność kończącej się nocy. Z półmroku wyłaniają się jelenie, sarny, zające i inne leśne zwierzęta zbite w gęstą gromadkę. Na rozetach okien kościoła siedzą liczne ptaki zaglądając w głąb nawy głównej i kaplic. Rozlega się pobożny śpiew, w podmuchach wiatru brzmia niezwykle owe pieśni roratne: „Spuście nam na ziemskie niwy” i inne hymny. Cicho jak to

w ich zwyczaju również zwierzęta wyrażają swoją cześć dla Stwórcy. W chwili, gdy kończy się ta cudowna Msza Św., kiedy rozbrzmiewa „Ecce Dominus”, ksiądz i wierni kładą się z powrotem do swoich wiecznych miejsc spoczynku, a rozbrzmiewające wtedy dzwony Olesna i Wysokiej zwołują wiernych na adwentowe roraty”.

Legenda jest osobliwa, powstała prawdopodobnie w XIX w. Wskazuje na to wezwanie kościoła Corpus Christi – Ciała Chrystusowego. Wezwanie to nosił mały, drewniany kościółek postawiony na miejscu obecnego kościoła parafialnego Bożego Ciała. Kościółek został zbudowany z fundacji mieszczkańskiej pomiędzy 1450 a 1478 r. Rozebrano go w 1909 r. i przeniesiono do Gronowic, gdzie niestety w 1995 r. spłonął. Akcja tego niezwykłego wydarzenia rozgrywała się więc przed 1909 r. Tym bardziej, że jest tam też mowa o cmentarzach wokół kościołów św. Michała, św. Anny i Ciała Chrystusowego. Do 1900 r. grzebano zmarłych wokół kościoła Ciała Chrystusowego. Występuje w legendzie postać zmarłego proboszcza. Pierwszym pochowanym oleskim proboszczem na cmentarzu wokół kościoła św. Anny był ks. Józef Niesłony, zmarły w 1957 r., kolejnym ks. Gustaw Łysik, zmarły w 1968 r., a następnym ks. Antoni Kaleja, pochowany w 1986 r. Wszyscy olescy proboszczowie spoczywający na tym cmentarzu zostali pochowani po II wojnie światowej. Kimże więc był zmarły proboszcz opisany w podaniu? Nieco światła rzuca na tę zagadkę wymieniona wioska Wysoka, w której rano były dzwony na roraty. Mianowicie jedynym proboszczem pochowanym na cmentarzu wokół kościoła św. Anny

w XIX w. był proboszcz parafii Wysoka ks. Ryszard Karbstein. Przez 14 lat pełnił on posługę wikarego w Oleśnie. W 1886 r. został mianowany proboszczem w Wysokiej. Dnia 5 kwietnia tegoż roku przybył on do swojej nowej parafii, serdecznie przyjęty przez wiernych. Trasę jego przejazdu ozdobiono girlandami i świerkami, odświętnie ustrojono kościół, w którym został on przywitany przez ustępującego proboszcza. Ks. Karbstein wyglądał na bardzo chorego, z wielkim trudem przemawiał. Niespełna dwa tygodnie pełnił posługę pasterza parafii, po odprawieniu cichej mszy upadł w zakrystii. Zmarł 20 kwietnia 1886 r. Po śmierci nieszczęśliwego proboszcza rozpoczął się spór o miejsce jego pochówku. Proboszcz oleski (Walenty Morawiec) chciał go pogrzebać w Oleśnie, parafianie z Wysokiej – na cmentarzu wokół miejscowego kościoła. Konflikt miała rozstrzygnąć Kuria Biskupia we Wrocławiu, która przychyliła się do prośby parafian z Wysokiej. Jednak Olesno nie dało za wygraną, odgrając się, że żaden kapłan na pogrzebie w Wysokiej się nie pojawi. Ostatecznie parafianie z Wysokiej zgodzili się na pochówek ks. Karbsteina w Oleśnie. Został on pogrzebany 23 kwietnia 1886 r. na cmentarzu wokół kościoła św. Anny. W dniu tym przypadł Wielki Piątek, dlatego na pogrzebie nie dzwoniły dzwony. Tragiczny życiorys proboszcza Karbsteina i okoliczności jego pochówku stały się przedmiotem opowiadań i weszły na trwałe do zbiorowej pamięci wiernych, licznie zgromadzonych podczas pogrzebu. Świadkowie tego wydarzenia twierdzili, że tłumy na jego pogrzebie były większe niż na przyjazd biskupa. W końcu przetrwała pa-

mięć o tym kapłanie ubarwiona fantastyczną legendą. Skoro zmarły za życia odprawił w kościele w Wysokiej jedynie dwie msze św. to musiał pośmiertnie odprawiać je w kościele św. Anny. Niewidzialne dzwony były zwołując na niezwykle roraty umarłych, bo przecież żaden z oleskich dzwonów kościelnych nie odezwał się podczas pogrzebu w dniu, w którym umarł Zbawiciel.

Tematem często legendarnych opowieści były zwierzęta jak np. czarny pies uosabiający demony i ciemne moce. W pobliżu kościoła św. Anny, Wojciechowa i Starego Olesna rozgrywały się akcje wielu opowieści o pojawiającym się tam czarnym psie.

„Za młynem Sacka, który przynależy do Starego Olesna, stoi stary krzyż, obok którego znajduje się wielka dziura. Na krzyżu widniej inskrypcja, prosząca o trzy „Ojcze nasz” w intencji zmarłych. Jeden z mieszkańców Wojciechowa przechodząc kiedyś w nocy obok tego krzyża zauważył nagle czarnego psa za sobą. Niebo pociemniało i straszne błyskawice przecinały nocny firmament. A pies prześladował nieszczęśnika aż do kościoła św. Anny. Gdy na szczęście zniknął, uspokoiło się także niebo.

W miejscu owej wielkiej dziury stał przed wielu, wielu laty piękny pałac, zamieszkały przez małżeństwo z jedną córką. Rodzice byli pobożni, ale córka nic o kościele i modlitwie słyszeć nie chciała. Wszystkie wysiłki rodziców, aby się zmieniła spełzły na niczym. W końcu rodzice rzucili przekleństwo na córkę, pałac i otaczające go ogrody. Wtedy w miejscu tym powstała wielka ciemna dziura. A przeklęta córka ukazywała się odtąd o północy w postaci czarnego psa. Co 100 lat przyjmowała ludzką postać

i jako czarna dama ukazywała się o północy prosząc o wybawienie. Od jej ostatniego ukazania minęło 60 lat. Widział ją niejaki Ostrzecha. Zjawa prosiła go, aby przychodził do dziury przez 3 kolejne noce. W trzecią noc pojawił się żmija z kluczem w gardle. Bez lęku powinien wziąć ów klucz i w dziurze otworzyć jakieś drzwi. Wtedy znajdzie siedem ton złota, z którego jedną część może sobie zabrać dla siebie, a resztę przekazać na kościół św. Anny. Mężczyzna obiecał tak uczynić. Przez dwie noce przychodził na wyznaczone miejsce. Ale przed trzecią nocą upił się i przyszedł na umówione miejsce w czwartą noc. Gdy jednak zobaczył węży z koroną na głowie niechybnie uciekł. I tak czarna dama musi czekać jeszcze 40 lat, by znowu znaleźć nowego wybawiciela”.

Inna wersja. „Szła kobieta do młyna Junga i Riemana do pracy. Na drodze przy torach kolejowych przy „Siedmiu Źródłach” ukazał jej się czarny pies z płonącymi oczyma, który prześladował ją aż do lasu przed Wojciechowem. Była to prawdopodobnie biedna dusza kobiety przejechanej przez pociąg przy owych torach”.

Inna wersja. „Mieszkaniec Wojciechowa miał odebrać 2 osoby z dworca kolejowego w Starym Oleśnie. Nagle ukazał mu się czarny pies z świecącymi oczami. Mężczyzna uczynił gwałtowny znak krzyża pejcem. Wtedy pies zniknął”.

Inna wersja. „Kobieta przechodząca przez las w okolicy kościoła św. Anny zobaczyła czarnego psa. Szybko zaczęła się modlić i wszystko zniknęło”.

Inna wersja „Pracownik rzeźni jadąc na rowerze do pracy gdzieś pomiędzy Wojciechowem i Łowoszewem zauważył wielkiego czarnego psa, który

chciał go ugryźć w łydkę. Mężczyzna zeskoczył z roweru i strzelił do psa, przy trzecim wystrzale pies zniknął”.

Wszystkie te wersje zostały zapisane w *Heimatkalendar des Kreises Rosenberg OS*, 1932, s. 72–75.

O jakim pałacu to legenda? W Starym Oleśnie onegdaj swoje majątki mieli Kosiccy, Paczyńscy i Frankenbergowie. Na pocz. XIX w. część dóbr po Kosickich przejęli Maltitzowie, następnie von Lieres und Wilkau. Baron von Lieres und Wilkau wybudował dla syna Wilfrieda jedynaka drugi pałac i piękny ogród w latach 1935–1936, zniszczone podczas II wojny światowej. Grób Lieresa znajduje się w lesie. A synalek ponoć był utracuszem. Występujący w jednej opowieści młyn Sacka znajdować się musiał w miejscu nazywanym do dzisiaj Sakownią – mieści się tam obecnie ośrodek Horn. Przewija się także w wielu wersjach tej opowieści kościół św. Anny. Nieopodal świętości czai się zło, ścinające się w odwiecznym boju z dobrem. Sacrum i profanum dwa spełnienia istnień. Demoniczna postać czarnego psa czy czarnej damy to bohaterowie wielu fantastycznych opowieści.

Pojawienie się czarnego psa, podobnie jak spotkanie na swej drodze czarnego kota, nie zwiastuje niczego dobrego, gdyż jest on bowiem złowrogim omenem śmierci. Czarny pies zwykle pojawia się tajemniczo na cmentarzach lub rozstajach dróg w całej Europie i Ameryce Północnej, często utożsamiany jest z siłą nieczystą. W baśniach i starych legendach diabeł często przybierał postać właśnie czarnego psa. Czarna dama, ów nieszczęśliwy duch potępionej, złej za życia istoty miał być przestrogą dla żyjących.

Zachowały się także inne bajki i opowiadania ludowe spisane przez oleskiego ludoznawcę, a opublikowane na łamach „Głosu Olesna”, nr 4, 1969 r. Są to opowiadania zatytułowane:

- „Dlaczego psy obwąchują zawsze obcego towarzysza”.
- „Dlaczego koń potrafi ustawicznie żreć. A nigdy nie nasyci się”.
- „O Raku”.
- „Dlaczego piorun nie uderza w Leszczynę”.
- „O powstaniu kościoła w Kozłowicach”.
- „Obraz Panny Maryii w Kościółku w Łomnicy”.
- „Woły wskazują zwłokom miejsce grobu”.
- „O źródłach niedaleko Ujazdu i Szywałdu”.

Nie dotyczą one jednak Olesna i najbliższej okolicy bezpośrednio, dlatego nie stały się dzisiaj przedmiotem naszych rozważań.

Zaprezentowane dzisiaj legendy, podania lokalne, historyczne, opowieści wierzeniowe, proste, bezpretensjonalne bajki, spełniały i spełniają ogromną rolę w poznawaniu tradycji, historii i obyczajów naszej małej Ojczyzny. Pamięć o minionych czasach często przebrana w kostium legendy, upiększona, zmieniona, nierzadko ubarwiona to przebogate źródło wiedzy o naszych korzeniach. Przedstawionych tu zostało około 30 powiastek związanych z Olesnem lub jego najbliższą okolicą. Niegdyś mieszkańcy wsi spotykali się na przyzbach i w chałupach, i przekazywali młodszemu to, co usłyszeli od swoich rodziców i dziadków. Te ciągnące się często długo w nocy, przy migotliwym blasku lampki opo-

wiadania, spełniały rolę rozrywkową i wychowawczą. Szkoda tylko, że te rodzinne „posiady” znikają prawie całkowicie, wypierane przez nowy styl życia, jaki przyniosła nam cywilizacja techniczna. Teraz można przeczytać je

w książkach i zachwycać się mądrością przodków.

Oleskie legendy są echem historii, prawdziwym skarbem rodzimej kultury, bowiem pozwalają nam sięgnąć poza horyzont wyobraźni...



Referat wygłoszony 7 listopada 2007 r. w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie podczas spotkania pt. „Oleskie legendy echem historii lokalnej” zorganizowanego w ramach projektu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin”.

ROLA ZESPOŁU PIEŚNI „GORZOWIANKI” W PROPAGOWANIU KULTURY I OBRZĘDÓW REGIONU ŚLĄSKA OPOLSKIEGO SUBREGIONU OLESKIEGO

„Gorzowianki” to amatorski zespół śpiewający od 16 lat w Gorzowie Śl. Propaguje on folklor związany z subregionem oleskim wykonując między innymi utwory regionalne zasłyszane od starszych ludzi, a także te, które znalazły się w różnych śpiewnikach i publikacjach muzycznych.

Początki nie były łatwe. Trzeba było zacząć od strojów, które Gorzowianki odziedziczyły po zespole Viola, działającym w latach pięćdziesiątych przy

Domu Kultury w Gorzowie Śląskim. Stroje były niekompletne i nie do końca odzwierciedlały faktyczny regionalizm. Efektem prawie dwuletnich konsultacji z etnografami był kompletny strój subregionu oleskiego.

To było długotrwałe wyzwanie, ale wreszcie mazelonka była kolorystycznie dopasowana, kabotek z odpowiedniego materiału płóciennego, fortuch w kolorach kontrastowych do mazelonki, uszyte na miarę trzewiki ze skóry, czer-



fol. archiwum zespołu

Gorzowianki w pełnej krasie

wony sznur koralu oraz czepiec wykonany z bawełnianej koronki.

To cieszyło nas najbardziej, gdyż kompletny strój był fantastyczną wizytówką zespołu. W trakcie kompletowania naszego stroju dowiedziałam się od etnografów o tzw., stroju chłopskim. Z tym nie było wielkiego problemu, gdyż znałam osobiście parę pań z Gorzowa, które nosiły taki strój na co dzień. Od razu skontaktowałam się z tymi osobami i ich rodzinami. Później „Gorzowianki” śpiewały wielu z nich przy okazji 85. czy 90. rocznicy urodzin. W wyniku takich spotkań „Gorzowianki” stały się bogatsze o doznania kulturalno-obrzędowe, a przede wszystkim o oryginalne stroje chłopskie, szyte w latach 1890–1900 przez mamy i babcie.

Korzystając z okazji spotkań pytałśmy o obrzędy kultywowane na terenie Gorzowa i okolic. Czułyśmy się bardzo wyróżnione, że możemy posłuchać takich historii. Opowieść tych ludzi to skarbnica wiedzy, bardziej przyswajalna niż ta zaczytana w książkach.

Starsze panie z ogromną pasją opowiadały nam o kiszeniu kapusty, o skubaniu pierza i „cynieniu masła”, o pieczeniu chleba, o zwyczajach ostatkowych i „zniwnych”. Dało się zauważyć radość w oczach, na samo wspomnienie dobrych, młodzięńczych lat, oraz łezkę w oku na wspomnienie czasów, które już nigdy nie wróci, bo rodzice nie żyją, bo mąż zginął na wojnie, bo starcze i schorowane ciało, niestety jest tak niesprawne, że pozostało już tylko leżenie w łóżku.

Te spotkania dla nas, „Gorzowianek”, były bardzo pouczające, zaszczepiły w nas chęć powrotu do przeszłości i poznania tych obrzędów, o których wspominały starsze panie.

„Gorzowianki” wpadły na pomysł, aby przygotować pierzajki i pokazać je lokalnej społeczności. Wieczorek ten odbył się w Domu Kultury. Same przygotowałyśmy ciasto drożdżowe, kawę i herbatę. Przybyli goście mogli obejrzyć, jak kiedyś wyglądało „skubanie pierza”. Muszę przyznać, że oprócz leciwych gorzowian przybyli i ci młodszy, chyba zaciekawieni obrzędami, które znali z książek, czytając na przykład „Chłopów”. Gorzowianki tonęły w pierzu, a stół, przy którym śpiewały piosenki regionalne był na koniec zastawiony ciastem drożdżowym i smalcem domowej roboty. Przerywnikiem było „bajanie” pań, które pamiętały ten obrzęd z dzieciństwa.

Tak właśnie to kiedyś wyglądało. Kobiety spotykały się przy pierzajkach i w długie jesienno-zimowe wieczory, podczas skubania, rozmawiały na różne tematy. Wymieniały się doświadczeniami życiowymi, zwierzały z problemów, rozmawiały o przepisach kulinarnych, o plamach na ubraniach i czym je usunąć, a także – jak przystało na prawdziwe kobiety – obmawiały najprzystojniejszych chłopców we wsi. Dzisiaj takie zimowe spotkania sąsiadzkie są już niemożliwe ze względu na tempo życia, na media i ich dostępność, oraz zmianę jakości życia społeczeństwa na wsiach.

A wszystko zakończone było tzw. wyskubkiem, na który gospodynie przychodziły często z mężami. Spotkania te przedłużały się do późnej nocy, ale było tak wesoło, że żal było się rozchodzić. Po inscenizacji pierzajek, które zorganizowały „Gorzowianki” oklaski przerosły nasze oczekiwania. Widzowie, którzy obejrzel ten spektakl byli oczarowani i zarazem wdzięczni, że przypomnieliśmy im o... ich młodości.



fot. archiwum zespołu

Połączyła je pasja śpiewania i kultywowania tradycji

„Gorzowianki” przygotowały jeszcze wiele imprez. Po raz pierwszy zorganizowały ludowy przegląd kolęd w grudniu 1994 roku. Zaproszonych było kilkanaście zespołów, które zaprezentowały ludową odmianę tych pieśni. Zakończyliśmy wtedy nasze 4-godzinne spotkanie wspólnym odśpiewaniem kolędy „Cicha noc”.

Warto też wspomnieć o regularnych spotkaniach z zespołami ludowymi z Zębów, Dobrodzienia i Grodzca. Te spotkania są też w jakiejś mierze kontynuacją kultury lokalnej. Spotykając się, wymieniamy między zespołami pieśni, omawiamy trudności, z jakimi się borykamy, wspominamy stare, dobre czasy...

Często też uczymy się wspólnych pieśni, które wzbogacamy i chętnie odtwarzamy na występach.

Spędzając ze sobą czas tworzy się specyficzny, lokalny klimat pełen pasji i radości. Śpiewanie w zespole ludowym musi być pasją, bo inaczej kto zechciałby poświęcać swój prywatny czas na próby czy wyjazdy.

Dzięki temu, że „Gorzowianki” nadal funkcjonują, możemy pielęgnować dawną kulturę i obrzędy regionalne. Choć borykamy się z różnymi problemami, jak na przykład brak sponsorów, czerpiemy radość i satysfakcję ze wspólnego muzykowania.

Myślę, że żadna, nawet najpiękniejsza publikacja nie odda tego co „Gorzowianki” potrafią przekazać na koncercie, bo tylko kontakt z żywą kulturą i obrzędami jest gwarantem zachowania kultury ludowej w niemalże niezmienionej formie.

CYPRIAN TKACZ

NIE MA ZMIANY KLIMATU!

Tytuł ten może się wydawać kontrowersyjny, aczkolwiek nie odnosi się on do klimatu globalnego, a jedynie do naszego oleskiego mezoklimatu, który ze względu na położenie ziemi oleskiej wśród lasów, pól i łąk charakteryzuje się odmiennością klimatyczną od obszarów sąsiednich.

Mezoklimat ziemi oleskiej dał się zauważyć już w XVII wieku, pomimo że

nie prowadzono wówczas jeszcze żadnych cyklicznych obserwacji meteorologicznych. Kronikarze nie zapomnieli jednak opisać przebiegu gwałtownych zjawisk atmosferycznych nawiedzających nasze tereny. Dzięki temu dowiadujemy się, iż kwalifikować go można jako klimat skraju lasu. Ziemia oleska to obszar odróżniający się od sąsiednich nie tylko odrębną historią, architekturą,

rzeźbą terenu czy gwarą, ale również niepowtarzalnym klimatem lokalnym. Klimat zaliczony do typu skraju lasu jest wszędzie inny. Uwagę wspomnianych kronikarzy przyciągały gwałtowne zjawiska, nazywane potocznie anomaliami pogodowymi, które były i nadal będą się zdarzały. Wobec tego bezpodstawnie jest stwierdzenie, iż przeżywamy obecnie „sezon kataklizmów pogodowych”, czego najlepszym dowodem są poniższe zapiski historyczne.

Rok 1630 ze względu na wyjątkowy nieurodzaj panujący po nieustannie trwających opadach i bardzo chłodnym lecie nazywano w Oleśnie i okolicy „rokiem plew”. Oleska ćwiertnia żyta kosztowała 4 talary i 8 srebrnych groszy, natomiast jeden korzec pszenicy był w cenie 9 talarów, co na owe czasy stanowiło niemałą sumę, porównywalną z dzisiejszą wartością pomiędzy 400 a 900 złotych. Po trzynastu latach pogoda ponownie dała się oleśnianom we znaki. Dnia 28 października 1643 roku był jeszcze duży upał, po czym następnego dnia spadł śnieg i przyszła fala silnego mrozu, przez co wymarły wszystkie będące jeszcze na polach uprawy, a szczególnie kapusta.

Rok 1653 określony został jako niesamowicie suchy. Powszechnie brakowało wtedy paszy dla zwierząt. Nawet tradycyjna wiązka słomy kosztowała 8 krajcarów (obecnie może być to równoważność 8 złotych), natomiast siana tego roku nie było wcale. Z kolei w 1655 roku było wszystkiego w nadmiarze (klęska urodzaju), ponieważ panowały idealne warunki pogodowe, co zresztą w Oleśnie zdarzało się niezmiernie rzadko. Ceny obniżyły się niesamowicie – oleska ćwiertnia żyta kosztowała 10 srebr-

nych groszy, a ćwiertnia pszenicy była w cenie 1 talara. Ponowna susza była w Oleśnie i okolicy w 1666 roku, wówczas ceny płodów rolnych kilkakrotnie wzrosły.

Latem 1679 roku, w dniach od 3 lipca do 15 sierpnia Olesno i okolica nawiedzane były codziennie przez silne burze z piorunami ze skąpyimi opadami deszczu lub bez nich (tzw. suche burze). Ciekawy zbieg okoliczności odnotowany został pod datą 2 sierpnia 1687 roku, kiedy to pręgierz stojący przed Ratuszem na Rynku, doszczętnie zniszczył nocne uderzenie pioruna. Po upływie ponad dwóch lat, dnia 25 września 1689 roku spadł pierwszy śnieg, który utrzymał się aż do dnia św. Macieja następnego 1690 roku, co stanowiło okres bardzo długiej zimy. Tego samego roku, w dniu 25 sierpnia nocą piorun zniszczył stojącą przy oleskim sanktuarium św. Anny murowaną kaplicę, zbudowaną w 1655 roku.

Lato 1692 roku ponownie okazało się bardzo osobliwe dla mieszkańców ziemi oleskiej, bowiem cały lipiec był burzowy. Ludzie i zwierzęta ginęli od uderzeń piorunów, a domy zostawały w „popiół obrócone”. W 1693 roku burz latem nie było prawie wcale, ale za to panowała susza, która w szczególny sposób dała się we znaki rolnikom. Liczne plantacje grochu zeschły do tego stopnia, że strąki „można było palcami na proch zetrzeć”. Na skutek tej suszy ceny ponownie poszły znacznie w górę. Zdrożały między innymi zboża, ziemniaki, a nawet piwo. Jeszcze po dwóch latach, w 1695 roku tutejsi mieszkańcy odczuwali skutki tej suszy. We wspomnianym 1695 roku lato było na odmianę bardzo chłodne i prawie codziennie padał deszcz, powodu-



fot. Cyprian Tkacz

Cumulonimbus velum w okolicach Borek Małych, lipiec 2003 r.

jący w końcu gnicie roślin uprawnych, natomiast zima tego roku była ciepła i łagodna. Już dnia 22 stycznia następnego 1696 roku, całkowicie i definitywnie stopniał śnieg, po czym nastąpiło ciepło oraz dobre warunki do uprawy roli, aż do dnia św. Michała (29 września), kiedy nadeszło ochłodzenie.

W kolejnym, XVIII stuleciu, kronikarze nie odnotowali już tak dużo ciekawych zjawisk pogodowych. Być może nie zdarzały się już często anomalie, albo też nie przywiązywano do nich wagi, jak miało to miejsce w wieku poprzednim. Z zapisków z tego czasu można się jedynie dowiedzieć, że w 1762 roku było w Oleśnie i okolicy bardzo silne gradobicie, przez co bardzo ucierpiały mieszczańskie kamienice. Ogólnie cały rok 1762 został określony jako mokry, o dużej ilości opadów.

Następne XIX stulecie, ponownie zaobfitowało w notatki historyków o nietypowych zjawiskach atmosferycznych. Łowoszowska kronika kościelna, sporządzona po 1991 roku, prawdopodobnie w oparciu o starą kronikę szkolną, opisuje zdarzenie z dnia 17 czerwca 1836 r., kiedy to w godzinach popołudniowych nadciągnęła nad Łowoszów silna nawałnica z huraganowym wiatrem i gradobiciem. W intencji ochrony przed podobnymi zjawiskami mieszkańcy wsi postanowili każdego roku w dniu 17 czerwca uczestniczyć we mszy świętej w kościele św. Rocha w Grodzisku. Dnia 17 czerwca 1931 roku odbywał się w Oleśnie jarmark, na skutek którego zaniechano nabożeństwa. Jeszcze tego samego dnia, w godzinach wieczornych Łowoszów ponownie nawiedzony został przez burzę z huraganem, która spowodowała powszechne zniszczenia, szcze-

gólnie wśród budynków i zadrzewień. Zerwanych zostało wiele dachów. Od tego czasu do chwili obecnej ślubowane msze święte odprowadzane są regularnie odprowadzane każdorazowo 17 czerwca.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, przed laty, w dniu 17 czerwca Olesno i jego najbliższą okolicę nawiedzały silne burze. Oprócz wyżej przytoczonych opisów, kronika miasta Olesna autorstwa Józefa Lompy podaje fakt z 17 czerwca 1849 roku, gdy po „nieomal afrykańskiej spiekocie”, około godziny 18.00. od strony zachodniej nadciągnęła burza, w towarzystwie potężnych grzmotów i błyskawic. Dodatkowo zaczął padać grad o wielkości dużej pięści i ciężarze około 12 gramów, który spowodował tylko w samym mieście Oleśnie straty oszacowane na 150 talarów. Podobne, gwałtowne zjawisko wystąpiło dnia 8 czerwca 1870 roku w okolicy Wysokiej, co odnotowano w tamtejszej kronice parafialnej. O godz. 17.00 nadciągnęła silna ulewa w towarzystwie gradobicia. Ziarna gradu były wielkości kurzych jaj i poczyniły powszechne spustoszenie wśród zbóż. Wiele pól musiano zarać, natomiast – jak podaje kronikarz – niżej położone miejsca zamieniły się po ulewie w stawy. Ta sama kronika podaje, iż w 1874 roku wiosna była mokra, a lato suche do tego stopnia, że przez wiele tygodni nie padał deszcz. Powysychały trawy – lecz niesłychana rzecz – ziemniaki pozostały zielone aż do połowy października. Na skutek tej suszy, zimą tego roku wszędzie brakowało wody w studniach, a w niedalekich Kościeliskach ludzie topili śnieg, aby uzyskać większą ilość wody.

Z chwilą utworzenia w 1847 roku sieci stacji meteorologicznych, działają-

cych w ramach Niemieckiej Służby Meteorologicznej, do Olesna dotarły zorganizowane struktury tej organizacji. Wiadomo, że od początku XX wieku w Oleśnie działała centralna stacja obserwacyjna, której podlegały jednostki terenowe w Karmonkach Nowych, Sierakowie i Szumiradzie. W notatkach oleśkiej stacji zachował się zapis potwierdzający, iż dnia 16 czerwca 1910 roku Olesno ponownie nawiedziła silna burza z bardzo intensywną ulewą. Jak widać, burze oraz silne ulewy nawiedzały Olesno i okolicę w miesiącu czerwcu. Tłumaczy się to sprzyjającymi warunkami do tworzenia się silnych pionowych ruchów konwekcyjnych, powodujących powstawanie potężnie wypiętrzonych, lokalnych chmur burzowych, zwanych fachowo Cumulonimbus. Według obecnych obserwacji prowadzonych od 1980 roku, maksimum natężenia burz lokalnych na ziemi oleśkiej uległo przesunięciu z czerwca na sierpień. Świadczy o tym fakt wystąpienia silnych burz lokalnych w połowie sierpnia w latach: 1985, 1986, 1990, 1992. Burzą najbardziej pamiętaną przez mieszkańców naszej ziemi było zjawisko, jakie wystąpiło w dniu 16 sierpnia 1986 roku, dokładnie w sobotni dzień odpustu św. Rocha w Grodzisku. Tej burzy towarzyszyła trąba powietrzna, ulewa, gradobicie, bardzo silne wiatry szkwałowe oraz co chwilę występujące wyładowania elektryczne. Całe to zjawisko poczyniło znaczne spustoszenia już w lasach pomiędzy Łowoszowem a Wachowem. Jak informują mieszkańcy Grodziska, wiatr był tak silny, że wpychał wodę deszczową pod dachówki, która ciekła w dół po schodach całymi strugami. Po burzy w Grodzisku zostały dosłow-

nie pełne rowy gradzin. W Sowczycach nawałnica poczyniła bardzo wiele szkód – pozrywała dachy, niszcząc we wsi nawet 150-letnie dęby. Zerwane zostały druty wysokiego napięcia i powalone słupy energetyczne oraz telefoniczne. Na trasie Grodzisko–Sowczyce–Łomnica – droga była nieprzejezdna trzy dni. W Sowczycach stara, potężna lipa, przewracając się, poważnie uszkodziła budynek mieszkalny naprzeciwko kościoła.

Na przestrzeni dziejów ziemi oleśkiej występowały nie tylko silne, letnie zjawiska konwekcyjne, ale także bardzo długie i mroźne zimy. Zima na przełomie lat 1928/1929 nazwana została u nas zimą stulecia. Grudzień 1928 roku był bardzo ciepły, przez co ludność w ogóle nie przygotowała się do warunków zimowych i nie zabezpieczyła właściwie zbiorów. Tymczasem od nowego roku nadeszła fala silnych mrozów i intensywnych opadów śniegu, co łącznie zdarza się niezmiernie rzadko. Temperatura spadła do -30°C , osiągając swój rekord -37°C . Poważne straty ponieśli ogrodnicy i sadownicy, szczególnie wśród czereśni, które w 90% wymarły. Grubość lodu w stawach wynosiła około 1 metra, wskutek czego wyginęło 60% karpi dwuletnich (w zimach ubiegłych lat – 5%) oraz prawie 100% karpi jednorocznych (w zimach ubiegłych lat – 10%). Straty oszacowano na 17 000 marek. Pilnie pielęgnowana przez władze miejskie roślinność przydrożna zmarznowała się, przynosząc straty rzędu 600 000 marek. Szkody wyrządzone przez tę zimę byłyby z pewnością jeszcze większe, gdyby nie w porę spadł śnieg, którego pokrywa wynosiła w Oleśnie 30–40 centymetrów, a na wsiach nawet 1 metr. Była to najchłodniejsza zima w Oleśnie

w całym XX stuleciu, aczkolwiek pod względem okresu długości, dłuższa zima była bardzo niedawno, bo na przełomie lat 1995/1996, kiedy to pierwszy śnieg spadł 17 listopada, natomiast ostatni 4 kwietnia. Rok 1996 należy wspomnieć jako bardzo ciekawy meteorologicznie, ponieważ w niespełna miesiąc po ustąpieniu zimy, już w dniu 1 maja nadeszła bardzo silna burza wraz z ulewą pochodzenia lokalnego. Od tego dnia nastąpiło zamknięcie się cyklu konwekcyjnego i przez cały maj codziennie, średnio trzy razy w ciągu doby były intensywne burze lokalne, pojawiające się niespodzie-

wanie. Zamknięcie się cyklu konwekcyjnego przejawiało się tym, że przed burzą powietrze było duszne i takie też pozostawało po niej. Prawdopodobnie przyczyną zamknięcia się cyklu była nagła zmiana temperatur, bowiem praktycznie nastąpiło bezpośrednie przejście od zimy do lata.

Na podstawie przytoczonych informacji historycznych bardzo łatwo daje się zauważyć, że mezoklimat ziemi oleskiej jest bardzo charakterystyczny i znacznie odróżnia się od klimatów obszarów sąsiednich, a na przestrzeni dziejów nie ulegał on żadnym zmianom.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY DRWALI W BOBROWIE

W pierwszy weekend lipca corocznie do Bobrowy zjeżdżają zawodnicy i goście z całej Europy. Emocji tu nie brakuje. Czy to na polu zrębowym, gdzie zmagają się zawodnicy, czy też na boisku, gdzie zabaw, konkursów i innych rozrywek jest wiele.

Impreza rozpoczyna się w piątkowy wieczór koncertem gwiazdy. A tych tu nie brakowało. Wystąpili już na bo-

browskiej scenie BIG CYC, Sumptuastc, Jacek Stachursky, Brathanki, Kabaret RAK i wiele innych.

W sobotni rano nie ma już przelewek. Zawodnicy krzątają się nerwowo, a organizatorzy dopinają wszystko na ostatni guzik. Rozpoczyna się gra na serio. Wszyscy wyjeżdżają do lasu. Tam odbywa się pierwsza konkurencja – obalanie drzewa na cel. Można



foto. z archiwum Urzędu Gminy w Rudnikach

Startujący w zawodach muszą wykazać się wyjątkową sprawnością, precyzją i szybkością



fot. z archiwum Urzędu Gminy w Rudnikach

Publiczność śledzi każdy ruch zawodnika

by powiedzieć – nic ciekawego, stać i oglądać, jak drzewa opadają jedno po drugim. Jednak jest naprawdę fajnie. Drużyny kibicują sobie nawzajem. Jedni gratulują drugim lub klepią się po ramieniu na pocieszenie, gdy coś nie wychodzi. Można obcować z przyrodą, miło spędzić czas, spróbować grochówki lub gulaszu z kuchni polowej, a te smakują w lesie jak nigdy.

Sobotnie popołudnie spędza się już na boisku, gdzie zwykle zawodnicy konkurują ze sobą w rzeźbieniu. Jest to jedna z najbardziej widowiskowych konkurencji. Trudno sobie wyobrazić, jak z dużego klocka drewna powstają piękne sowy, buty, motyle, orły i inne niesamowite rzeźby.

W niedzielę zawodnicy ustawiają się na boisku. Zwykle jest ich ok. 30, a przyjeżdżają tu z Czech, Słowacji, Niemiec, Francji, Szwecji i Estonii.

Niedziela to czas na rozegranie czterech ostatnich konkurencji polegających na przygotowaniu pilarki do pracy, dokładności przeżynki, okrzesywaniu. Te konkurencje skupiają wokół zawodników bardzo wielu widzów.

Aby jednak przekonać się o tej niesamowitej atmosferze, która towarzyszy zawodom drwali, najlepiej pierwszy weekend lipca spędzić w Bobrowie, oglądać zmagania drwali, bawić się dobrze, skosztować przepysznej kuchni lokalnej, poznać osiągnięcia grupy odnowy wsi i zintegrować się z gośćmi wielu krajów Unii Europejskiej.

10 LAT SPORTU SZKOLNEGO GMINY OLESNO

Sport wg *Encyklopedii Powszechnej* – to działalność mająca na celu podnoszenie sprawności fizycznej i jej manifestacja uprawiana systematycznie według pewnych reguł, w której występuje pierwiastek współzawodnictwa i dążenie do osiągnięcia jak najlepszych wyników. Należy jednak pamiętać, że sportowcy szkolni – zwłaszcza ci z podstawówek i gimnazjów – winni wyznawać zasadę Pierre Coubertina „...ważny jest udział

we współzawodnictwie, a nie zwycięstwo”. Szkolne Igrzyska Sportowe (SIS) to szansa dla każdego ucznia. Podczas zawodów – rywalizacji klasowych i międzyklasowych – aktywizuje się wszystkich uczniów, nie tylko najlepszych. SIS – stwarza warunki doskonalenia umiejętności fizycznych, aktywności ruchowej i psychicznego regenerowania się.

Aktywnością ruchową i współzawodnictwem sportowym w roku szkol-



fol. Mirosław Dedyk

Wojewódzka inauguracja sportowego roku szkolnego w sali sportowej Zespołu Szkół Dwujęzycznych w Oleśnie we wrześniu 2003 r.

nym 2007/2008 w gminie Olesno objętych jest 1788 uczniów, z czego 698 to gimnazjaliści z dwóch oleskich placówek (PG 1 – 477 i PG 2 – 221). Tegoż roku roczniki 1992-1994 w bieżącym roku szkolnym to młodzicy i juniorzy młodsi. W rocznikach 2000–1995, czyli w kategoriach sportowych dzieci młodszych i starszych w siedmiu szkołach podstawowych gminy Olesno nauki pobiera 1090 uczniów.

W dwóch oleskich placówkach o profilu podstawowym doskonalili się fizycznie i umysłowo 693 uczniów: PSP nr 2 – 351 i PSP nr 3 – 342. Warto przypomnieć, że ponad 100 uczniów, m.in. z Borożowa, Łowoszo, Borek Małych, Wojciechowa, uczą się w Oleśnie.

397 uczniów kształcą się w pięciu szkołach na wsi: w Bodzanowicach (70), Borkach Wielkich (71), Sowczycach (83), Wachowie (101), Wojciechowie (72). Uczniowie wszystkich szkół podstawowych skoszarowani są w 46 oddziałach, natomiast dwa oleskie gimnazja liczą 30 oddziałów. Licząc średnio 4 godziny zajęć kultury fizycznej wynikające z ustawy, w wymiarze tygodniowym realizuje się 304 godziny.

Do ustawowych godzin aktywności ruchowej należałoby doliczyć zajęcia dodatkowe prowadzone przez stowarzyszenia sportowe np. OKS Olesno i zajęcia zlecone przez dyrektorów szkół.

Szkolna baza sportowa i wyposażenie sportowe w sposób przyzwoity zabezpieczają prowadzenie zajęć sportowych.

Zespół Szkół Dwujęzycznych posiada pełnowymiarową i wielofunkcyjną halę sportową z zapleczem sanitarnym, natryskami i widownią. Ponadto jest

tam pomieszczenie do ćwiczeń siłowych z atlasem wielofunkcyjnym.

Publiczne Gimnazjum nr 1 posiada dwie sale o pow. 24 x 12 m, i 16 x 8 m z zapleczem sanitarnym, oraz salę o powierzchni 76 m² wyposażoną w 11-stanowiskowy atlas.

PSP nr 3 Olesno i PSP Borki Wielkie posiadają sale gimnastyczne poniżej 24 x 12 m, PSP Sowczyce i PSP Wojciechów mają tylko klasy przystosowane do zajęć sportowych. W Bodzanowicach i Wachowie brak jest sal gimnastycznych.

We wszystkich szkołach istnieją wielofunkcyjne boiska trawiaste do zespołowych gier sportowych, a w niektórych – urządzenia lekkoatletyczne (bieżnia 60 m, skocznie, bieżnia okrężna 260 m w PSP nr 3).

Kadra trenersko-instruktorska w zakresie gminnej kultury fizycznej liczy 18 fachowców przygotowanych do wykonania zadań w szkołach.

W 5 szkołach wiejskich pracuje 5 nauczycieli, w PSP 2 i PG 2 Olesno – 5, w PSP nr 3 Olesno – 2, w PG nr 1 Olesno – 6.

Ponadto przy każdej szkole istnieją Uczniowskie Kluby Sportowe posiadające osobowość prawną i przy dobrej współpracy ze związkami sportowymi mogą liczyć na pomoc w zakresie wyposażenia lub doposażenia sprzętowego i szkolenia na zgrupowaniach sportowych. Warto przypomnieć nazwy zarejestrowanych klubów: Gwiazda Olesno, Jedyńka Olesno, Kawon Olesno, Błysk Sowczyce, Lider Wachów, Maraton Borki Wielkie, Tenista Bodzanowice, Orły Wojciechów.

Olescy szkolni sportowcy w praktyce wyznają zasadę Coubertina, bardziej ceniąc sam udział we wszystkich

gminnych mistrzostwach ujętych w kalendarzu sportowym każdego roku, niż zwycięstwa. Jednak każdy sukces daje wiele satysfakcji dla wykonujących zadań, a także dla ich trenerów. Oprócz tego najlepsi w gminie otrzymują przepustki do zawodów powiatowych.

Kolejny szczebel współzawodnicstwa sportowego to półfinały i finały wojewódzkie, w których prawo startu otrzymują najlepsi z powiatów. Wojewódzkie Igrzyska Sportowe w każdym roku szkolnym rozgrywane są w następujących dyscyplinach: indywidualne biegi przełajowe, sztafetowe biegi przełajowe, indywidualne mistrzostwa w lekkiej atletyce, czwórboj la, pływanie, szachy, tenis stołowy, zabawy i gry pn. mały olimpijczyk, mini koszykówka, siatkówka, piłka ręczna, piłka nożna, unihokey, dwa ognie w kategorii dziewcząt i chłopców.

Ponadto bez eliminacji można startować w badmintonie, dwóboju nowoczesnym i wędkarstwie.

Poniżej znajduje się bilans medalowy Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Latach 1998–2008. Od roku w którym ponownie w wyniku reformy samorządowej Olesno wróciło do województwa opolskiego 34 zdobyte medale nie stanowią wyniku imponującego, ale w każdych zawodach występowało dążenie do osiągnięcia jak najlepszego wyniku. Na medalowych wojewódzkich listach rankingowych zaistnieliśmy dopiero w 2001 za sprawą Marcina Pacierza, wówczas ucznia nie istniejącej już Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Oleśnie. Medal (złoty) nr 34 zdobyli piłkarze w halowej piłce nożnej z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Oleśnie w styczniu 2008 roku.

Szkoły Podstawowe

2001	2	PSP nr 1 Olesno	la	II m	skok w dal	5,49	Marcin Pacierz
		PSP nr 1 Olesno	la	III	300m	40,69	Marcin Pacierz
2002	2	PSP nr 3 Olesno	la	II	100m	13,4	Daniel Drożdżol
		PSP Wojciechów	4-bój	III	4-bój ind.	203 pkt	Michał Chłastała
2003	6	PSP Bodzanowice	la	I	100m	13,85	Agnieszka Drab
		PSP Wojciechów		II	300m	47,6	Małgorzata Chłastała
		PSP Wojciechów		III	4-bój dr.	1049 pkt	Drużyna dziewcząt
		PSP Wojciechów		III	4-bój dr.	952 pkt.	Drużyna chłopców
		PSP Wojciechów		II	4-bój in.	268pkt	Małgorzata Chłastała
		PSP Wojciechów		III	4-bój in.	242pkt	Rafał Majchrzak
2004	2	PSP nr 2 Olesno	la	III	w dal	5,04	Maciej Małycha
		PSP nr 2 Olesno	la	II	4x100	54,05	
		IV miejsce PSP Wojciechów w drużynowym 4-boju chłopców					

2005	2	PSP nr 3 Olesno	la	I	w dal	5,28	Rafał Małek
		PSP nr 3 Olesno	la	II	100	12,57	Rafał Małek
		IV miejsce PSP nr3 Olesno w mini siatkówce dziewcząt					
2006	3	PSP nr 2 Olesno	h p n	I	halowa piłka nożna		
		PSP nr 2 Olesno	m p n	I	mini piłka nożna		
		PSP Borki Wielkie	la	I	p kulą	8,71	Anna Włoka
2007	4	PSP nr 3 Olesno		I	dwa ognie		
		PSP nr 2 Olesno	la	III	s wzwyż	139	Agnieszka Antonowicz
		PSP nr 2 Olesno		III	sztafetowe biegi przełajowe dr. dziew.		
		PSP nr 2 Olesno		III	mini piłka nożna chłopców		

2008 ?

Gimnazja

2002	2	PG 1 Olesno	la	II	rz. oszczepem	30,98	Alicja Jaskólska
		PG 1 Olesno	biegi przeł.	III	2000m		Dariusz Gawlik
		brak zdobyczy medalowych					

2004	3	PG 2 Olesno		II	halowa piłka nożna		
		PG 2 Olesno	la	II	100m	11,6	Wojciech Hober
		PG 2 Olesno	la	III	4x100	47,9	

2005	3	PG 2 Olesno		II	halowa piłka nożna		
		PG 1 Olesno	la	I	4x100	47,9 (chłopcy)	
		PG 1 Olesno		II	sztafetowe biegi przełajowe (chłopcy)		

2006	2	PG 1 Olesno	la	III	rz. oszczepem	27,85	Iwona Statucka
		PG 2 Olesno	la	I	s. w dal	5,67	Maciej Małycha

IV miejsce PG 1 Olesno w halowej piłce nożnej

2007	3	PG 1 Olesno		II	sztafetowe biegi przełajowe dziewcząt		
		PG 1 Olesno	la	I	rz. dyskiem	29,17	Anna Włoka
		PG 2 Olesno	la	II	s. w dal	5,80	Maciej Małycha

2008	?	PG 2 Olesno		I	halowa piłka nożna		
		?					

Medale zdobywały szkoły

PSP nr 2 Olesno	7
PSP Wojciechów	6
PSP nr 3 Olesno	4
PSP nr 1 Olesno	2
PSP Bodzanowice	1
PSP Borki Wielkie	1
Razem	21

PG nr 1 Olesno	8
PG nr2 Olesno	5
Razem	13

Medale wg kruszców

	złote	srebrne	brązowe	razem
szkoły podstawowe	6	6	9	21
gimnazja	3	7	3	13
razem	9	13	12	34

Dane pochodzą z informatorów z lat 1998–2008 wydanych przez Wojewódzki Szkolny Związek Sportowy w Opolu.

W wojewódzkim bilansie sportowym za rok szkolny 2006/2007 wszyst-

kich typów szkół powiat oleski znajduje się na 5 pozycji.

1. Opole miasto	812 pkt
2. Nysa	770 pkt
3. Kędzierzyn-Koźle	666 pkt
4. Namysłów	391 pkt
5. OLESNO	350 pkt
6. Kluczbork	347 pkt
7. Brzeg	331 pkt
8. Krapkowice	330 pkt
9. Opole powiat	311 pkt
10. Prudnik	259 pkt
11. Strzelce Opolskie	241 pkt
12. Głubczyce	230 pkt

Na 350-punktowy dorobek wszystkich typów szkół powiatu oleskiego 180 punktów wywalczyli przedstawiciele szkół Gminy Olesno.

Szkolni sportowcy ze szkół podstawowych gminy Olesno prezentują się bardzo dobrze w rankingu powiatowym. Od 2003 roku stoją na czele listy klasyfikacyjnej gmin. W roku szkolnym 2006/2007 zdobyli aż 16 tytułów mistrzowskich, z czego 7 wywalczyli uczniowie PSP nr 2 D.

JOACHIM WŁOCZYK

ZABYTKOWE SIKAWKI W SZEMROWICACH

Dziś już nikt nie pamięta pędzącego do pożaru konnego wozu strażackiego. W Szemrowicach postanowiono przywrócić pamięć o tym zwyczajnym na pozór wydarzeniu, organizując zawody sikawek konnych.

Sto lat temu każda miejscowość, aby sprostać wymogom przeciwpożarowym, musiała posiadać kilka stawów mniej więcej równomiernie rozmieszczonych wśród zabudowań, dzwon przeciwpożarowy oraz konny wóz strażacki, zwany

popularnie na Śląsku konną sikawką. Każda gmina miała również etat dla burmistrza ogniowego, którego głównym zadaniem było kontrolowanie stanu ochrony przeciwpożarowej i karanie co bardziej niefrasobliwych mieszkańców za nieprzestrzeganie przepisów. Wszystko to poparte było szczegółowymi instrukcjami, tak by każdą ewentualność można było zawczasu przewidzieć. Jeśli gdzieś wybuchł pożar, ten kto go pierwszy zauważył, był zobowiązany

dzwonem zaalarmować mieszkańców i strażaków. Od tego momentu strażakiem mógł być każdy. Ludzie porzucali swoje zajęcia i ruszali w kierunku wydostającego się w górę dymu. W tym czasie strażacy już wytaczali z budynku strażackiego konną sikawkę, zaprzęgali konie (obowiązkowo parę), przebiegali się w ochronne stroje i, siadając na wóz, ruszali w kierunku pożaru. Przejazdowi przez miejscowość towarzyszył donośny dźwięk dzwonka, tak by droga przejazdu była wolna. Kiedy strażacy ogniowi znaleźli się na miejscu pożaru, odpręgali konie, które musiały stanąć w bezpiecznym miejscu, z dala od pożaru i następnie podłączali węże do najbliższego zbiornika wodnego. Inni już pompowali wodę, która zasysana zaczęła płynąć na ogień. Zwykle pożar zwołuje miejscowych gapiów, jednak w tamtych czasach bez nich nie udało się ugasić ognia, gdyż oni też musieli złapać za drążki konnej sikawki i pompować wodę...

Cóż... w połowie XX wieku konne sikawki zostały zastąpione przez samochody i odstawiono je gdzieś w ciemny kąt remizy, gdzie często zniszczone czekały na swoją reaktywację przez następne pół wieku.

W ostatnich latach zaczęliśmy wszyscy przychylniej spoglądać na zachowane dookoła ślady przeszłości. Przypomnieliśmy sobie o ludziach, którzy dla tej ziemi żyli i pracowali, chcąc ją i jej mieszkańców wzbogacać o nowe doświadczenia. W wielu z nas tkwiło przekonanie, że historia zaczęła się od 1945 roku, a to co pozostało sprzed tego okresu to nic godnego uwagi. Współcześnie organizowany cykl spotkań „Historia lokalna na przykładzie wybranych

miast i gmin” i jego niezwykła popularność, jest najlepszym przykładem, jak bardzo przemawia do nas wielkie dziedzictwo tamtych czasów.

Zapomniane i rzucone niedbale w kąt, często zniszczone konne sikawki powoli odzyskiwały dawny blask. Taką sikawkę z 1932 roku do kompletnego remontu pozyskali również szemrowiccy strażacy z Ligoty Dobrodzieńskiej, spędzając wiele zimowych wieczorów, aby doprowadzić ją do pełnej sprawności. Kilka lat później otrzymali, dzięki staraniom burmistrza Dobrodzienia, Zygryda Segeta, jeszcze jedną sikawkę, stojącą przed budynkiem Zespołu Szkół Rolniczych w Gosławicach, którą też wyremontowali. W 2003 roku wioski gminy Dobrodzień zaczęły przystępować do programu odnowy wsi, założone zostało Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Szemrowice. Wtedy to mieszkańcy pozazdrościli Bobrowej wzorowej organizacji zawodów drwali. W czasie jednego z zebranych podjęto decyzję o organizacji Zawodów Sikawek Konnych na Górnym Śląsku. Pomysłodawcą imprezy był obecny prezes OSP Szemrowice Rudolf Hyla. Głównym celem była popularyzacja dawnej techniki pożarniczej, dziejów pożarnictwa górnośląskiego oraz promocja naszego regionu. Dlaczego zawody Sikawek Konnych na Górnym Śląsku? Gdyż jest to odwołanie do historycznego Górnego Śląska, obejmującego obecnie prawie całe województwo śląskie i opolskie. Stamtąd też organizatorzy Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Szemrowice i Ochotniczej Straży Pożarnej zaczęli zapraszać do udziału w zawodach jednostki OSP. Na pierwsze zawody w 2004 roku przyjechało ich 15 (w tym jedna kobiece). Zważywszy na



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Szemrowice

Paradny przejazd przez wieś



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Szemrowice

Pędem do ognia...

duże zainteresowanie i pozytywne reakcje władz gminnych, powiatowych, Urzędu Marszałkowskiego oraz sponsorów prywatnych, postanowiono organizować je w latach następnych. W 2005 roku rozpoczęto także organizację zawodów dla Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, podczas których młodzi strażacy walczą o laury za pomocą ręcznej przenośnej zabytkowej sikawki. Doskonale sprawuje się tutaj sikawka z 1908 roku! Każda impreza rozpoczyna się konferencją popularnonaukową, która jest miejscem dyskusji o dziejach śląskiego przedwojennego pożarnictwa. Rekordowy był rok 2007. Na zawody młodzieżowe przyjechały 23 drużyny męskie i żeńskie oraz 29 drużyn męskich i żeńskich na zawody seniorów (także z województw dolnośląskiego i wielkopolskiego). Sikawka konna strażaków z Kalisza jeszcze kilka lat temu

stała zapomniana i zniszczona w sadzie za remizą, a strażacy z Lubecka specjalnie na zawody wyremontowali sikawkę. To samo zrobili strażacy spod brzeskich Czepielowic. W 2005 roku przybyli do nas strażacy z niemieckiego Lörrach i Bad Kötzting. Przygotowania do zawodów trwają zawsze kilka miesięcy – jest to dla jednostek OSP ogromny wysiłek organizacyjny, ale przyjeżdżają do Szemrowic chętnie, często już na początku roku pytając: „kiedy organizujecie sikawki, bo od tego zależą inne imprezy strażackie w naszej gminie”. Organizacja Zawodów Sikawek Konnych została doceniona także przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, który już nagrodił Szemrowice w konkursie „Piękna Wieś Opolska” i powierzył organizację spotkania z liderami odnowy wsi ze wschodnich województw Polski.

KLUB TAŃCA TOWARZYSKIEGO „RÓŻA” PRZY MIEJSKIM DOMU KULTURY W OLEŚNIE

Taniec towarzyski był i jest od początku istnienia Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie wiodącą formą działalności. Pod koniec lat pięćdziesiątych z inicjatywy Jerzego Mierzwy powstał przy MDK Klub Tańca Towarzyskiego „Róża”, który działa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Jerzy Mierzwa, emerytowany maszynista z Kluczborka, zaczął swoją przygodę z tańcem u samego mistrza Wieczystego – nestora tańca towarzyskiego w Polsce.

Po ukończeniu Studium Tańca Towarzyskiego w Warszawie założył KTT „Róża” przy PDK Olesno, pisząc przy

okazji pracę dyplomową „Kultura tańeczna w oparciu o działalność klubu tańca towarzyskiego w Oleśnie”.

KTT „Róża” od początku swojej działalności przyciągał oleską młodzież, dla której taniec był i jest okazją do ciekawego spędzenia wolnego czasu. Organizowane kilkakrotnie w roku kursy tańca towarzyskiego wykształciły tysiące młodych tancerzy. Ci, którzy chcieli kontynuować swoje zainteresowanie tańcem mieli do tego okazję w ramach stałych zajęć tanecznych. Dzięki temu ponad sto par turniejowych reprezentowało Olesno na turniejach tanecznych całego kraju.



foto. Mirosław Dedyk

Średnio w oleskim turnieju bierze udział ok. 100 par

Organizowane przez KTT Turnieje Tańca Towarzyskiego były znakomitą okazją dla rozwoju tańca w Oleśnie. Turnieje te odbywały się w sali widowiskowej MDK, a tancerzom przygrywała „na żywo” oleska orkiestra rozrywkowa. Do historii przejdzie międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego, który odbył się w 1970 roku w Amfiteatrze, gromadząc tłumy Oleśnian.

KTT „Róża” to także aktualnie prężnie działająca sekcja MDK. Jerzy Mierzwa mimo podeszłego już wieku, dalej aktywnie działa na rzecz rozwoju tańca w Oleśnie, prowadząc zajęcia KTT dla seniorów. Biorą w nich udział pary małżeńskie, które traktują taniec jako aktywną formę spędzenia wolnego czasu (są to w większości osoby, które dawniej tańczyły wyczynowo). Od kilku lat zajęcia w KTT „Róża” prowadzi Marek Trzemżalski z Gliwic – trener i sędzia klasy międzynarodowej. W okresie swojej pracy w Oleśnie wykształcił kilka par tanecznych, które reprezentują nasze miasto na

tanecznej mapie Polski. Para taneczna Krzysztof Musioł – Katarzyna Kozłowska to najbardziej utytułowana para taneczna w historii tańca w Oleśnie. Zawodnicy ci posiadają klasę taneczną S, najwyższą możliwą do osiągnięcia w tańcu amatorskim. Krzysztof i Katarzyna to aktualni wicemistrzowie akademicki Polski w tańcach standardowych zdobywający liczne laury podczas wielu turniejów tanecznych na terenie całego kraju. Prezentowali się także publiczności W. Brytanii, Niemiec, Ukrainy.

Klub „Róża” to również inne sekcje taneczne: taniec disco dla dzieci, kursy tańca towarzyskiego dla dzieci i młodzieży, grupa tańca nowoczesnego „Omega”.

Miejski Dom Kultury organizuje co roku Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, który gromadzi ponad 100 par tanecznych z całego kraju. Dzięki temu możemy być pewni, że tradycje taneczne w Oleśnie będą długo kontynuowane, a to co rozpoczął 50 lat temu Jerzy Mierzwa nie zostanie zapomniane.



fot. Mirosław Dedyk

W każdym turnieju tańca towarzyskiego biorą udział pary najmłodszych

WIERSE

Umykam w ciszę

umykam w ciszę
na chwilę dwie lub kilka
pomiędzy dłonie
stopy a czubek głowy

na miękki dywan
składałam broń wyobraźnię
niech zaśnie
po: przyglądam się światu

umykam w ciszę
w ogrodzie miasta
małej ojczyzny
Dobrodzień

Pogoda

taka piękna pogoda na szczęście
słońce wiatr oparł się na ramionach
dziadek na skwerku sprzedaje
warzywa

Dobrodzień dzień dobry
dwa kilo ziemniaków proszę

dzień dobry na Solnej
dzień dobry na rynku
u Krupy w sklepie

jaka piękna pogoda na szczęście

Przechadzka

w moim mieście nie ma poetów
lecz kamienice przytulone do siebie
kłaniają się przechodniom

pada deszcz a mnie się nie śpieszy
knajpa tam kościół tu urząd
obok ognisty pegaz Pawła zionie
udaje smoka wprost z Wawelu

to nie Kraków Bydgoszcz czy Paryż
w moim mieście nie ma poetów
oni są wszędzie

* * *

ludzi warto zawsze ubierać w kwiaty
ich konstrukcja nabiera smaku
i konieczność zdaje się do zniesienia

wiedzą o tym kobiety
więc kto to napisał
że Ewa zerwała owoc?

pamiętam przytulała jabłoń
i jabłko spadło jej na głowę
przyszedł Adam i pocałował
bólące miejsce

ludzi warto zawsze ubierać w kwiaty

Dojrzałość

* * *

dom Twoje ramiona Basiu
 bliskie jak w poezje moje zasluchanie
 białe ptaki – niektórzy nazywają je
 fluidy

rodzą uśmiech

słyszemy
 ich bezszelestny furkot:

a tu Łukasz już
 o dziewczynie
 bez słów nam przypomina

lecą latka Basiu
 ale
 białe ptaki
 nie mają się czasu

poza tym
 zbudowaliśmy dom

mój domek
 okna z niego dachy
 nie wszystkie przecież mogą
 na morze

takich tęsknot nie piszę
 samo okno ma smak podróży
 balkon pierwszy oddech i słońce

mój domek
 byleby tylko nie padało
 a jeśli to podczas sennej nocy
 bo czasem
 rodzą nas sny

mój domek
 chłopska jeden przez trzynaście
 dobrodzień



Janusz Orlikowski – ur. 6 maja 1960 roku w Częstochowie. Poeta, eseista, zajmuje się również krytyką literacką. Nauczyciel, pracuje w Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu. Nagrody: Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie (1989 r.), I – miejsce za spektakl *Posłanie do Nadwrażliwych* w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów i Kabaretów w Iławie (1989), RSTK Artur za krytykę literacką (1991), *Srebrna Róża Dobrodzieńska* nadana przez Radę Miejską w Dobrodzieniu (2004), Nagroda Marszałka Województwa Opolskiego (2004), Nagroda Starosty Oleskiego *Róże powiatu* (2007). Założyciel (1993 r.) i redaktor naczelny pisma samorządu i mieszkańców *Echo Dobrodzienia i Okolic*, współorganizator (od 1995) *Dobrodzieńskiego Święta Poezji*. Członek Związku Literatów Polskich. Autor około dwustu esejów i recenzji opublikowanych w pismach literackich na terenie kraju, głównie ze współczesnej poezji polskiej.

Publikacje książkowe: *Monolog niepokorny* (arkusz poetycki), Częstochowa, 1988; *Srebrzysty żal* (piosenki poetyckie), Częstochowa, 1990; *Suknia rzucona w potok krwi* (wiersze), Częstochowa, 1992; *Nierozumny diament* (wiersze), Częstochowa, 1993; *Geometria światła* (wiersze), Kraków, 1994; *Uśmiech za słowo* (wiersze), Kraków, 1996; *Radość i dyskoteka* (eseje i szkice), Kraków, 1998; *Martwa natura z pętelką* (wiersze), Kraków, 2000; *Wiersze wybrane*, Bydgoszcz, 2003; *Nasz siwulek świat* (wiersze), Bydgoszcz, 2005.

100 LAT OLESKIEJ MLECZARNI

fot. z archiwum OSM w Oleśnie



Prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej odbiera gratulacje od Starosty Oleskiego Jana Kusa i Przewodniczącą Rady Powiatu Antoniego Polaka

spełniać wszystkie standardy unijne.

Wysoka jakość oleskiego mleka to wynik polityki zarządu spółdzielni. Mądra współpraca z dostawcami, polegająca między innymi na przekazywaniu informacji, jak w nowoczesny sposób produkować mleko, pomoc w zakresie otrzymania kredytów preferencyjnych i udzielanie pomocy finansowej rolnikom szybko przyniosły rezultaty. Mając zapewniony doskonałej jakości surowiec Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska ma już od

Pierwsze wzmianki o zakładzie mleczarskim w Oleśnie pochodzą z 1907 r. Wtedy produkowano tam mleko, masło i maślanekę w większości na lokalny rynek. Taki stan trwał aż do początków lat 90., kiedy nastąpiły zdecydowane zmiany w strukturze dostawy mleka. Wtedy mleczarnia z zakładu dostarczającego surowiec do innych firm sama stała się przetwórnią dostosowującą się do wymogów rynkowych. Wkrótce zaczęła



fot. z archiwum OSM w Oleśnie

Gratulowali także burmistrzowie i wójtowie gmin powiatu oleskiego

kilku lat pozwolenia na handel z wszystkimi krajami Unii oraz certyfikat zarządzania jakością HACCP. Od 4 lat oleskie mleko „płyne” na eksport. Za granicę trafia 60% produkcji, a 99% skupionego surowca posiada najwyższą europejską markę.

OSM ma szerokie uznanie, w ostatnich latach otrzymała nagrody i wyróżnienia:

- ZŁOTY GWÓŹDŹ – I nagroda na Międzynarodowych Targach Gospodarczych „Kooperacja 2005”
- ZŁOTY MEDAL Samorządu Rolniczego za artykuły mleczarskie

- SREBRNY LAUR UMIEJĘTNOŚCI nadany przez Opolską Izbę Gospodarczą
- EUROCERTYFIKAT 2007 w kategorii CERTYFIKAT WIARYGODNOŚCI FIRMY
- DIAMENTOWY LIŚĆ MEDIALNY 2007 nadany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich za rozbudowę bazy techniczno-materiałowej, dotrzymanie kroku światowemu postępowi w przemyśle mleczarskim i za osiągnięcia eksportowe na rynku Unii Europejskiej.

RÓŻE POWIATU – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Rok 2005

Edmund Olszowy

Mieszkaniec Praszki. Wieloletni działacz sportowy. Inicjator i organizator zawodów na różnych szczeblach. Założyciel Miejskiego Klubu Sportu w Praszce oraz Uczniowskiego Klubu Sportowego przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych. Członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego, członek zarządu LKS Kowale, koordynator sportu miejsko-gminnego w Praszce oraz powiatu oleskiego. Odznaczony srebrnym medalem „Za zasługi dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego”, medalem 50-lecia Szkolnego Związku Sportowego, wyróżniony nagrodą dla najlepszego działacza sportowego Opolszczyzny. Organizator m.in. Mistrzostw Polski Oldbojów w Futsalu, Ogólnopolskiego Turnieju Ringo, mistrzostw województwa opolskiego nauczycieli w piłce nożnej, piłce siatkowej, tenisie stołowym, międzywojewódzkich turniejów szkół średnich o puchar starosty oleskiego w piłce nożnej i piłce siatkowej, Turnieju Radnych, Masowych Biegów Przelajowych, Praszowskiej Halowej Piątki Piłkarskiej, Zimowej Spartakiady Wsi Gminy Praszka oraz szeregu zawodów dla młodzieży szkolnej.

Zygfryd Stefan

Mieszka w Uszycach (gmina Gorzów Śl.). Pasjonat muzyki. Krzewiciel kultury muzycznej. Od 1995 r. kierownik i dyrygent Młodzieżowej Orkiestry Dętej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Gorzowie Śl. Wychowawca młodzieży. Przygotował muzycznie do pracy w orkiestrach dętych wielu młodych muzyków. Jego orkiestra zajmuje czołowe lokaty w przeglądach m.in. w Łowkowicach, Byczynie, Krzepicach.

Edward Wcisło

Mieszkaniec Rudnik. Muzyk, multiinstrumentalista. Karierę muzyczną rozpoczynał w latach sześćdziesiątych z zespołem „Białe Kruki”. Współpracował z Przedsiębiorstwem Muzycznym „Estrada Polska” i „Pagartem”. W latach 1986–1996 instruktor muzyczny w Gminnym Ośrodku Kultury w Rudnikach. Współorganizator, instruktor i kierownik muzyczny Zespołu Folklorystycznego „Rudniczanki”. Pomyślny słodawca i organizator Spotkań Muzyków Jazzowych Polski Południowej w Rudnikach – imprezy doskonale promującej gminę Rudniki i powiat oleski.

Rok 2006**Eleonora Gędek**

Mieszkanca Strojca (gmina Praszka). Animatorka życia społeczno-kulturalnego wsi. Z jej inicjatywy powstał Zespół Teatralno-Obrzędowy (widowiska „Na wsi wesele”, „Uroczysty wieczór wigilijny”, „Biesiada karnawałowa” oraz inne, oparte na bazie starych zwyczajów i obrzędów ludowych; wielokrotnie nagradzane), Dziecięcy Teatrzyk „Bajka” integrujący grupy niepełnosprawnych z lokalnym środowiskiem szkolnym, Sekcja Grupy Teatralnej „Klepisko” (przedstawienie „Romeo i Julia” wg Szoltyśka) oraz Klub Seniora. Inicjatorka powstania Stowarzyszenia „Wspólnota Stradziec” łączącego wszystkie organizacje działające na terenie sołectwa, a także sekcji dziecięcej Rady Sołectkiej wsi Stojec. Członek Ochotniczej Straży Pożarnej, Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani” i zarządu Fundacji LGD „Górna Prośna”.

Lucjan Jurczyk

Zamieszkały w Gorzowie Śl. Znawca okresu działań II wojny światowej na terenie miasta i gminy Gorzów Śl. oraz życia w obszarze przygranicznym. Kolekcjoner. Autor książki „Zarys Dziejów Gorzowa Śląskiego”, wydanej z okazji 765-lecia miasta. Popularyzator wiedzy historycznej w środowisku młodzieży szkolnej.

Roman Pikosz

Mieszkaniec Dalachowa (gmina Rudniki). Pasjonat sportu, trener tenisa stołowego. Organizator Ogólnopolskiego Biegu Masowego „Pętla Rudnicka”. Z jego inicjatywy powstała

w Publicznej Szkole Podstawowej w Dalachowie klasa sportowa o profilu tenisa stołowego. Prezes Uczniowskiego Klubu Sportowego odnoszącego sukcesy w województwie i kraju. Inicjator wytyczenia i oznakowania na terenie gminy Rudniki ścieżki rowerowej.

rok 2007**Ks. prałat Zbigniew Donarski**

Proboszcz parafii Bożego Ciała w Oleśnie w latach 1983–2007. Budowniczy kościoła pw. Wspomożenia Wiernych w Łowoszowie (konsekracja 13.X.1991 r.). Przeprowadził liczne remonty obiektów sakralnych na terenie parafii: pokrycie blachą miedzianą oraz restauracja wnętrza kościoła parafialnego Bożego Ciała w Oleśnie (z wymianą dzwonów), prace remontowe w kościele św. Michała, św. Rocha i św. Anny, restauracja i uratowanie przed zniszczeniem kaplicy „starego szpitala” w Oleśnie, wybudowanie kaplicy przedpogrzebowej przy kościele parafialnym, remont generalny Domu Sióstr Opactwa Bożej w Oleśnie, zorganizowanie miejsca sakralno-rekreacyjnego w uroczysku leśnym „Siedem Źródeł”, gruntowny remont starej wikarówki, odzyskanie dla parafii 15 ha gruntów zawłaszczonych przez władze komunistyczne. Aktualnie emeryt.

Bernard Smolarek

Działacz mniejszości niemieckiej. Założyciel (w 1989 r.) struktur organizacyjnych mniejszości niemieckiej w Polsce i przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców Województwa Częstochowskiego (do

1999 r.). Po reorganizacji administracyjnej kraju przewodniczący zarządu TSKN Powiatu Oleskiego. Pełni liczne funkcje. Jest członkiem zarządu VDG, Fundacji Rozwoju Śląska, Towarzystwa Dobroczynnego, koordynatorem ds. współpracy z niemieckimi organizacjami AGMO i DDV. Był inicjatorem budowy Zespołu Szkół Dwujęzycznych. Były radny Rady Miejskiej i Rady Powiatu w Oleśnie. Aktualnie pełni funkcję Honorowego Przewodniczącego Zarządu Powiatowego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim. Mieszka w Oleśnie.

Janusz Orlikowski

Poeta, eseista, krytyk literacki, dziennikarz. Autor 10 książek oraz wielu pu-

blikacji w wydawnictwach literackich regionalnych i krajowych. Laureat licznych nagród, m.in.: Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie (1989), I – miejsce za spektakl „Posłanie do Nadwrażliwych” w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów i Kabaretów w Iławie (1989) RTSK Artur za krytykę literacką (1991), Srebrna Róża Dobrodzieńska nadana przez Radę Miejską w Dobrodzieniu (2004), Nagroda Starosty Oleskiego Róże Powiatu (2007). Założyciel (1993) i redaktor naczelný pisma samorządu i mieszkańców „Echo Dobrodzienia i Okolic”, współorganizator (od 1995) Dobrodzieńskiego Święta Poezji. Członek Związku Literatów Polskich. Mieszkaniec Dobrodzienia.

ANNA-MARIA ZYGMUNT

ŚWIĘTA JADWIGA – KSIĘŻNA ŚLĄSKA. NASZA PODRÓŻ JEJ ŚLADAMI OD ANDECHS, PRZEZ KOŚCIELISKA DO TRZEBNICY

Jako mała dziewczynka usłyszałam od mojego Taty, że na skraju lasu za Kościeliskami znajduje się kamień, na którym według tradycji jest odcisnięta stopa świętej Jadwigi, księżnej śląskiej, stopa jej psa i ślad laski. Święta Jadwiga miała stawać na tym kamieniu, kiedy wyglądała na swojego męża, księcia Henryka Brodatego, który polował w oleskich lasach. Kiedy byłam z rodzicami na odpuszcie w kościele świętej Anny, usłyszałam o sośnie wbudowanej w ołtarz kościoła, na której według przekazu pierwszą figurkę świętej Anny Samotrzeciej, mojej patronki, miała powieść święta Jadwiga.



Kamień świętej Jadwigi k. wsi Kościeliska (fot. ze zbiorów własnych A. i W. Zygmunów)

Te dziecięce wspomnienia wróciły do mnie po latach, kiedy już jako dorosła osoba mogłam z moją rodziną podróżować po Polsce i Niemczech. Szczególnie zaś w zeszłym roku (2006), kiedy to między innymi byliśmy z mężem w Bawarii w miejscach związanych z rodem Andechs.

W bieżącym roku mija 740 lat od kanonizacji świętej Jadwigi. O niej kiedyś Kardynał Henryk Gulbinowicz pięknie powiedział, że święta Jadwiga jest jak tęcza, która łączy dwa narody, polski i niemiecki przez Śląsk.

Ród Andechs

Jadwiga pochodziła ze znakomitego rodu skolięconego z wieloma dynastiami panującymi w Europie. Była córką Bertolda IV hrabiego Andechs i Agnieszki z Wettynów, córki margrabiego Miśni i Łużyc. Imię Jadwiga dostała po swojej babci Hedwig von Dachau. Słowo Jadwiga (Hedwig) oznacza „walcząca”.

Ojciec Jadwigi za zasługi dla Rzeszy otrzymał z rąk cesarza Fryderyka Barbarossy

tytuł księcia Meranii i margrabiego Istrii. Dobra Andechsów sięgały od Bawarii, aż do Adriatyku.

Dwór w Andechs był wybitnym ośrodkiem kultury rycerskiej, dbano tam o wychowanie i wykształcenie dzieci książęcych, również dziewcząt.

Z rodu Wettynów będziemy mieć w historii Polski, za kilka stuleci dwóch królów, Augusta II Mocnego i Augusta III Sasa.

Córki Andechsów zasiadały na tronach Europy. Aż 22 synów rodu było biskupami i arcybiskupami oraz sprawowało inne ważne urzędy.

Brat Jadwigi Otton odziedziczył bawarskie dobra rodu, był mężem bratanicy króla Filipa Hohenstaufa. Henryk został margrabią Istrii. Ekbert został biskupem Bambergu mając zaledwie trzydzieści lat. Bertold arcybiskupem Węgier, banem Chorwacji i wojewodą Siedmiogrodu.

Siostra Jadwigi, Gertruda, poślubiła króla Węgier Andrzeja, Agnieszka władczynię Francji – Filipa Augusta, kolejna siostra wyszła za księcia serbskiego. Mechtylda została opatką benedyktynów w Kitzingen, gdzie uczyła się Jadwiga. Los dwóch sióstr był tragiczny.

Agnieszkę poślubił Filip August, który wcześniej odsunął żonę, duńską księżniczkę Ingeborgę. W kilka dni po koronacji zażądał rozwodu, a gdy go nie dostał zamknął żonę w klasztorze. Nie czekając na unieważnienie małżeństwa poprosił Agnieszkę o rękę i został przyjęty. Ingeborga odwołała się do papieża. Innocenty III poparł jej pretensje i zagroził Francji inserdyktem, a potem go wykonał. Małżeństwo Agnieszki i Filipa było szczęśliwe, mieli dwoje dzieci – Marię i Filipa. Mimo to, kiedy papież rzucił

klątwę, Agnieszka została uznana za nałożnicę i musiała opuścić stolicę Francji. Zamieszkała w zamku Poissy pod Paryżem, gdzie wkrótce zmarła.

Druga siostra Gertruda, królowa Węgier, po 14 latach panowania, zniechęcona za popieranie Niemców na swoim dworze, została zamordowana. Przebił ją włócznią na oczach jej synów Banko palatyn z rodu Boor.

Święte niebo Andechsów

Jadąc do Bawarii spodziewaliśmy się, że dowiemy się dużo o świętej Jadwidze i jej rodzinie, ale okazało się, że sprawa nie jest taka prosta, ponieważ z tej rodziny pochodzi dwudziestu siedmiu świętych i błogosławionych. Są podobno starania o kolejną beatyfikację i kanonizację, tym razem syna Jadwigi, Henryka Pobożnego, ponieważ on – walcząc w bitwie pod Legnicą z Mongołami – stawiał czoła innowiercom i poniósł męczeńską śmierć. W Bawarii mówi się „świętym niebem Andechsów” (der Andechser Heiligenhimmel).

Listę świętych otwiera święty Rasso rycerz, pielgrzym i mnich, który żył w X wieku. Rasso był wielkim rycerzem dosłownie i w przenośni, ponieważ mierzył ponad dwa metry. W młodości walczył z Hunami, zabijał, później jako towarzysz księżnej bawarskiej Judyty pielgrzymował do Ziemi Świętej. Doznał wtedy wewnętrznej przemiany i nawrócenia. Przywiózł liczne relikwie, między innymi ciernie z korony Jezusa Chrystusa oraz „Trzy Hostie”, i złożył je w rodowej siedzibie Andechs. Następnie wstąpił do klasztoru w Grafrath i tam zmarł. W kościele świętego

Rasso w Grafrath w ołtarzu głównym jest złożona trumna z jego relikwiami. To od świętego Rasso rozpoczęła się sława miejsca pielgrzymkowego Świętej Góry Andechs, a potem i Grafrath, gdzie co roku odbywają się obchody Rasso fest.

Nam dane było przez kilka dni mieszkać w trzystuletnim klasztorze przy kościele świętego Rasso, prowadzonym przez polskich franciszkanów. Wszyscy oni pochodzili spod Opola, a w nowicjacie byli w Borkach Wielkich. W przeddzień naszego wyjazdu z klasztoru w Grafrath przyjechał tam z Wrocławia ojciec prowincjał, który w nowicjacie był również w Borkach Wielkich, razem z moim parafianinem ze Sternalic, a jego kierowcą był były prowincjał, który wielokrotnie prowadził rekolekcje w mojej rodzinnej wsi.

W Polsce poza świętą Jadwigą najbardziej znaną jest święta Elżbieta z Turynii, inaczej węgierska, siostrzenica Jadwigi, rodzona córka wyżej wymienionej Gertrudy królowej Węgier. Św. Elżbieta czczona jest jako patronka wdów, sierot, a także piekarzy, ponieważ rozdawała chleb ubogim i chorym. Żyła tylko 24 lata. Urodziła się na Węgrzech w 1207 roku. Już jako czteroletnia dziewczynka była przez rodziców obiecana, a potem zawieziona do Turynii jako przyszła żona Hermana, syna Landgrafa Turynii. W 1216 roku umiera jej narzeczony. Wtedy Elżbieta wbrew woli przyszłych teściów poślubiła z wzajemnej miłości kolejnego ich syna Ludwika w 1221 roku. Elżbieta często towarzyszyła swojemu mężowi w podróżach, świetnie jeździła konno. Mimo tego, że małżeństwo było bardzo szczęśliwe, obdarzone trójką dzieci, teściowie go nie

zaakceptowali, bo nie zgadzało się z ich planami politycznymi.

Wkrótce Elżbietę spotkał kolejny cios. Po sześciu latach małżeństwa jej mąż Ludwik IV w drodze do Ziemi Świętej zmarł w Otranto w Południowych Włoszech. Elżbieta została wdową mając dwadzieścia lat, była załamana, pocieszenie znalazła w wierze. Przeniosła się do Marburga, odsunęła się od życia światowego, przyjemności, a także od rodziny i swoich dzieci. Zajęła się biednymi i chorymi, żyła według reguły świętego Franciszka, pokutowała, pościła i umartwiała się za czyny swojej rodziny. Zmarła w 1231 r. Kanonizowana przez papieża Grzegorza IX w 1235 roku.

Wuj ojca Jadwigi, biskup św. Otton z Bambergu był apostołem Pomorza. Również Gertruda, córka świętej Jadwigi, żyjąca ok. 1200–1268, ksieni z Trzebnicy jest wśród cystersów czczona jako błogosławiona. Gertruda w 1212 roku wstąpiła do klasztoru w Trzebnicy ufundowanego przez swoich rodziców. Po tym jak jej narzeczony Otto von Wittelsbach zamordował króla Filipa szwabskiego i sam zginął, nie chciała już wyjść za mąż. Od 1232 r. była księżnią tego opactwa. Jako jedyna z rodzeństwa przeżyła swoją matkę i doczekała się jej kanonizacji. Pochowana jest prawdopodobnie w Trzebnicy.

Dom rodzinny św. Jadwigi

Jadwiga urodziła się w Bawarii w rodowej siedzibie Andechs między 1174 a 1178 rokiem, jako najstarsza córka Bertolda IV i jego drugiej żony Agnieszki. Książę Profesor Antoni Kiełbasa, ku-

stosz sanktuarium trzebnickiego, podkreśla jednak, że nie jest dokładnie znana data i miejsce urodzenia Jadwigi, ponieważ o Andechs jako miejscu urodzenia piszą dopiero pisarze w XVII wieku.

Rodzice Jadwigi wiele podróżowali, wiele zapewne podróżowały z nimi ich dzieci. Wiadomo, że Jadwiga nie wszystkie swoje dzieci urodziła na zamku we Wrocławiu. Matki spodziewające się dziecka na czas rozwiązania przenosiły się do innego miejsca, gdzie było ciszej i spokojniej. Dwór Andechs na pewno nie był nudny, miał szerokie kontakty i rozbudowaną administrację dla zarządzania wielkimi dobrami. Zdąжали tam podróżni i kupcy, którzy jechali starą drogą z Augsburga przez Diessen (dawną siedzibę rodu) do Italii. Na Świętą Górę Andechs przychodziły również, czasem z bardzo daleka pielgrzymki, by pokłonić się „Trzem Hostiom” i innym relikwiom.

W średniowieczu wychowaniem dziewcząt na dworach zajmowali się rodzice, kapelani dworscy i odpowiednie damy. Czas przebywania w rodzinie w przypadku Jadwigi był bardzo krótki, bo pięcioletni. Potem rodzice oddali ją na wychowanie do znanego i bogatego opactwa panien benedyktynek w Kitzingen.

Szkoła w Kitzingen

Jako pięcioletnia dziewczynka Jadwiga została oddana na naukę w szkole przyklasztornej dla dziewcząt do sióstr benedyktynek w Kitzingen koło Wirtzburga. Biografowie podają, że czuła się tam bardzo dobrze i chciała zostać za-

konnicą. Już wtedy odznaczała się dojrzałością, powagą, pobożnością i mądrością. Program nauczania szkoły obejmował wykształcenie religijne, umysłowe i praktyczne.

W czasie siedmioletniej nauki w szkole Jadwiga zetknęła się z benedyktyńską pobożnością, poprzez medytację, modlitwę, wspólne życie, codzienne czytanie i uroczystą liturgię. Wtedy uczennice uczyły się łaciny, aby mogły uczestniczyć we wspólnie odmawianym brewiarzu. Zwracano uwagę na coraz głębsze poznawanie Pisma Świętego, dzieł Ojców Kościoła i życiorysów świętych. Oprócz tego Jadwiga uczyła się artystycznych haftów, sztuki pisania i iluminowania ręcznie przepisywanych ksiąg. Dziewczęta uczyły się także śpiewu, gry na instrumentach oraz poznawały kulturalne formy towarzyskie. Z umiejętności praktycznych uczono prowadzenia gospodarstwa domowego, robót ręcznych, pielęgnacji dzieci i chorych, uprawiania ziół leczniczych i produkcji z nich leków. Te umiejętności przydadzą się w przyszłości Jadwidze, kiedy sama osobiście będzie pielęgnowała najpierw swoje dzieci, potem wnuki, a potem chorych i potrzebujących, i kiedy będzie swoją wiedzę przekazywała swoim wychowankom na dworze i w szkole przyklasztornej w Trzebnicy.

O poziomie wykształcenia i wychowania Jadwigi w Kitzingen świadczy fakt, że po latach jej biograf określił ją jako „bene litterata”, zaś jej wychowawczyni Petryssa będzie za dwadzieścia lat pierwszą ksienią założonego przez Jadwigę i Henryka Brodatego klasztoru w Trzebnicy. Opactwo w Kitzingen także nie zapomniało o Jadwidze.

Jak podaje książkę profesor Antoni Kiełbasa, za kilka lat przełożoną w nim będzie młodsza siostra Mechtylda, a zrobieiony tam w 1522 roku spis relikwii w skarbcu klasztornym wymienia także relikwie patronki Śląska.

Zamiast do Serbii – na Śląsk

Po siedmiu latach nauki z Kitzingen Jadwiga wróciła do domu, ponieważ rodzice przeznaczili ją na żonę Toljena Tohu, syna Mirosława, żupana Serbii. Oczywiście miało to być małżeństwo polityczne, nikt wtedy dziewcząt nie pytał o uczucia.

Bertold IV w imieniu Fryderyka Barbarossy prowadził rozmowy z władcami państw bałkańskich przed trzecią wyprawą krzyżową w celu umożliwienia spokojnego przemarszu krzyżowców przez ich terytoria. Zawarto przymierze w Niszu w 1189 r. skierowane przeciw Bizancjum. Serbia chciała, przy pomocy krzyżowców, zrzucić jarzmo Bizancjum. Kiedy armia bizantyjska wyruszyła przeciw Serbom, Mirosław uciekł z rodziną za granicę i został pozbawiony księstwa. Do planowanego małżeństwa nie doszło.

Wtedy rodzice Jadwigi zwrócili uwagę na Piastów śląskich. W rodzinie Agnieszki, matki Jadwigi od pokoleń zawierano małżeństwa z córkami Piastów. Wybór padł na syna Bolesława Wysokiego, księcia śląskiego Henryka.

Fryderyk Barbarossa był bratankiem Agnieszki, żony Władysława Wygnańca. Zapewne więc na dworze Rudobrodego doszło do spotkania przyszłych swatów Bertolda IV i Bolesława Wysokiego i do skoligacenia ich dzieci.

Piastowie Śląscy

Piastowie Śląscy byli potomkami Władysława Wygnańca, pierwszego syna Bolesława Krzywoustego i księżniczki ruskiej Zbysławy, którzy upomnieli się o dziedzictwo po ojcu, po jego śmierci. Władysław Wygnaniec musiał uchodzić do Niemiec z powodu konfliktu ze swoimi przyrodnimi braćmi, po zamordowaniu wuja Piotra Włostowica. Początkowo wuj bardzo sprzyjał Władysławowi, potem z niewyjaśnionej przyczyny odwrócił się od niego przechodząc na stronę młodszych braci. Zostało to odczytane przez Władysława jako zdrada. Piotr Włostowic został schwyty, oślepiiony i pozbawiony języka, a dobra jego skonfiskowane.

W tym czasie Salomea, druga żona Bolesława Krzywoustego i matka młodszych przyrodnich synów, już nie żyła, nie mogła więc wygnać swojego pasierba Władysława zwanego potem Wygnańcem z Polski.

Pomocy w Niemczech Władysławowi Wygnańcowi, jego żonie Agnieszce i rodzinie udzielił król Konrad III, brat Agnieszki, oraz mnisi z klasztoru cystersów w Pforcie w Turynii. Po siedemnastu latach tułaczki Bolesław Wysoki, syn Władysława Wygnańca odwodził się za pomoc udzieloną ojcu, sprowadzając do Lubiąża cystersów i fundując im opactwo. Po latach dobrego gospodarowania i szczęścia do bogatych sponzorów i zapobiegliwych opatów opactwo cysterskie w Lubiążu osiągnie wielką fortunę. Sam kompleks budynków ma kubaturę trzy razy tak wielką, jak Wawel. Ślady tej świetności można do dzisiaj podziwiać.

Pierwszą żoną Bolesława Wysokiego była Zwienisława, córka Wszewołoda ruskiego, a drugą Krystyna, pochodząca z niezbyt zamożnej rodziny hrabiów środkowoniemieckich. To Krystyna była matką Henryka, przyszłego męża Jadwigi. Z powodu tych powiązań rodzinnych Władysław Wygnaniec szukał pomocy zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie w sporze ze swoimi braćmi o spadek po ojcu Bolesławie Krzywoustym.

W tym czasie Śląsk był samodzielnym księstwem słowiańskim.

Piastowie Śląscy byli bardzo dumni, z tego, że są potomkami królewskiego rodu Piastów, stąd wynikały ich wielkie aspiracje do zjednoczenia kraju oraz do korony królewskiej. W czasach świętej Jadwigi panowali na całym Śląsku, znacznej części Wielkopolski oraz Małopolski wraz z Krakowem.

Te aspiracje dotyczyły również ostatnich z rodu. Książę Chrystian, ojciec ostatniego Piasta, Jerzego Wilhelma, był wysuwany na króla Polski po abdykacji Jana Kazimierza, przeszkodziło mu w tym kalwińskie wyznanie.

Linia Piastów śląskich kończy się, kiedy umiera w 1675 roku, w wieku 15 lat, Jerzy Wilhelm. Jego śmierć nie jest do tej pory dokładnie wyjaśniona. Jedna wersja mówi, że zmarł na zapalenie płuc w przebiegu choroby wysypkowej (ospy lub odry), którą się zaraził, kiedy bardzo zmoknięty podczas polowania schronił się w chłopskiej chacie, gdzie były chore dzieci. Druga wersja posądza Austriaków, że go zgładzili. Ponieważ kiedy trumna Jerzego Wilhelma jeszcze leżała na katafalku w zamku brzeskim, Austriacy już zamiek zajmowali.

Ostatnią z kobiet z rodu Piastów była Karolina, siostra Jerzego Wilhelma, która nie miała prawa do dziedziczenia. Karolina przeszła na katolicyzm, jest pochowana u stóp świętej Jadwigi w Trzebnicy. Reszta jej rodziny, wyznająca kalwinizm, spoczywa w Mauzoleum Piastów Legnicko-Brzeskich przy kościele świętego Jana Chrzciciela w Legnicy.

Na dworze Bolesława Wysokiego

Bolesław Wysoki, podobnie jak ojciec, początkowo był tułaczem, nie mając swego księstwa wiele podróżował i walczył. W czasie krucjaty w 1147 r. zwiedził Węgry, Serbię, Grecję, Konstantynopol oraz Italię podczas wyprawy Fryderyka Barbarossy. Za przyzwoleniem Bolesława Kędzierzawego, księcia seniora, wraca do kraju i w 1163 r. obejmuje dzielnicę śląską.

Henryk, przyszły mąż Jadwigi, urodził się między rokiem 1165–1170, nie był on dzieckiem najstarszym, a samodzielnych rządów w dzielnicy ojca do czekał się tylko dzięki wielkiej śmiertelności w rodzinie książęcej. Urodził się na Śląsku, chociaż nie jest znana ani data, ani miejsce urodzenia. Henryk wychowywał się zarówno w otoczeniu niemieckim, jak i polskim. Poza niemiecką żoną, kilkoma rycerzami przybyłymi z Bolesławem Wysokim z Niemiec, kilkoma kobietami z otoczenia dworu i niemieckimi cystersami z Lubiąża, całe otoczenie było polskie. Bolesław był postawny i zręczny, odznaczał się odwagą w boju i w turniejach, nie był wybitnym władcą. Na pewno jednak mógł przekazać swojemu synowi swoje doświadczenie i obycie w świecie.

Jadwiga przybyła na dwór swojego teścia jako dwunastoletnia dziewczynka, Henryk miał lat osiemnaście. Zaślubiny nastąpiły między rokiem 1190 a 1192. Przywiozła ze sobą 30 tysięcy grzywien srebra w posagu.

Bardzo szybko nauczyła się języka polskiego, mimo iż jej mąż znał świetnie niemiecki. Jadwiga pierwsze dziecko urodziła mając zaledwie trzynaście lat i trzy miesiące. Potem przyszło na świat jeszcze sześcioro dzieci. Jadwiga i Henryk pobierając się spełnili wolę rodziców, a mimo to stworzyli dom pełen ciepła, spokoju, szczęścia i miłości do swoich dzieci: Bolesława, Konrada, Henryka, Agnieszki, Zofii, Gertrudy i Władysława. Z tej gromadki czworo dzieci zmarło wkrótce po urodzeniu, jedynie Gertruda, ksieni z Trzebnicy, przeżyła swoją matkę. Piętnastoletni Konrad, zaręczony z Zofią, księżniczką saską, w czasie polowania spadł z konia, złamał kręgosłup, wkrótce potem zmarł. Henryk zginął w bitwie z Mongołami na Legnickim Polu.

Dwór Jadwigi i Henryka Brodatego

W 1201 roku, po śmierci swojego ojca, Henryk został księciem śląskim. Para książęca rezydowała we Wrocławiu, Legnicy, Głogowie, Brzegu i Krośnie. Według ówczesnego zwyczaju dwór księcia był oddzielony od dworu małżonki. Jadwiga nie miała prawa do rządzenia krajem, mogła jedynie prywatnie wpływać na decyzje męża. Była jednak na tyle samodzielna, że mogła używać własnej pieczęci. Pieczęć ta przetrwała w dokumentach z czasów Jadwigi. Księżna na niej jest przedstawiona w pięknej

modnej obcisłej sukni, z szerokimi rękawami, uważanymi przez synody za „marnotrawne” i „rozpustne”.

W Muzeum Diecezjalnym w Krakowie jest przechowywany piękny kielich mszalny wykonany z kryształowego naczyń, którym święta Jadwiga poila trędowatych. To świadczy o wysokiej kulturze materialnej otoczenia księżnej. Na dworze jednakowo byli traktowani Niemcy, Polacy, Ślązacy, Morawianie i Czesi, zarówno zakonnicy, jak i ludzie świeccy. Na dworze Jadwigi przevažali Polacy, księżna zostawiła sobie tylko niemieckiego spowiednika, był nim zazwyczaj aktualny opat cystersów z Lubiąża.

Również Henryka otaczali rycerze polscy znani z imion np.: Jarosław, Konrad, Janusz, i Hieronim.

Jadwiga była czytana, zdolna, odważna, ambitna i głęboko pobożna. Taka żona na pewno imponowała swojemu dość prostemu mężowi. Kochała książki szczególnie pięknie iluminowane, na pewno wieczorami czytała lub kazała dwórkom czytać na głos Ewangelie, żywoty świętych.

Zarówno Jadwiga, jak i Henryk bardzo dbali o powiązania rodzinne swoich dzieci. Swojego następcę, Henryka, ożeniono z Anną, córką króla Czech – Ottokara I z rodu Przemyślidów i Konstancji, córki Belli III, króla Węgier. Anna i Henryk, nazwany po śmierci Pobożnym, mieli dwanaścioro dzieci. Jadwiga próbowała młodym doradzać, w które dni mają iść do małżeńskiego łóża, by uniknąć kolejnych dzieci i jak widać efekt tych dorad był zaskakujący.

Henryk Brodaty był wspaniałym gospodarzem. Dorobek gospodarczy księcia był imponujący, porównywalny

z dorobkiem Kazimierza Wielkiego dla Polski. Śląsk zmienił się pod rządami Brodatego w kwitnący kraj, wzór dla reszty dzielnic. Działo się tak dzięki akcji osadniczej i lokacji miast i wsi na prawie niemieckim. W tym czasie nastąpiła lokacja Wrocławia, Złotoryi, Lwówka Śląskiego. Wznoszono murowane rezydencje na wzór cesarskich pałaców. Germańscy osadnicy zwykle szli dalej, aż do Siedmiogrodu i na Ruś Czerwoną. Sprzyjało to oczywiście rozwojowi gospodarczemu, ale też przyspieszało germanizację polskiego i czeskiego dotąd Śląska. Ten zarzut wielokrotnie stawiano Brodatemu.

Na Henryka ogromny wpływ miała ukochana żona Jadwiga. Za jej namową już na początku swoich rządów w 1202 roku ufundowali klasztor cysterek w Trzebnicy, przy którym powstała szkoła dla dziewcząt i kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja. Było to pierwsze opactwo żeńskie założone na Śląsku na wyraźną prośbę i z inicjatywy Jadwigi. Pomoc w zorganizowaniu nowego opactwa Jadwiga znalazła u swojego brata Ekberta biskupa Bambergu. Sprowadzone Frankońskie zakonnice przywiozły na Śląsk księgi liturgiczne i własne tradycje. Petryssa wychowawczyni Jadwigi z Kitzingen została pierwszą przełożoną.

Jadwiga była wierną i oddaną żoną, wrażliwą i czułą na krzywdę i biedę ludzką. Wielokrotnie temperowała porywczy charakter swojego męża. Interesowała się losem swoich poddanych, dbała o nich. Pozorny spokój i pomyślność książęcej pary zakłócały kolejne tragedie związane z narodzinami i zgonami ich dzieci. Z siedmiorga dzieci czwórka zmarła w niemowlęctwie.

Wstrząsem był dla książęcej pary los siostr Jadwigi, Agnieszki i Gertrudy, oraz wydarzenia związane w narzeczoną ich córki Gertrudy.

W 1207 roku Gertruda została zaręczona z Ottonem Wittelsbachem, palatynem bawarskim, okrutnikiem i zabijaką. Król Filip Hohenstauf chciał przestrzec Henryka Brodatego przed przyszłym zięciem, pisząc do niego list, który wpadł w ręce szaleńca. Odpowiadając w zamku w Bambergu Filip szwabski został zamordowany przez Ottona Wittelsbacha.

Naręczony Gertrudy został wyjęty spod prawa i ścigany po całych Niemczech. W końcu wytropiony w stodole we wsi Oberndorf koło Ratyzbony, został pojmany i stracony. Głowę odcięto i wrzucono do Dunaju, a ciała przez kilka lat nie grzebano. Bracia Jadwigi Henryk i Ekbert zostali niesłusznie osądzeni o udział w tym mordzie i skazani na banicję. Pozycja rodu Andechs zaczęła odtąd gwałtownie spadać.

Gertruda przerażona tym co się stało, być może za namową matki podejmuje decyzję o wstąpieniu do klasztoru. Jadwiga przywiązana do tradycji wielkości rodu postanawia odpokutować winy Andechsów. Po tych bolesnych przeżyciach i tragediach rodzinnych przekonuje męża do ślubów czystości i rezygnacji z pożycia małżeńskiego. W 1209 roku Jadwiga i Henryk ślubują czystość i rezygnację ze wspólnego łóża przed biskupem wrocławskim Wawrzyńcem. Niektórzy biografowie podają, że Jadwiga podjęła decyzję o ślubach czystości, jako dziękczynienie po cudownym uzdrowieniu z trądu oraz po przeżyciach z dzieciństwa związanych ze zbyt wczesnym macierzyństwem. Jadwiga miała

35, a Henryk 41 lat. Żeby wywiązać się ze ślubu, Jadwiga prosiła zawsze jedną z dwórek, żeby spała w sypialni małżeńskej jej i Henryka Brodatego.

Jadwiga zaczęła prowadzić żywot świętej, chociaż do klasztoru nigdy oficjalnie nie wstąpiła. Włożyła suknię mniszki, pod spodem nosiła włosienicę z końskiego włosia, nawet chodziła boso, spała na deskach, nie jadła mięsa. Była dla siebie tak wymagająca, że jej otoczenie martwiło się, że zagłodzi się na śmierć. Jadła resztki z klasztoru. Godzinami leżała krzyżem na zimnej posadzce, biczowała się. Z tego powodu coraz częściej chorowała. Zaniepokojona jej zdrowiem synowa, księżna Anna, prosiła spowiednika Jadwigi o interwencję. Spowiednik zadał św. Jadwidze za pokutę noszenie butów. Ona spowiednika posłuchała, tyle że nosiła buty pod pachą lub przewieszone przez ramię. Księżna zaczęła się opiekować trędowatymi. W 1214 roku założyła pierwsze na ziemiach Polski leprozorium (szpital dla trędowatych) pod wezwaniem Świętego Ducha. Fundowała szpitale, między innymi we Wrocławiu i Środzie Śląskiej, a także szpital wędrowny. Organizowała kuchnie polowe dla ubogich, odwiedzała chorych i biednych. Na dworze utrzymywała trzynastu kalekich ludzi, sama im usługiwała. Nikomu nie odmawiała pomocy, dlatego za nią zawsze ciągnęli żebracy i biedacy. Docierała do skazańców i więźniów, dawała im pieniądze na spłacenie kar i długów. Wielu skazańców wybroniła od mężowskiego stryczka. Jedną z takich sytuacji była odczytana jako cud. Otóż biedak przyłapany na gorącym uczynku na kradzieży połówki zabitej świni został przez księcia skazany na śmierć przez powieszenie. Prerażona

rodzina skazanego pobiegła do Jadwigi prosić o pomoc i wstawienie się u księcia za nieszczęśnikiem. Jadwiga na kolanach błagała męża o zmianę decyzji, ten złagodniał i wyrok cofnął, chociaż myślał, że wyrok już wykonano. Jadwiga natychmiast wysłała zaufanego rycerza na miejsce stracenia i ten w ostatniej chwili odciął już wiszącego. Człowiek ten przeżył.

Jadwiga w ciągu dnia uczestniczyła w kilku mszach świętych i zachęcała do tego otoczenie. Na dworze krążył na ten temat zabawny paszkwil:

*Na Mszy jednej nie dość Księżnej,
Ilu księży się stawi,
tylu ją odprawi.*

Kiedy Jadwiga była już w Trzebnicy, czasem zamykała się na całą noc w kościele na modlitwie. Kiedyś dwie mniszki zakradły się do kościoła, by zobaczyć jak ona się modli, kiedy jest zupełnie sama. Wpadły w osłupienie, ponieważ ujrzały Jadwigę żarliwie modlącą się przed krzyżem, Chrystus zaś zdjął prawą rękę z krzyża wyciągnął ją przed siebie i powiedział do Jadwigi, że jej modlitwa została wysłuchana. Księżna w dzień pracowała, w nocy się modliła.

Aby ludzie zbyt nie byli dręczeni przez sędziów, Jadwiga często sama uczestniczyła w sądach, szczególnie dbała o to, by ubodzy byli traktowani z łagodnością. Jadwiga sama chodziła do potrzebujących, dbała, by nikomu w jej księstwie nie zabrakło chleba. Nie były to tylko humanitarne gesty, lecz stałe systematyczne działanie. W latach 1221–1222 Śląsk nawiedziła powódź i klęska głodu. Wtedy Jadwiga użyła nagromadzonych zapasów, ob-

niżyła poddanym daniny, mimo protestów dworu. Można stąd wnioskować, że była to planowa humanitarna pomoc.

Jednocześnie księżna potrafiła być apodyktyczna, „lepiej wiedząca”, jak na księżną przystało. Mniszki w Trzebnicy były jej całkowicie, choć nieoficjalnie, podporządkowane.

Jadwiga aktywnie uczestniczyła w wychowywaniu swoich wnuków, jakie były jej metody wychowawcze niech świadczy jedna z rycin z „Żywotu świętej Jadwigi” przedstawiająca księżną, która kąpie najstarszego wnuka Bolesława w wodzie, w której wcześniej umyła nogi starym mniszkom. Wnuk książę Bolesław stanie się po latach czarną owcą rodu i przejdzie do historii jako Bolesław Rogatko.

Henryk Brodaty pod wpływem przemiany żony, również zaczął się zmieniać. Zapisał brodę, stąd jego przydomek, kazał sobie wygolić tonsurę na głowie. Mimo uduchowienia prowadził intensywną politykę. Nie we wszystkim jednak ulegał Jadwidze. Gdy ta zbyt często ingerowała w jego wyroki, książę zakazał jej wstępu do więzień.

Jadwiga nigdy nie opuściła swojego męża w potrzebie. Ani wtedy, gdy w Gąsawie został ciężko ranny, ani wtedy, gdy poturbowany w Spytkowicach został uwięziony w Płocku przez Konrada Mazowieckiego.

Henryk Brodaty jako sojusznik Władysława Laskonogiego i Leszka Białego przystąpił do rywalizacji o tron krakowski. W tym celu zwołano w Gąsawie w listopadzie 1227 roku zjazd zjednoczeniowy ww. książąt. Dnia 14 listopada doszło tam do rzezi – książęta rano, w łaźni, w czasie kąpieli zostali

zaatakowani przez swoich wrogów politycznych – Świętopełka Pomorskiego w zмовie z Władysławem Odonicem. Leszek Biały dosiadł konia i zaczął uciekać, niestety został osaczony i zabity. Osierocił żonę Grzymisławę, rocznego syna Bolesława, późniejszego męża św. Kingi, oraz córkę Salomeę – późniejszą błogosławioną.

Henryk, zaskoczony w kąpieli, został ciężko ranny i upadł. Rannego księcia zasłonił swoim ciałem rycerz niemiecki Peregryn z Wissenburga, który zginął na miejscu, zasługując na pośmiertną sławę w całej Europie. Jadwiga zajęła się troskliwie ciężko rannym mężem. Opatrywała jego rany, pielęgnowała go osobiście. Po wyzdrowieniu książę dalej kontynuował politykę zjednoczenia kraju. W 1228 r. Brodaty jako namiestnik Laskonogiego zajmuje Kraków. Ta sytuacja tak zdenerwowała Konrada Mazowieckiego, że kiedy Henryk na początku 1229 r. zwołuje wiec „baronów” małopolskich w Spytkowicach, żeby się dogadać w kwestiach władzy, dochodzi do kolejnego incydentu. Podczas Mszy św. w tamtejszym kościele wojownicy Mazowieckiego nagle wtargnęli do środka, otoczyli Brodatego i ranili. Po krótkiej walce pojmali go i zawieźli do Płocka.

Te dwa wydarzenia polityczne świadczą o rosnącej anarchii i demoralizacji w Polsce. Po uwięzieniu Henryka Brodatego, jego syn Henryk Pobożny zaczął przygotowywać wojska, by odbić siłą ojca z niewoli. Wtedy Jadwiga powiedziała, że nie godzi się, by chrześcijanie walczyli między sobą i sama pojechała do Płocka po swojego męża. Nie bała się nieobliczalnego Konrada Mazowieckiego, ani jego żony Agafii. O do-

broczynności i świętości Jadwigi było już wtedy głośno w kraju. Zapewne duże wrażenie wywarła na Konradzie księżna z rodu Andechsów, odarta z dumy, błagająca o uwolnienie swojego męża. Aby ugodę potwierdzić, zaręczono w Płocku dwóch synów Mazowieckiego z wnuczkami Jadwigi i Henryka.

Henryk Brodaty został zwolniony pod warunkiem zrzeczenia się pretensji do tronu krakowskiego. Tuż po uwolnieniu książe napisał prośbę do papieża Grzegorza IX o zwolnienie go z przysięgi danej pod przymusem. Wkrótce okazało się to bardzo potrzebne, bo Brodaty odziedziczył Kraków i Wielkopolskę po Laskonogim, przejął też Księstwo Opolskie po Kazimierzu z opieką nad jego małoletnimi synami Mieszkim Otyłym i Władysławem, oraz Księstwo Sandomierskie po Leszku Białym z opieką nad Grzymisławą i jej dziećmi. Tutaj widać dużą ugodowość i mądrość Henryka Brodatego. Dzielnice te wróciły do spadkobierców, kiedy ci dorosli do przejęcia władzy. Podobnie dojrzałe były relacje między Brodatym i jego następcą Henrykiem Pobożnym. Syn był przez ojca stopniowo przygotowywany do przejęcia władzy. Dorastał u jego boku, korzystał z jego doświadczenia i wiedzy. W wyniku elekcji VIVENTE DUCE przeprowadzonej około 1235 roku z panami małopolskimi, Henryka Pobożnego przewidziano na tron Polski.

Pomiędzy Henrykiem Pobożnym a jego ojcem nigdy nie było większych konfliktów, co było ewenementem na współczesnych dworach.

Starania o dzielnicę senioralną oraz tron w Krakowie utrudniała sytuacja polityczna w Europie (konflikt między papieżem i cesarstwem), oraz konflikt

Brodatego z Kościołem. Książe nadał w Ziemi Lubuskiej dobra templariuszom, to nie podobało się wyższemu duchowieństwu. Na Henryka w 1237 roku legat papieski Wilhelm z Modeny rzucił klątwę. Brodaty prowadził także spór z biskupami wrocławskimi – Wawrzyńcem, a potem Tomaszem. Biskupi wrocławscy, podobnie jak książe, prowadzili aktywnie politykę osadniczą na Śląsku. Spór dotyczył najpierw dziesięcin, a potem immunitetów. Z Wawrzyńcem książe zawsze dochodził do kompromisu, ale porywczy Tomasz znowu ekskomunikował Henryka. Tak więc wyklęty został jeden z najbardziej pobożnych książąt polskich, mąż świętej Jadwigi, fundator wielu kościołów, opactw i szpitali.

Książe Henryk Brodaty odwołał się do papieża, ale wkrótce, 19 marca 1238 r., zmarł na zamku w Krośnie Odrzańskim po krótkiej chorobie. Tuż przed śmiercią klątwę z księcia zdjęli zaprzyjaźnieni czescy prałaci, ale kwestionował to ówczesny episkopat Polski. Jadwigi nie było przy śmierci męża, z powodu ekskomunikacji. Henryk Brodaty został pochowany w prezbiterium bazyliki trzebnickiej, obok mistrza krzyżackiego Konrada von Feuchtwangena, który zmarł w Pradze, w drodze do Ziemi Świętej. Jadwiga nie chciała być pochowana obok męża. Po śmierci Henryka Jadwiga już na stałe przeniosła się do Trzebnicy.

Najazd mongolski

Henryk II Pobożny (1196/1204–1241) był trzecim synem św. Jadwigi i Henryka Brodatego. Około roku 1214–1218 poślubił Annę, córkę króla Czech Przemys-

ława Ottokara I, miał z nią dwanaścioro dzieci. Około roku 1222 ojciec dopuścił go do współrządzenia. Pobożny dowodził licznymi wyprawami wojennymi. Oficjalnie został dopuszczony do władzy w 1234 r., a po śmierci ojca w 1238 r. rządził już samodzielnie. Groźba rozkładu państwa w momencie przejmowania władzy ujawniła jego wielki talent polityczny. Gdy się wydawało, że kryzys minął, na Polskę najechali Mongołowie. W Europie nazywano ich Tatarami lub Mongołami. Faktyczni Tatarzy byli jednym z ludów podbitych przez Mongołów, zamieszkujący Wielki Step na południowy wschód od siedzib mongolskich. Inwazją Mongołów na Europę w 1236 r. dowodził Batu-Chan, syn Dzioczego, wnuk Czingin-Chana, założyciel Złotej Ordy. Rządzona przez niego orda podbiła najpierw Ruś Kijowską. Po spustoszeniu ziem ruskich armie Batu ruszyły na Polskę i Węgry. Mongołowie na terenie Węgier chcieli założyć swoją bazę wypadową na Zachód i kraje bałkańskie. Napad na Polskę zaś miał odciąć pomoc Węgom z naszej strony. Mongołowie, gdziekolwiek się pojawili siali panikę i chaos, zabijali, palili i gwałcili, po to, by przestraszeni mieszkańcy nie stawiali oporu. Już w styczniu 1241 r. granice Polski przekroczyły małe jednostki zwiadowcze dla oznaczenia brodu na Wiśle w okolicy Zawichostu.

W lutym ruszyły na nasz kraj dwa oddziały; pierwszy szturmem zdobył Sandomierz, drugi ruszył na Kraków i tutaj doszło do pierwszej bitwy. Polacy dowodzeni przez wojewodę Włodzimierza początkowo mieli przewagę, ale kiedy upojeni początkowym zwycięstwem rabowali obóz wroga zostali rozbici. W następnym miesiącu ruszyły na

Polskę główne siły mongolskie. Dowodził nimi starszy brat Batu-Chana, Ordu. Kolejne bitwy Polacy przegrywali. Kraków został splądrowany i podpalony. Mongołowie ruszyli dalej na Śląsk. W okolicach Raciborza doszło do jedynej zwycięskiej bitwy na terenach naszego kraju. Książe opolski Mieszko Otyły najpierw zniszczył wszystkie mosty na Odrze, a potem doszczętnie rozbił straż przednią wroga, próbującą sforsować rzekę. Kiedy goniąc niedobitków natknął się na armię mongolską ciągnącą od Krakowa, wycofał się w stronę Legnicy.

Na wieść o tych zdarzeniach kraj pogrążył się w chaosie. Kto mógł szukał schronienia na Śląsku, Węgrzech i w Niemczech. Ludzie porzucali swój dobytek i uciekali w trudno dostępne lasy i bagna. Księżna Jadwiga rozesłała mniszki po domach, a sama z Anną i dziećmi schroniła się w Krośnie nad Odrą.

W tej atmosferze książe Henryk Pobożny próbował stworzyć koalicję przeciw Mongołom. Bardzo liczył na swojego szwagra Wacława I, słał pisma do władców Europy i do papieża. Pobożny liczył, że Ordu zaatakuje Wrocław i znacznie osłabi swoje siły. Tak się nie stało, Mongołowie odstąpili od Wrocławia, a całą swoją armię skierowali na Legnicę.

W przeddzień bitwy, w kościele Najświętszej Marii Panny w Legnicy nieopodal zamku odbyła się msza św. z udziałem księcia Henryka i rycerstwa. Henryk Pobożny został przez matkę zaopatrzony wiatkiem. Kiedy następnego dnia przed bitwą wojska na czele z księciem, przejeżdżały obok kościoła, z wieży zsunął się kamień tuż przed Henrykiem Pobożnym, omal nie rozbijając mu głowy. To zdarzenie odczytano jako złą przepowiednię. Przebieg

bitwy pod Legnicą znamy z kroniki Jana Długosza, napisanej 200 lat później, rękomo na podstawie źródeł klasztornych zachowanych z czasów bitwy.

Bitwa pod Legnicą „Gorze nam się stało”

9 kwietnia 1241 r. doszło do bitwy na Dobrym Polu pod Legnicą. Henryk rozciągnął wojska, zagrażając Mongołom drogę z Wrocławia do Legnicy. Straż przednią stanowili rycerze zakonnicy, ochotnicy i zaciężni oraz kopacze złota. Dowodził nimi Bolesław Dąbrowski, zwany Szepiolką. Za nimi ustawili się dwa oddziały, na prawym skrzydle rycerze z Małopolski pod dowództwem komesa Sulisława, a na lewym hufiec opolski Mieszko Otyłego. Na czele czwartego oddziału złożonego głównie z rycerstwa śląskiego stanął książę Henryk. Ordu ustawił trzy oddziały w rzędzie, a za nimi oddział odwodowy, przesunięty do tyłu. Każda z armii liczyła około 8 tys. wojowników. Początkowo mimo rozbięcia oddziału Dąbrowskiego, Polacy mieli znaczną przewagę, wtedy wróg uciekł się do fortelu. Mongołowie wypuścili na pole walki człowieka mówiącego po polsku i krzyczącego „biegajcie, biegajcie”, tzn. uciekajcie, uciekajcie. Zmylony tym wołaniem książę Mieszko Otyły uciekł z pola walki ze swoim oddziałem w kierunku Legnicy. Widząc, co się stało, książę zaczął lamentować „Gorze nam się stało” to znaczy „Spadło na nas wielkie nieszczęście”. Było to pierwsze zdanie zapisane w języku polskim, przed tym zapisanym w „Księdze Henrykowskiej” („Daj, acz ja pobruszę, a ty pocziwaj”). Potwierdził to sam Profesor Jerzy Bralczyk.

Wtedy ruszył do ataku hufiec księcia Henryka Pobożnego, przejmując na chwilę inicjatywę w walce. Mongołowie kolejny raz użyli fortelu; zastosowali ogień i gazy bojowe. Na szczycie jednej z mongolskich chorągwi umocowana była czarna głowa, z której wydostawała się cuchnąca i odurzająca para, Wśród strasznych krzyków miotali ogniem. Wtedy Ordu skierował do walki oddział będący z tyłu. To przeważało o klęsce Polaków, zaczęli uciekać z pola walki. Książę został otoczony, jego oddział rozbity. Rannego księcia odarto z odzieży i ścięto. Mongołowie ruszyli w stronę Legnicy. Dla postrachu, aby złamać opór obrońców grodu, głowę Henryka nadziali na włócznię i zawieźli do bram miasta. Legniczanie jednak się nie poddali, nie dali się zastraszyć. Wojsko Ordu jeszcze przez dwa tygodnie plądrowało okolice, a potem przez Bramę Morawską ruszyło na Węgry. Żeby policzyć zabitych, Mongołowie odcinali każdemu martwemu wojownikowi polskiemu po jednym uchu i po uzbieraniu dziewięciu worków, jako trofeum wojenne wysłali Chanowi.

Do pochówku zmarłych można było przystąpić dopiero po kilku dniach. Ciało Henryka Pobożnego, odarte ze zbroi i ubrania, bez głowy, rozpoznała na polu bitwy jego matka księżna Jadwiga po tym, że miała sześć palców u lewej nogi. Niektóre źródła podają, że szukała go także żona księżna Anna. Księcia pochowano w kościele franciszkanów św. Jakuba we Wrocławiu, ufundowanym przez Annę i Pobożnego.

Wojska Ordu prawie bez walki przeszły przez Morawy, paląc, gwałcąc i mordując, by w końcu maja 1241 r. połączyć się z wojskami Batu-Chana walczącymi na Węgrzech.

Wojskami węgierskimi dowodził ojciec św. Kingi, Bela IV. W tej wojnie zginął mąż Salomei i szwagier Bolesława Wstydlivego, Koloman. Mongołowie rozbili armię węgierską, bez przeszkód pustoszyli Nizinę Węgierską, zapuszczając się, aż pod Wiedeń. Nikt nie wie, jak potoczyłyby się losy Europy, gdyby nie wydarzenia w odległym Karakorum. Na początku 1242 r. zmarł tam wielki chan Ugedej. Mongołowie zostali wezwani do udziału w zjazdach plemiennych i wyboru nowego chana, wycofali się więc z Europy.

Legnickie Pole

W miejscu, gdzie zginął książę za życia Jadwigi wybudowano kapliczkę, a potem wnuk Jadwigi, Ludwik I Brzeski, wybudował kościół pod wezwaniem św. Trójcy i Najświętszej Marii Panny, oraz ufundował w 1353 r. „Legendę św. Jadwigi”, dokument zawierający opis życia i cnót świętej, oraz 65 rycin przedstawiających sceny z życia Jadwigi i jej otoczenia. Jest to główne źródło wiedzy o świętej. Dzieło to w postaci faksymilowej kopii można podziwiać w gablocie Muzeum Bitwy Legnickiej na Legnickim Polu. Muzeum utworzono w 1961 r., w 720. rocznicę bitwy pod Legnicą. Oryginał tego dokumentu, znajduje się w zbiorach Muzeum im. J. P. Getty w USA.

W presbiterium tego kościoła – muzeum, w miejscu, gdzie książę zginął, umieszczony jest pomnik nagrobny Henryka Pobożnego, a na piętrze przedstawiona jest makieta pokazująca przebieg bitwy pod Legnicą.

W 500 lat po bitwie legnickiej na Legnickim Polu powstał klasztor Be-

nedyktynów, a przy nim przepiękny kościół Podwyższenia Krzyża Świętego i Świętej Jadwigi, który przetrwał do naszych czasów, jako wyjątkowej klasy zabytek sztuki barokowej. Kościół ten jest doskonale widoczny, z autostrady, kiedy jedzie się w kierunku Niemiec.

Benedyktyni mieli szczęście do sponzorów. Na wzmocnieniu katolicyzmu na tych terenach szczególnie zależało Habsburgom: dziadkowi cesarzowej Marii Teresy, Leopoldowi I i jej ojcu Karolowi VI. Zarówno kościół, jak i opactwo wybudowano z inicjatywy opata Othmara Zinke. Projektantem był architekt praski, Kilian Ignaz Dienzenhofer, a malowidła wykonał Kosmas Damian Asam z Monachium. Po wybudowaniu kościoła przez dwa lata czekali na tego malarza. Asam przyjechał, malował trzy miesiące, zażyczył sobie bajorńskiej sumy honorarium i odjechał.

Kiedy wcześniej zwiedzaliśmy Monachium, jako jedną z większych atrakcji zwiedziliśmy kościół przy rodzinnym domu Asamów. Rodzina artystów była tak bajecznie bogata, że stać ją było na wybudowanie prywatnego kościoła, przy rodzinnym domu.

Ostatnie lata życia św. Jadwigi

Po śmierci syna, Jadwiga pomagała w wychowaniu wnuków. Mimo wielu cierpień zawsze była pogodna, skora do niesienia pomocy. Do końca życia była wierna prawom Kościoła. Jej ascetyczne praktyki nasiliły się, gdy została kanonizowana jej siostrzenica Elżbieta, córka Andrzeja II węgierskiego i żona Ludwika IV turyńskiego w 1235 r.

Pod koniec życia Jadwiga miewała widzenia i dręczyły ją demony, aż przepowiednie się ziściły. Przepowiedziała śmierć swojego męża. Mimo, iż od lat nie uczestniczyła w jego życiu, zawsze stawiała po jego stronie, nawet w sporach z duchowieństwem. Była przeciwna wielkiej polityce Brodatego.

Miała także inne udane proroctwa: przepowiedziała na przykład letarg po porodzie swojej dwórcy Katarzynie, co rzeczywiście się stało i zapobiegło pochowaniu Katarzyny żywcem. Przepowiedziała też śmierć swoich synów, Konrada i Henryka. O tym drugim powiedziała do mniszki: „Ja się nie obawiam, ja wiem, że on zostanie zabity”. Po śmierci Henryka powiedziała: „Choć bardzo by mnie cieszyło, gdyby nadal żył, to jednak mam większą radość z tego i przeżywam ją razem z nim, że on przez bohaterską śmierć mógł zjednoczyć się ze swoim Zbawicielem”.

Po pochowaniu księcia Henryka i rycerzy, i dowiedziawszy się o odwrocie Mongołów Jadwiga z Gertrudą i mniszkami wróciły do Trzebnicy. Księżna przekazała wszystkie posiadłości na cele charytatywne i na rzecz klasztoru w Trzebnicy, a ich zarządcą mianowała swoją córkę Gertrudę. W 1242 r. spisała testament przy świadkach. Pod koniec życia pozwoliła sobie na odrobinę luksusu: siostra Pinoza wachlowała ją liśćmi palmowymi przywiezionymi z Ziemi Świętej. Poprosiła, aby jej głowę owinięto welonem św. Elżbiety, jej siostrzenicy i aby pochowano ją z posążkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem z kości słoniowej, z którym od lat się nie rozstawała. W 1243 r. poważnie zachorowała, na jej prośbę o. Mateusz, cysters, udzielił jej sakramentu chorych i przygotował na śmierć.

Zmarła 14 października 1243 r. Pochowano ją 16 października w kaplicy św. Piotra. Mniszki przygotowujące księżną do pochówku zauważyły przy okazji pozyskiwania relikwii, że ciało Jadwigi stało się gładkie, piękne, bez śladów umarnięcia, strupów, ran i owrzodzeń.

Na wniosek biskupa gnieźnieńskiego i podległych mu biskupów Jadwiga była kanonizowana 26 marca 1267 r. w Viterbo przez papieża Klemensa IV.

Jest patronką Śląska, Polski, a także Niemiec, szczególnie Bawarii. Patronką chrześcijańskich rodzin i małżeństw, pojednania i twórczej współpracy między narodami, budowy kościołów, a także wyboru Jana Pawła II na papieża (16.10.1978 r.).

W bieżącym roku Benedykt XVI z okazji 740-lecia kanonizacji Świętej Jadwigi śląskiej ustanowił Trzebnicę europejskim miejscem pielgrzymkowym, a szlak prowadzący z Andechs do Trzebnicy, przez Niemcy, Węgry, Czechy do Polski nazwał „Szlakiem Andechsów”, zaś szlak pielgrzymkowy prowadzący z Portugalii, przez Francję, Włochy, Niemcy, Austrię, Czechy, Polskę na Wschód – „Szlakiem Cystersów”.

Święta Jadwiga jest dla mnie postacią wyjątkową. Imię Jadwiga towarzyszy mi od zawsze, to imię nosiła moja Mama i Babcia, ja sobie je wybrałam przy bierzmowaniu. Jestem dumna, że mam tak wspaniałą patronkę, i że jej los jest związany z moją „małą ojczyzną”.

Wiem, że nie ma żadnych pisanych źródeł historycznych potwierdzających nasze podania, ale na Mazowszu również mają źródła królowej Bony, których historycy nie opisali, a przetrwały one w przekazie słownym do naszych czasów.



Materiały źródłowe:

Jerzy Besala – *Małżeństwa królewskie. Piastowie*, Warszawa 2002.

Ks. Antoni Kielbasa, *Święta Jadwiga patronka dnia wyboru Jana Pawła II*, Rzym-Trzebnica 1985.

Poczet królów i księżąt polskich, Czytelnik, Warszawa 1980

St. Rosik i Przemysław Wiszewski, *Poczet polskich królów i księżąt*, Wrocław 2006.

Tomasz Sadowski, *Księżęta opolscy i ich Państwo*, Wrocław 2001.

Zbigniew Sałata, *Poczet polskich królowych, księżnych i metres*.

Tomasz Biber, Anna i Maciej Leszczyńscy, *Tajemnice władców Polski*, Publikat, Poznań.

„Rzeczpospolita”, *Władcy Polski*, zeszyt nr 6, Henryk Brodaty 1165–1238.

„Rzeczpospolita”, *Chwała oręża Polskiego*, zeszyt nr 3, Bitwa pod Legnicą.

Der Andechser Heiligenhimmel, Verlag Schnell & Steiner GMBH, Regensburg 2000.

Przewodnik Legnickie Pole, Wydawnictwo „Edytor”.

Księga Świętych, odcinek 30, *Kinga i Jadwiga Śląska święte księżne*.

Der Heilige Berg Andechs, Verlag Schnell & Steiner Munchen – Zurich, 1986.

Joanna Lamparska, *Tajemnicze zakątki na północny wschód od Wrocławia*.